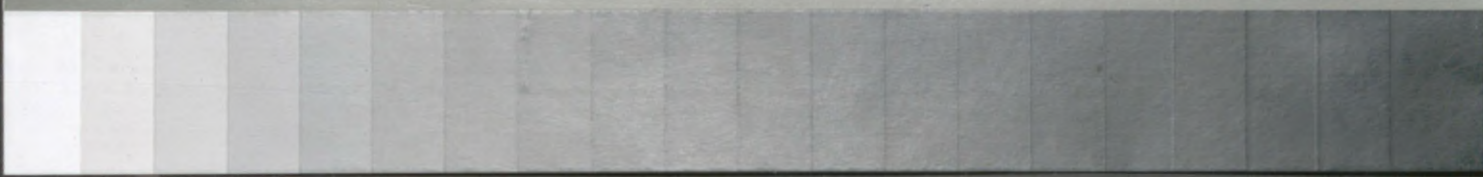


Grey Scale #13



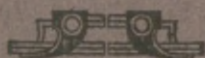
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



SPRAWA POLSKA

w parlamencie węgierskim

1915 — 1918.



WARSZAWA

1920



SPRAWA POLSKA

w parlamencie węgierskim

1915 — 1918.



WARSZAWA

1920

SPRAWA POLSKA

w parlamencie węgierskim

1915 — 1918

WARSZAWA

—
1920

9/439) : 93 (438) 11

27178 / 2



SŁOWO WSTĘPNE.

Dziś, gdy Polska odzyskała niepodległość, rzecz to chyba pewna, iż społeczeństwo polskie zapragnie rzucić okiem wstecz na rozwój kwestji polskiej w każdym kraju z osobna. Z pośród sąsiadów Polski — z największem zainteresowaniem i sympatją — Węgrzy śledzili jej powstanie z popiołów.

Rzecz kwestji polskiej na Węgrzech szczegółowo przedstawił znakomity znawca stosunków węgierskich, dr. Jan Dąbrowski, w pracy p. t. „Sprawa polska na Węgrzech 1914-1916“ (Piotrków 1917), która ukazała się w osobnej książce. Książka ta daje wyborny pogląd na przebieg sprawy polskiej na Węgrzech. Ponieważ jednak skutkiem ówczesnych stosunków cenzuralnych nie mógł on przytoczyć faktów najbardziej charakterystycznych i zajmujących, a nadto praca jego obejmuje bieg rzeczy tylko do roku 1916-ego, — przeto niejako dla dopełnienia jej, postaraliśmy się zebrać wszystkie węgierskie mowy sejmowe, dotyczące się sprawy polskiej, ażeby społeczeństwo polskie mogło je dokładnie poznać i posiąść przedmiotowe dane dla rzeczowej oceny sytuacji i nastrojów, wśród jakich sprawa polska zjawiała się i traktowana była na tle wojny światowej w Sejmie węgierskim. W końcu nie będzie może zbyt nadmiernem nadmienić, że wszystkie przemowy i głosy o Polsce zebrane tu są i przełożone na język polski z całą objekty-

wną wiernością bez względu na obawę, iż ten lub ów pogląd, wyrażony pod przemożnym naciskiem ówczesnych okoliczności, dziś, wobec innego stanu rzeczy w Europie, może być interpretowany w sposób krzywdzący polityków węgierskich i ich względem Polski intencje.

Warszawa, grudzień 1919 r.

PRZEDMOWA.

Ludwik Kossuth w mowie z kwietnia 1848 r. rzekł między innymi, że „sprawa Polski — to sprawa Węgier“.

Franciszek Smolka, jeden z najszlachetniejszych patriotów polskich, w odpowiedzi na nadane mu w r. 1861 pisma z hołdem i powinszowaniami od Węgrów, napisał im słowa: „Wasza sprawa — to nasza, a nasza — to wasza!!“

Moglibyśmy przytoczyć niezliczone tym podobne wypowiedzenia się najwybitniejszych przedstawicieli narodu węgierskiego, zarówno jak polskiego, stwierdzające, iż przekonania ich najgłębsze wskazywały obydwom narodom konieczność wzajemnego popierania się, pomagania sobie.

Hasło Kossutha utrzymało się u Węgrów podczas wielkiej wojny światowej, czego dowodem były liczne mowy, rozbrzmiewające w interesie Polaków w parlamencie węgierskim.

W chwili wybuchu wojny powszechnej była na Węgrzech sympatja dla Polaków, i węgierskie szeregi z tą świadomością szły przeciwko Moskalom, że męstwem swoim nie tylko własną ojczyznę powołane są obronić od rosyjskiej inwazji, ale że i Polskę mają oswobodzić z pod jarzma Moskali. Aczkolwiek dużo dałoby się w tem miejscu powiedzieć o — niewątpliwie rozmyślnej działalności intryganckiej kół, którym może specjalnie chodziło o to, ażeby nie dopuścić do bezpośredniego zbliżenia się Węgrów z Polakami na polskiej ziemi, i aczkolwiek działalność ta w ciągu wojny nie jeden raz osiągała swój niecny cel siania

nieporozumienia między nami, — to jednak dziś, z pewnej odległości czasu już na to patrząc, z podniesionem czołem i z całą mocą uczciwego przeświadczenia twierdzimy stanowczo, że zadanie, o którym mowa: walki z Moskwą — sumiennie wypełnili węgierscy żołnierze, i słusznie przepoiło ich dumne poczucie, iż oprócz obrony własnych rubieży — godnie spełnili historyczne swoje, od tysiąca lat uprawiane posłannictwo: muru, niezliczonymi ofiarami ochraniającego Zachód — a zatem i Polskę — od zakusów Wschodu.

Węgierscy żołnierze z bohaterstwem, pogardzającym śmiercią, przełamali napór Moskali pod Limanową, który to czyn ustrzegł starożytny Kraków od okropności oblężenia i szturmów. Męstwo ich miało też niemały udział w zwycięstwie pod Gorlicami, jakoteż w oswobodzeniu Przemyśla i Lwowa, — czyli wogóle — w usunięciu stopy moskiewskiej z ziemi polskiej.

Aliści naród węgierski nietylko na polu walki brał udział w oswobodzeniu Polski: usiłował on również i na arenie zmagañ politycznych torować drogę sprawie polskiej do szczęśliwego rozwiązania w tem przeświadczeniu, że bezpośrednim interesem Węgier jest wskrzeszenie wolnej i niepodległej Polski. Dowodem tego są również takimiż duchem tchnące artykuły w prasie węgierskiej.

Zimowa kampania 1914-1915 r. ciężką troską zawisła nad Węgrami. Rosjanie wdarli się do Máramaros, skąd wyparła ich dzielność polskich legjonów: następnie łańcuch Karpat znalazł się w mocy północnego niedźwiedzia, co zagrażało spustoszeniem ziemi węgierskiej.

Pomimo tych wszystkich ciężkich trosk, które zajmowały wszelkie myśli węgierskich patriotów, i pomimo nader ciężkiej sytuacji, w jakiej pozostawały natenczas wojska węgierskie, co oczywiście uniemożliwiało swobodną dyskusję o kwestji polskiej — hrabia Juljusz **Andrássy**, wielki przyjaciel Polaków — zabrał głos w sprawie polskiej.

A miało to miejsce w owych dniach, kiedy okopy rosyjskie wczołgiwały się już na wybrzeża Dunajca, kiedy Przemyśl ostatkiem dni już wegetował, i kiedy los Krakowa był jeszcze bardziej niż niepewny. W dniach takiego prze-

łomu, o zagadkowym jutrze — zabierać głos w sprawie polskiej było czynem nie byle jakiej śmiałości. Nie cofnął się jednak przed nim Andrassy, i w mowie z d. 10-go marca 1915 r. „O celach dobrego pokoju“ rozwinął myśl, że jednym z celów wojny musi być oderwanie Polski od Rosji, tudzież zjednoczenie jej, bo tylko w takim razie będzie ona mogła pełnić zadanie barykady przed naporem Rosji.

Przełamanie frontu rosyjskiego pod Gorlicami i następująca potem zwycięska ofensywa, która Galicję i Królestwo Polskie oswoodziła z pod panowania Moskali, dała społeczeństwu węgierskiemu możność gruntowniejszego zajęcia się kwestją polską.

Nie mówiąc już o zapale, z jakim prasa węgierska powitała oswoodzenie Polski — warto wspomnieć o známym ruchu, jaki naówczas powstał wśród komitatów, w następstwie którego większość tychże oświadczyła się z serdeczną przychylnością za Polakami i żądała możliwie najpomysłniejszego rozwiązania sprawy polskiej.

Oświadczenia te są oczywiście najoczywistszym dowodem, iż ogół węgierski stał po stronie narodu polskiego.

Wszystkie węgierskie partje polityczne zgodziły się na jedno, że kwestja polska jest rzeczą pierwszorzędną wagi dla Węgiei, i że przeto rozstrzygnąć ją należy w sposób taki, ażeby Polacy byli zadowoleni.

Kwestja polska przestąpiła więc podwoje sejmu węgierskiego, a pierwszy przemówił w jej sprawie d. 8-go grudnia 1915 r. hr. Juljusz Andrassy. Mowa jego właściwie była rodzajem interpelacji, skierowanej do kół niemieckich, w których względem sprawy polskiej — albo wogóle jeszcze wcale żadnych planów nie powzięto, albo projektowano rozwiązanie niedorzeczne, jak np. między innemi to, żeby Polskę napowrót oddać Rosji, lub też, żeby ją podzielić między mocarstwa centralne. Andrassy wystąpił tu niejako w imieniu całego narodu węgierskiego, wyrażając protest przeciwko takim zamierzeniom, które słusnie nazwał zbrodniczymi. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia tutaj urywka z tej jego mowy, tak znamiennej i charakterystycznej, gdzie z całą bezpośredniością gorą-

cego uczucia tak wyraźnie na jaw występuje sympatja Węgrów dla narodu polskiego: „Jakkolwiek sprawa będzie roztrzygnięta, to musi być wykluczonem, aby na ciele Polski była przedsiębrana ponowna operacja. Bo taka polityka doprowadziłaby tylko do tego, że naród, który nam był przyjazny, uczynilibyśmy naszym wrogiem. Byłoby to zbrodnią, do której etycznie nie mamy prawa. Byłoby zbrodnią mnożyć to, cośmy w tym względzie dotąd popełnili i powtarzać błąd, którego dopuściliśmy się w przeszłości i to właśnie teraz, kiedy mamy sposobność do naprawienia go. Właśnie Węgrzy, oprócz chłodnego i spokojnego rozumu, muszą posłuchać nieco także i swojego uczucia. Historia i przeszłość Polaków jest nieszczęśliwa. Polska jest, jak dawniej były Węgry, podzielona, jęczała pod obcem jarzmem. Musimy odczuwać — co to znaczy dla narodu, jakie to cierpienia i ból! Naszym obowiązkiem moralnym jest: pojąć to i podać Polakom przyjazną dłoń.“

Andrássy, a wraz z nim poważna część węgierskich polityków, przyjęła jako podstawową zasadę niepodzielność Polski, tudzież potrzebę połączenia z nią Galicji. Wiedzieli oni bowiem, iż bez Galicji ogół polski będzie niezadowolony i wciąż skłonny do podjęcia akcji zbrojnej; oprócz tego odgrywała tu rolę nuta głębokiej sympatji, jaką Węgiem czuje do Polaka.

Zarówno Andrássy, jak wielu innych wybitnych polityków węgierskich, pragnęło też, aby Polska przyłączoną została do Austro-Węgier, gdyż tym sposobem monarchja, pozyskaniem dwudziesto-milionowego narodu polskiego znacznie wzmocniona na siłach, o wiele skuteczniej mogłaby stawiać czoło — zarówno Rosji, jak i zanadto rozwielmożnionej potędze Niemiec. Andrássy mniemał przytem, że Polacy raczej z Węgrami będą trzymali, niż z Austrią.

W duchu myśli Andrássy'ego przemawiali następnych dni w sprawie polskiej: prałat Aleksander **Giesswein**, hr. Albert **Apponyi**, Karol **Huszár** (ze str. ludowego) Stefan **Szabó** (ze str. drobnej własności) i Wojciech **Földes** (z partji niepodległościowej).

Gdy na wiosnę 1916 r. ruch komitatów w sprawie polskiej uwiecznony był zupełnem powodzeniem, sprawa polska znów stanęła przed Sejmem węgierskim.

Przedewszystkiem więc na posiedzeniu partji niepodległościowej d. 7-go czerwca 1916 r. na wniosek hr. Tiwadara **Batthyány'ego** zapadła jednogłośnie uchwała, głosząca protest przeciwko wszelkiemu, ewentualnemu, nowemu podziałowi Polski, a żądająca **odbudowania Polski z rządem narodowym, z konstytucją i z samodzielnem wojskiem narodowem.**

Podczas walk, prowadzonych pod wodzą hr. **Andrassy'ego** w parlamencie, w czerwcu 1916 r., znów wygłosił on 14-go czerwca mowę, z zapalem broniącą sprawy polskiej. Wystąpił on mianowicie z zarzutem przeciwko rządowi, iż do tej pory nie wypowiedział się jeszcze stanowczo w sprawie polskiej, przyczem ponownie wygłosił przekonanie, iż niepodobna dopuścić do takiego jej roztrzygnięcia, które sankcjonowałoby ponowny podział Polski.

„Proszę tylko pomyśleć — mówił Andrassy, — czem jest dla narodu jakiegoś, czem jest dla Polaków groza nowego podziału. Przecież my Węgrzy wiemy najlepiej, jak straszne jest rozerwanie jednolitego ciała; jest to wiwisekcja, jest to straszny stan psychiczny. Przez tę operację wielokroć przeszedł już nieszczęśliwy naród polski i teraz odczuwa straszne następstwa tego podziału“.

Potem z głęboką znajomością stosunków polskich, tudzież polskiej psyche, rozwinął obraz szkodliwych następstw, jakieby z takiego stanu rzeczy wynikły. Z węgierskiego punktu widzenia byłaby to największa ślepota i największy błąd. Gorąca ta mowa Andrassy'ego w interesie społeczeństwa polskiego przyjęta została przez cały Sejm z ogromnym zapalem.

Tegoż samego dnia przemawiali w tejże sprawie hrabia **Apponyi**, tudzież **Juliusz Sághy** z partji niepodległościowej, następnego zaś dnia — prałat **Giesswein**.

Mowy te, a zwłaszcza mowa Andrassy'ego miały ten znakomity wynik, że wywołały odpowiedź hr. Stefana Tiszy, który dotychczas zachowywał zupełne milczenie

w sprawie polskiej. Odpowiedź Tiszy ograniczyła się wprawdzie tylko do luźnych ogólników, lecz była utrzymana w bardzo ciepłym tonie względem narodu polskiego, gdyż między innymi zaznaczył, że „sprawa oswobodzenia Polski napęlnia wewnętrzną radością każdy w polityce zagranicznej miarodajny czynnik, może zaś w **podwójnej mierze czynniki węgierskie**“. „Oprócz tego — mówił dalej — **sprawa narodu polskiego jest sprawą, budzącą w każdym człowieku, miłującym wolność, jaknajgłębsze sympatje, z podwójną zaś siłą budzi ona te sympatje wśród narodu węgierskiego. Te uczucia w pełnej mierze podziela także rząd węgierski i sądzę, że kwestja polska u wszystkich czynników życia politycznego na Węgrzech znachodzi — że się tak wyrażę — atmosferę kongenialną**“.

Mowę Tiszy przyjęła żywymi oklaskami cała sala w parlamencie, co było dowodem, jak wielką sympatję posiadają Polacy u Węgrów, a prezes Koła Polskiego, Biliński, wystosował do hr. Tiszy list, z gorącym podziękowaniem za nią.

Latem 1916 r. bez przerwy toczyły się rokowania o rozwiązaniu sprawy polskiej między berlińskim a austro-węgierskim ministerjum spraw zagranicznych: przeciągały się one jednak ogromnie długo skutkiem trudności, gromadzonych przez Niemców. Opozycja węgierska, chcąc wywrzeć nacisk na bieg rokowań, i dać dowód, że kwestję polską uważa za rzecz pierwszorzędnego znaczenia, za pośrednictwem mówców swoich dała wyraz niezadowoleniu z faktu, że sprawa polska wciąż jeszcze pozostaje nierozwiązana.

Pierwszym mówcą z partji niepodległościowej, którego śmiała mowa, wypowiedziana d. 14-go września 1916 r., wymierzona była głównie przeciwko Niemcom, był hr. Tiwadar **Batthyány**. Na wstępie powoływał się on przede wszystkim na tradycję, łączącą obydwie narody w ciągu ubiegłego stulecia. Wspominał więc słowa Franciszka Deáka i Ludwika Kossutha, o konieczności dobrych stosunków między Polakami a Węgrami: następnie powołał się na uchwały komitatów, żądające pomyślnego rozwiąza-

nia kwestji polskiej, i odczytał postanowienie miasta Kolo-szwaru, żądającego przywrócenia samodzielnego, niepod-ległego i suwerennego państwa polskiego.

Batthyány pragnął wpoić w rządy mocarstw central-nych przekonanie, że na sprawę polską należy zapatrywać się z wyższego punktu widzenia, nie zaś z małostkowego, gdyż małostkowość wszelka zawsze się mści. Nazwał to wielkim błędem, że rozdarło Królestwo Polskie na dwie części; czyni to bowiem na Polakach wrażenie nowego roz-bioru Polski.

Potem starał się roztoczyć obraz bytowania Polaków w każdym z trzech zaborów, zostających pod innymi rzą-dami; twierdził przytem, iż Galicja miała stosunkowo naj-latwiejsze życie w porównaniu z dwoma innymi zaboremi; najgorsze warunki zaś miał jego zdaniem zabór pruski. Tu, opierając się na artykule, drukowanym w „**Magyar Fegyelö**“, obszerniej zdał sprawę z niezwykle ciężkiego i pełnego udręczeń położenia Polaków pod panowaniem Niemców.

Z uwagi na pierwszorzędne znaczenie sprawy polskiej, doradzał odstąpienia Polakom niektórych obszarów, i po połączeniu wszystkich polskich obszarów, utworzenia z nich **niepodległego państwa polskiego**, niepodległego kró-lestwa narodowego. Ostrzegał przed nadaniem mu sa-myich tylko pozorów życia, gdyż mogłoby to pociągnąć za sobą wiele zgubne następstwa.

W konkluzji mowy swojej żąda Batthyány, ażeby na-rodu polskiego, który już i tak bardzo wiele wycierpiał, nie wystawiano na nowe cierpienia, lecz by odbudowano sa-modzielne Królestwo Polskie.

Wielką to jest zasługą Batthyány'ego, że tak śmiało stanął w obronie interesów Polski, i że miał odwagę tak obszernie krytykować eksterminacyjną względem Polaków politykę Niemców, i to wtedy, kiedy Austro-Węgry ledwie były zdolne przeprowadzić swoje postulatory w Berlinie, a niemieckie wojsko z powodu najścia Rumunów na Sied-miogród, stało na Węgrzech.

Drugi mówca, Gabryel **Ugron**, z parji Andrassy'ego,

zajął się sprawą polską w obszernej mowie z d. 19-go września, oświetlił ją jednak z innego punktu.

Poddał on surowej krytyce wojskowe rządu w okupacji lubelskiej, — głównie na zasadzie memoriału Koła Polskiego: przedewszystkiem jednak na początku mowy, dotykając przyczyn upadku Polski, powiada, że główny powód rozbioru Polski przypisać należy zachłanności monarcharstw rozbiorczych.

Następnie, piętnując zachowanie się władz austriackich względem Polaków, bierze w obronę tych ostatnich przed zarzutami, czynionymi im przez Austriaków. W końcu porównywa okupację austriacką z niemiecką, i tę ostatnią ocenia jako lepszą: popełnia w tem miejscu wprawdzie kilka nieścisłości, ale to nie z własnej winy, lecz raczej tego, który go źle poinformował *).

Potężna, i tak sympatycznie względem społeczeństwa polskiego nastrojona mowa Gabryela Ugrona wywarła głębokie wrażenie na parlamencie węgierskim; lecz społeczeństwo polskie, niestety, wcale o niej nawet nie wiedziało, ponieważ cenzura austriacka nie dopuściła do jej opublikowania.

Trzeci mówca opozycyjny, hr. **Apponyi**, tylko pokrótce zajął się kwestją polską, przynaglając do jaknajprędszego jej rozwiązania.

Na wszystkie te mowy odpowiedział hr. **Stefan Tisza** d. 21-go września, dając wprawdzie wyraz żalowi, że Ugron w tak ostrej formie skrytykował uchybienia władz wojskowych austriackich, — z tego jednak, w jaki sposób to mówił, łatwo można było wywnioskować, iż bronić ich — niekoniecznie zamierza.

W końcu odpowiedzi orzekł, że „niema żadnego, miarodajnego czynnika w monarchji, któryby nie traktował sprawy polskiej z najgłębszą sympatją i nie uznawał całej

*) Informatorem tym był pewien przejezdny polityk polski, który będąc słusznie niezadowolonym z różnych błędów popełnionych przez Austriaków, przeciwstawiał im rządy niemieckie jako lepsze, co znowu nie odpowiadało rzeczywistości.

doniosłości i wagi tego zadania i któryby nie dążył do pracy nad rozwiązaniem tej sprawy takim, jakieby w granicach możliwości uwzględniało słuszne pretensje i życzenia narodu polskiego“.

W kilka tygodni po wygłoszeniu mów powyższych, d. 5-go listopada 1916 r. mocarstwa centralne proklamały niepodległość Królestwa Polskiego, tudzież wyodrębnienie Galicji: węgierski świat polityczny jednak, jak niemniej całe społeczeństwo węgierskie — aczkolwiek uznawało w tym fakcie krok naprzód — to nie uznawało go za szczęśliwe rozwiązanie kwestji, doskonale pojmując, iż nie zadowoli on społeczeństwa polskiego.

Takiemu pogładowi dał wyraz hr. Battyány w mowie, wygłoszonej 11-go grudnia 1916 r., w której takie pokierowanie sprawą poddał ostrej krytyce. Pożalowania godnym nazwał, że nie postanowiono zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski, co przecież stanowi najgorętsze życzenie Polaków. Zarzuca, że nie przyłączono Galicji do Królestwa, i domaga się nawet **przyłączenia Poznańskiego**. **„Byłby to twór wielkich czasów“**. — powiada. Następnie na podstawie memorandum Bilińskiego krytykuje politykę polską hr. Buriána, który zaniedbał odpowiednią chwilę do pomyselnego rozwiązania kwestji polskiej, i doznał od Berlina porażkę. — „Ten program, — powiada, — który teraz w ostatnim czasie z wielką inscenizacją został opublikowany, mimo hałasu i nastroju, robionego półurzędowo, nie wzbudza zapału ani u nas, ani tembardziej wśród zainteresowanych“. Projekt, żeby Polska składała się z samego tylko Królestwa, bez Poznańskiego i bez Galicji, — **„to samo jest już obrazą według mnie, gdyż Polakom chodzi nie tylko o bezwzględną niezależność ich państwa, ile raczej o połączenie Polaków w jednym organizmie**.

Uważa też w dalszym ciągu za niebezpieczny związek wojskowo-ekonomiczny, gdyż prowadziłoby to do dyktatury Berlina. „Zupełnym absurdem, — mówi — wydaje mi się fakt, by nowe królestwo weszło w związek polityczny, wojskowy i gospodarczy z naszą monarchją czy też z Niemcami“.

Niesprawiedliwością mieni, że Galicja, która się tak lojalnie zachowywała, ma otrzymać tylko autonomję, Poznańskie zaś — ma pozostać w temsamem położeniu, w jakim było dawniej. „Czyż może to z zadowoleniem przyjąć naród polski? Sądzę, że nie!“ — temi słowy kończy swoją mowę.

Śmiała i otwarta mowa Batthyány'ego była czynem męskiej odwagi w chwili, gdy Berlin trwał jeszcze w całej swojej potędze, i zarówno pod względem politycznym, jak i wojennym zgoła na dalszy plan odsuwał Austro-Węgry.

Potem kwestja polska dłuższy czas nie była poruszana w węgierskim parlamencie, ale nie dlatego, żeby Węgrzy przestali interesować się Polakami, tylko ponieważ sejm całą uwagę i cały swój czas zmuszony był poświęcać reformie wyborczej i agrarnej, i przez to nie mógł się zajmować sprawami zagranicznymi.

Tymczasem latem 1917 r. nastąpiła zmiana gabinetu na Węgrzech i hr. Tiszę zastąpił Aleksander **Wekerle**. Mąż ten złożył niezbite dowody wielkiej sympatji dla Polaków, a politycy polscy, ilekroć udawali się do niego, bywali zawsze gorąco i serdecznie przyjmowani.

Gdy w listopadzie 1917 r. weszło na widownię t. zw. austrjacko-polskie rozwiązanie kwestji, i gdy szerzyć się o niem zaczęły półurzędowe pogłoski, hr. Stefan **Tisza** 20-go listopada 1917 r. wystosował interpelację w sejmie do prezesa ministrów Wekerlego, prosząc o wyjaśnienia w tym względzie.

Tisza mianowicie miał pewne wątpliwości co do austrjacko-polskiego rozwiązania sprawy polskiej, uważał bowiem, że nastęrczyłoby ono dużo trudności i wywołało zamieszanie. Jeżeli bowiem już między dwoma państwami, jak Austrią i Węgrami tyle nieraz wyłania się nieporozumień i kwestji spornych, bo cóżby dopiero było, gdyby monarchja przyjęła formę trjalistyczną. Jako fanatyczny patriota węgierski patrzył on na wszystko wyłącznie pod kątem interesów Węgier, i według jego mniemania trjalistyczne rozwiązanie sprawy polskiej wiodłoby do uszczerbków w prawach państwowych Węgier. Tisza byłby wolał usta-

nowienie całkiem niepodległej Polski, która byłaby tylko sprzymierzona z Austro-Węgrami.

Prezes ministrów **Wekerle** w odpowiedzi, danej Tiszie, wyrażał się bardzo gorąco o narodzie polskim, i zaznaczył żywą radość, „ **iż naród polski, posiadający tak znakomitą przeszłość, w pełni sił powraca do nowego życia państwowego**“, tudzież wypowiedział słowa nadziei, że „ **w tem nowem swoim życiu państwowem stopniowo zrastająca się jego siła pozwoli mu zapewnić sobie odpowiednią do świetnej przeszłości — piękniejszą jeszcze, pomyślniejszą przyszłość w rodzinie narodów. Radość ta i pragnienie — pewien tego jestem, iż rozpiera pierś nietylko moją, lecz że jest treścią uczuć całego węgierskiego narodu. Wszak przez długie stulecia, sięgające wstecz, przeszłość historyczna niezliczonymi węzły łączyła narody nasze w doli i niedoli, a wspólne walki o wolność aż po ostatnie czasy skupiały uczucia nasze w jedno ognisko**“. Uspakają przytem Tiszę, że wszelkie zasady samodzielności i ekonomicznych interesów obydwóch państw dualistycznej monarchji — w całej pełni będą zachowane.

Odpowiedź tę prezesa ministrów — zarówno Tisza, jak cały Sejm przyjął urzędowo do wiadomości.

W gorącym tonie wypowiedziana ta odpowiedź Wekerlego i w polskich kołach wywarła jaknajlepsze wrażenie, czego dowodem była depesza „ **Koła Polskiego**“ z okolicznościowym podziękowaniem za tę mowę prezesowi węgierskich ministrów.

Następująca mowa w parlamencie, dotycząca sprawy polskiej, miała miejsce 22-go lutego 1918 r. z okazji zawarcia przekłętej pamięci nieszczęśliwego pokoju Brzeskiego. Przemówił tu znów dawny, wypróbowany przyjaciel Polaków, hr. **Batthyány**, poddając surowej krytyce o pomstę do nieba wołającą niesprawiedliwość, jakiej dopuścił się hr. Czernin, jeden z największych nieprzyjaciół zarówno Węgier jak Polski, oderwaniem ziemi Chełmskiej, i wykazując przytem słuszność pretensji polskich, tudzież prawo Polaków do tej prowincji. Poruszał prócz tego zamiar, powzięty właśnie przez Niemców, przywłaszczenia sobie teryto-

rjum kopalń Zagłębia Dąbrowskiego, oraz linii rzeki Narwi. Prosił o danje wyjaśnień w tym względzie i zadawałniącej odpowiedzi, „aby spowodować uspokojenie tu, na Węgrzech, i u bratniego narodu, u Polaków“.

Prezes ministrów, **Wekerle**, w odpowiedzi swojej uspakajał Batthyany'ego i Sejm zapewnieniem, iż pokój Brzeski nie jest ostateczny: że w kwestji Chełmskiej nowa umowa zostanie zawarta, która weźmie pod uwagę żądania Polaków.

Pokój Brzeski wywołał wielkie wzburzenie w rządzie węgierskim i w kołach politycznych, ponieważ hr. Czernin postąpił całkiem samowolnie i wbrew interesom węgierskim. **Wekerle** natychmiast zaprotestował przeciwko temu w Wiedniu, ponieważ oderwanie ziemi Chełmskiej, jakoteż uplanowane przez Czernina i Seidlera wyodrębnienie Wschodniej Galicji — **zagrozało nietylko polskim, ale i węgierskim interesom**. To też węgierskie koła polityczne uczyniły wszystko, co było w ich możności, ażeby wywołać upadek Czernina, tudzież **przeszkodzić oderwaniu Chełmszczyzny i podziałowi Galicji**. Że się to powiodło, niemałą zasługę przypisać należy węgierskim kołom politycznym.

Jak bardzo dotknęła kwestja Chełmska węgierskie koła polityczne, o tem świadczy przemówienie Aleksandra **Dobieczky'ego**, posła partji Tiszy, z d. 14-go maja 1918 r. Nie pojmuje on, z **jakiego tytułu śmiano odstąpić Ukrainie gubernję Chełmską**. Wykazywał przytem, jaki to błąd zasadniczy, osłabiać Polskę wtedy, **kiedy należy się właśnie starać połączonemi siłami wywalczyć dla Polaków polityczną i ekonomiczną niezależność przeciwko zachłanności Niemców, a względnie i Moskwy, która w przyszłości znów może się stać niebezpieczną**.

Następnie, zaznajomiwszy słuchaczy z warunkami życia Polaków pod władzą trzech zaborczych mocarstw, przechodzi do ich warunków ekonomicznych, z naciskiem podkreśla nagłość potrzeby zjednoczenia węgiersko-polskich sił ekonomicznych, wykazując niewątpliwe korzyści takiej działalności.

We dwa dni po mowie posła Dobieczy'ego hr. Apponyi wystosował krótką interpelację do prezesa ministrów, czy w razie powołania króla węgierskiego a cesarza austriackiego na tron Polski — prawa Węgier nie będą mniejsze od praw Polski. Hr. Apponyi mianowicie, jak cała partja niepodległościowa, dążył do tego, aby Węgry łączyła z Austrią li tylko personalna unja: gdyby więc Polska była połączona z Austrią unją tylko personalną, Węgry byłyby żądały tego samego dla siebie.

W interpelacji hr. Apponyi'ego, który pozatem zawsze z najgorętszą sympatją odnosił się do Polski, dawało się tym razem wyczuwać jakgdyby lekkie ochłodzenie przyjaźni. Powodem tego było, że hr. Apponyi — a pospołu z nim cały ogół węgierskich polityków, powziął urazę do posłów galicyjskich za to, iż w parlamencie wiedeńskim nie stanęli w obronie Węgrów przeciwko napaściom czeskim, pomimo, że Węgrzy zawsze stawali po stronie Polaków. I jeszcze jedna rzecz przyczyniła się do zniechęcenia hr. Apponyi'ego. W tym czasie mianowicie pewien galicyjski poseł wydał pracę, omawiającą kwestje ekonomiczne Austrii. Traktując w niej Węgry, jakgdyby były integralną częścią Austrii, żądał przytem pozostawienia dla obydwóch krajów ściśle wspólnego terytorjum celnego. Wywarło to bardzo niedobre wrażenie na Węgrzech, gdzie właśnie pod ową chwilę przeważała dążność do przeprowadzenia samodzielnego terytorjum celnego. Wtedy to rzekł Apponyi z wyrzutem do pana Stamirowskiego, ówczesnego przedstawiciela polskiego na Węgrzech: „No, widzi pan, że znów ze strony polskiej zignorowano słuszne żądania i prawa Węgier. Chociaż jest mi to bardzo bolesne, i do żywego mnie poruszyło, — to przecież nie zraziłem się do Polaków, i pozostanę tak jak przedtem wiernym w mojej przyjaźni i życzliwości dla Polski“.

W czerwcu znów weszła na porządek dzienny sprawa polska: poruszył ją 12-go czerwca hr. **Batthyány**, w potężnej mowie wszechstronnie oświetlając kwestję polską.

W przemówieniu swem silnie uwydatnił fakt, że kwe-

stja polska jest kwestją, stojącą zupełnie samodzielnie: nie wchodzi ona w zakres ani kwestji Europy centralnej, (przeciwko czemu mówca i jego partja walczyliby do ostateczności), ani też nie można jej łączyć z kwestją południowych Słowian. Poddaje następnie ostrej krytyce postępowanie Niemców względem Polaków, począwszy od zburzenia Kalisza, od rekwizycji, od zniszczenia polskiego przemysłu fabrycznego, a skończywszy na nietakcie i złośliwym postępowaniu, cechującym ich politykę względem legionów polskich. Potępia też politykę hr. Czernina, ostro występując przeciwko procesowi, wytoczonemu legionistom polskim w Maramarosszłgocie: twierdzi przytem, iż wybór tej właśnie miejscowości dla obrad procesu — może wywołać niepożądane następstwa dla polsko-węgierskich stosunków. W końcu przemówienia zadał Batthyány pytanie prezesowi ministrów, jakie stanowisko zajmuje rząd węgierski w sprawie polskiej, tudzież ile jest prawdy w pogłoskach, że Galicja Wschodnia ma być wyodrębniona na rzecz Ukrainy: a jeżeli to prawda, to czy poczynił już potrzebne zarządzenia, żeby temu zapobiedz, ile że byłby to zamiar przeciwny interesom zarówno Polski, jak Węgier *).

Wekerle w odpowiedzi swojej oświadczył, że co się tyczy kwestji polskiej, to nie powzięto jeszcze w tym względzie ostatecznej decyzji, już chociażby tylko dlatego, iż sama Polska nie miała jeszcze możliwości wypowiedzenia własnych poglądów na tę sprawę. Co do układów z Ukrainą — tyle tylko oznajmił prezes węgierskich ministrów, że jeszcze nie są ratyfikowane. W sprawie Wschodniej Galicji natomiast Wekerle żadnej nie dał odpowiedzi, z czego hr. Batthyány trafnie wywnioskował, iż rzecz istotnie ma miejsce. Było to całkiem naturalne, że prezes węgierskich ministrów nie uważał za stosowne mówić o tej sprawie publicznie:

*) Jako informator węgierskich mężów stanu o sprawach polskich ma wielkie zasługi p. Tadeusz Stamirowski, ówczesny przedstawiciel Polski w Budapeszcie, który utrzymywał z nimi stałe stosunki i był bardzo przez nich ceniony.

lecz rząd węgierski poruszył już odpowiednie czynniki, ażeby temu przeciwdziałać.

Ostatnim mówcą, który w węgierskim parlamencie głoszonej 19-go czerwca 1918 r. przynaglał on energicznie mówił o sprawie polskiej, był hr. Andrassy; w mowie, wydo jaknajprędszego jej rozstrzygnięcia. Twierdził, iż gdyby już dawniej była została rozstrzygnięta, zupełnie innym byłoby obecnie położenie Austro-Węgier względem Niemiec. Opóźnienie to — mówił — pociągnąć może bardzo smutne i ważne w konsekwencjach następstwa: ono to spowodowało pożałowania godne zajścia z legionami polskimi. „Upraszam szanowny Rząd, — mówił Andrassy, aby wpłynął na to, by spraw tych nie sądzono z surowością przepisów prawnych, ale z wyrozumiałą łaskawością i pobłażliwością załatwiamy te sprawy, gdyż zachowanie się legionów jest raczej błędem, wynikłym z chorobliwego podniecenia i zdenerwowania, niż celowym wystąpieniem przeciw nam“. To pełne zrozumienia ujęcie rzeczy wykazuje, jak głęboko wniknął Andrassy w duchowe usposobienie Polaków po smutnej pamięci pokoju Brzeskim.

Według jego zdania niewolno ani ponownie dzielić Polski, ani też przyłączać jej do Niemiec, „ponieważ Polacy nie sympatyzują z Niemcami, gdyż dużo tam było gorzkich starć historycznych, i ponieważ Polska, o ileby nawet należała do Niemiec, nie zostałaby połączona z Poznańskiem, które wchodziłoby w dalszym ciągu w skład Rzeszy Niemieckiej, czyli że Polska byłaby wciąż okaleczona“. Twierdzi, iż najlepszym rozwiązaniem sprawy polskiej byłoby **połączenie Galicji z Królestwem** i utworzenie takich związków z monarchją, jakie zadowolilyby naród polski.

Bieg wypadków sprawił, że hr. Andrassy, który pierwszy wniósł sprawę polską na obrady węgierskiego parlamentu — był także ostatnim z szeregu mówców, którzy o niej zabierali głos.

Andrassy uważał odpowiednie rozwiązanie sprawy polskiej za jeden z najważniejszych postulatów polityki Węgier, i opierając się na tradycjach węgierskich, tudzież na zadaniach polityki bieżącej, wynikających z obecnej situa-

cji międzynarodowej, działał bardzo wiele w tym kierunku w interesie sprawy polskiej.

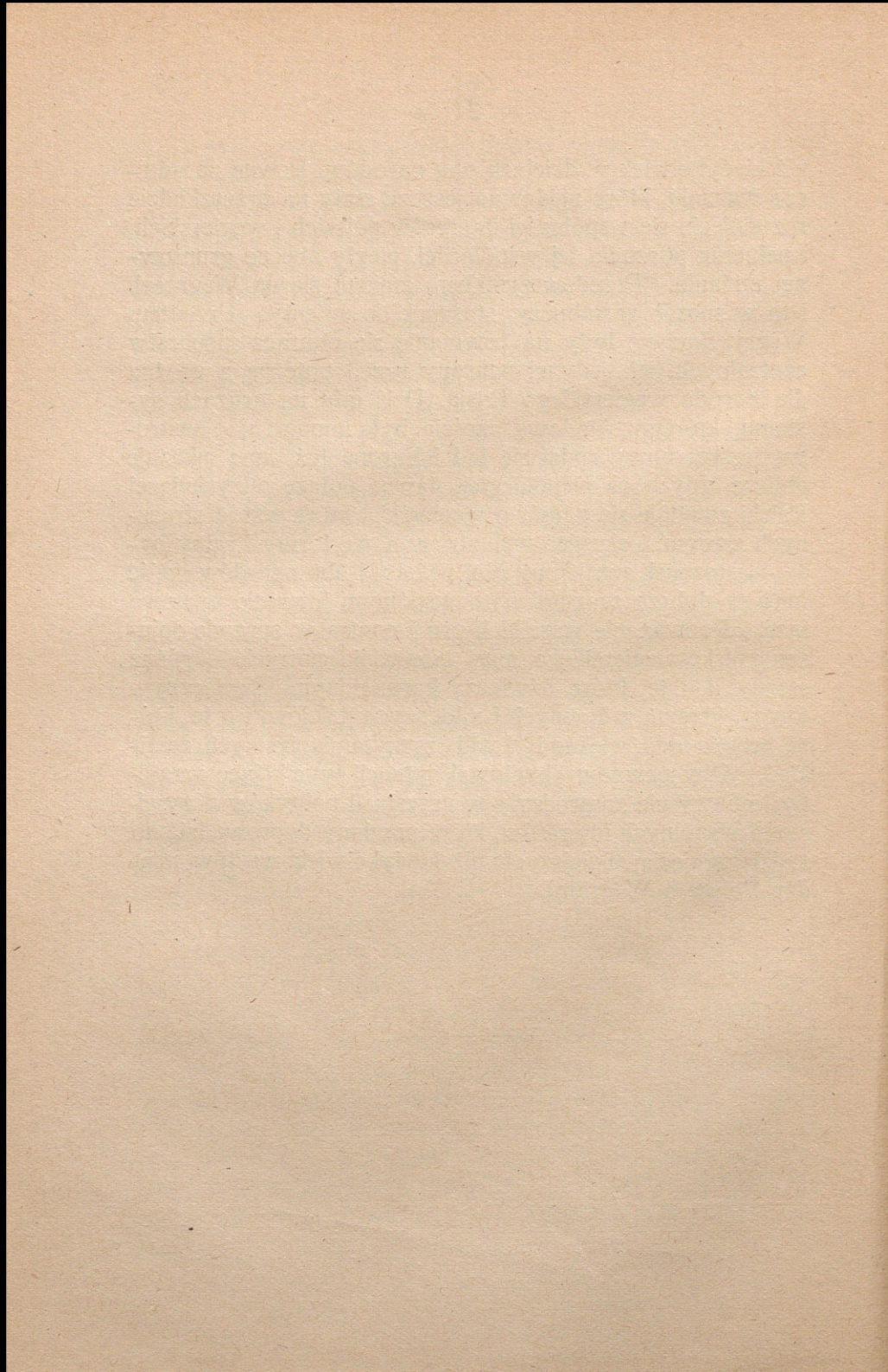
Ówczesny generalny konsul bułgarski w Budapeszcie odezwał się przy pewnej sposobności do pana Stamirowskiego, że Polacy nie zdają sobie sprawy, ile dla nich uczynił Andrassy, szkodząc sobie przez to osobiście. Ogólnie znaną jest rzeczą, że rola, jaką odegrał Andrassy, zaangażowawszy się w sprawie polskiej, miała ten skutek, iż ze strony Wiednia i Berlina sprzeciwiono się objęciu przez ten stanowiska ministra spraw zagranicznych.

Streszczając to, cośmy powiedzieli wyżej, widzimy, iż kwestja polska odegrała pierwszorzędną rolę w Sejmie węgierskim, i że węgierski świat polityczny, głęboko wyczuwając jej wagę dla Węgier, równocześnie starał się dać świadectwo niekłamaney sympatji, jaką społeczeństwo węgierskie żywiło dla narodu polskiego. Objawy te byłyby niewątpliwie **jeszcze o wiele liczniejsze i gorętsze**, gdyby konieczność liczenia się z Niemcami nie stawiała tamy swobodnemu wypowiedaniu się polityków węgierskich. **Urzędowy świat węgierski był w tym wypadku w takim samym położeniu, jak np. francuskie i angielskie sfery rządowe, które, bacząc na sprzymierzoną Rosję — wzdragały się wystąpić otwarcie za Państwem Polskiem.** Niewątpliwie też tem większa zato należy się chwała tym posłom węgierskim, którzy pomimo wszystko mieli odwagę, by śmiało krytykować postępowanie Niemiec i Austrii względem Polaków, i tak energicznie zajmować stanowisko przeciwko złej woli, krzywdzącej naród polski.

Mowy, które tu podajemy w przekładzie — są niezbitym dowodem głębokiego uczucia bratniego, jakim węgierscy mężowie stanu byli przepełnieni względem ciężko doświadczonego, szlachetnego narodu polskiego.

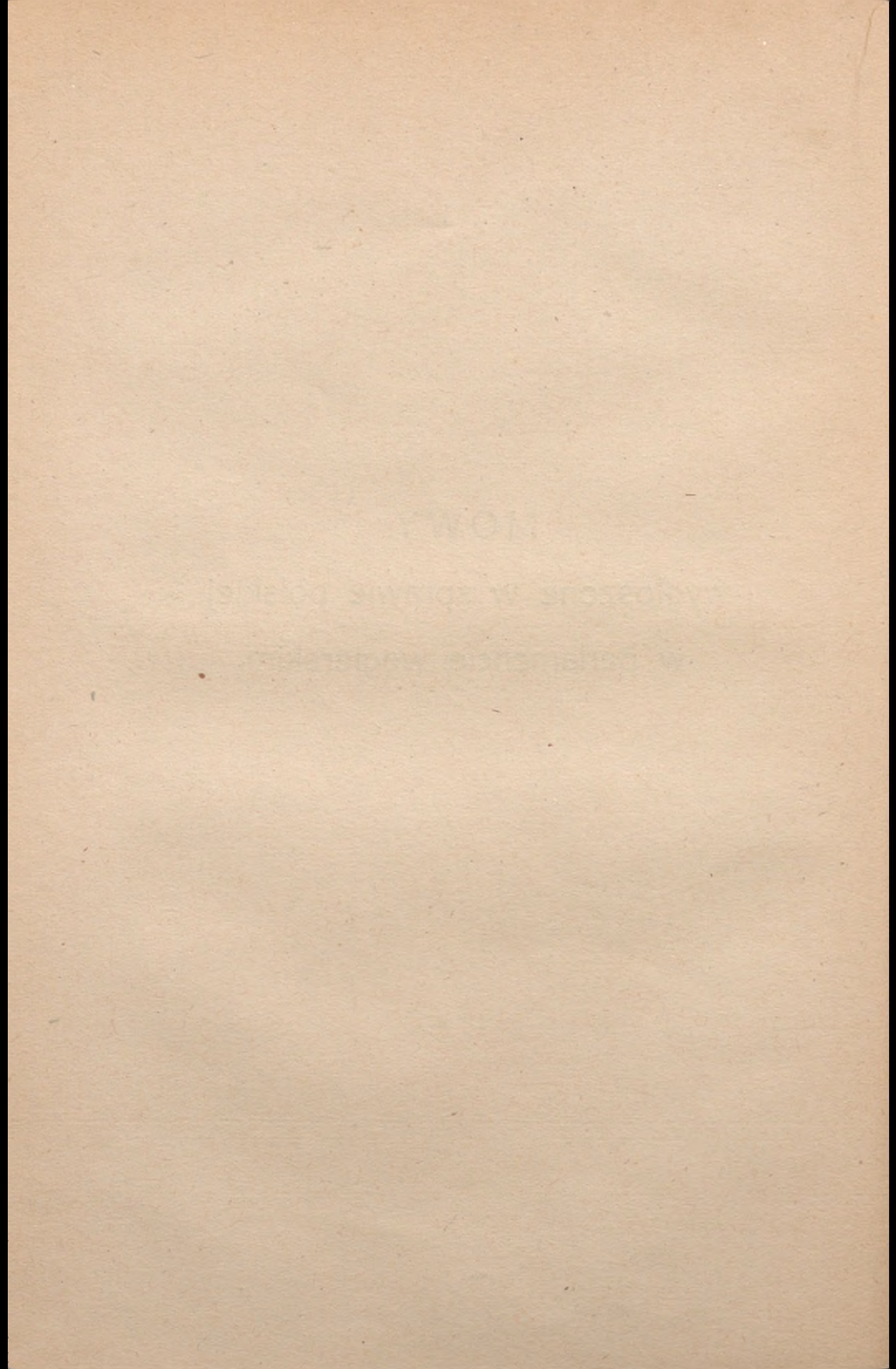
Uczucia Węgrów względem Polski — to nietylko sentyment, czerpiący jedyną swą rację z tradycyjnych wspomnień i kultu dla pokrewnego temperamentu narodowego; są one ustawicznie umacniane realnem pojmowaniem konieczności sojuszu polsko-węgierskiego. Sojusz ten nasuwa się w obecnej sytuacji jako sprawa nader pilna, a ważniejsza,

niż kiedykolwiek w dziejach obu narodów. Pewne zasadnicze warunki, które niedawno jeszcze stały na przeszkodzie rozwinięciu się wspólności interesów polskich i węgierskich, i pełnemu poczuciu tej wspólności, uległy obecne gruntownej zmianie. Przedewszystkiem zmienił się na Węgrzech i to w sposób zasadniczy, stosunek do ententy. Przedtem Węgry skazane były na trzymanie się oburącz mocarstw centralnych, ich jedynej ochrony przed potężną a groźną dla narodu węgierskiego Rosją. Dziś gdy na gruzach systemu, którego składową częścią była monarchja austro-węgierska, nowy rodzi się ład i Europa też inne ukazuje oblicze, gdy obok niepodległej, dawną potęgę odzyskującej Polski znajduje się państwo węgierskie, które wśród strasznych zmagañ i cierpieñ wchodzi w nowe formy i ramy bytu — stosunek wzajemny obu państw i obu narodów wejść musi w dobrze zrozumianym wspólnym interesie w nową fazę. Rozważanie wszelkich pro i contra w sprawie sojuszu polsko-węgierskiego musi oczywista potraćić o różne struny; i o te, które dźwięczą harmonijnym, serdecznym tonem, idącym z dawnych i młodszych dziejów, i o te, które brzmią oddźwiękami chwili; zgrzytami obecnych zawikłañ. Oby pewne z chwilowej sytuacji wynikające względy i obawy nie zamroczyły w umysłach polityków oczywistości wspólnych interesów, które powinny doprowadzić do zadzierżgnięcia silniejszych niż kiedykolwiek węzłów między Polską a Węgrami.



MOWY

wygłoszone w sprawie polskiej
w parlamencie węgierskim.



Z mowy Juljusza hr. Andrásy'ego

z dnia 8 grudnia 1915 r.

Więcej z pośród zagadnień przyszłości nie chcę teraz podnosić w tej Izbie, bo nie są one dziś, jak mówi Niemiec, na tyle „spruchreif“, (dojrzałe do rozstrzygnięcia), by je można wnieść tutaj. Chcę podnieść tylko jedną kwestję (Słuchajmy! Słuchajmy! na lewicy i skrajnej lewicy); wielką wagę przywiązuję do tego, żeby w węgierskim parlamencie podniesioną była ta kwestja, a tą jest kwestja Polski (Słuchajmy! Słuchajmy! z lewicy).

Przyznaję, że monarchja wyruszając na tę wojnę, nie żywiła żadnych zamiarów zaborczych. Również i rozwiązanie sprawy polskiej nie było jednym z celów wojny. Ale wypadki same postawiły tę sprawę na porządku dziennym, czyniąc ją dojrzałą do dyskusji. Dzisiaj musimy się już zająć nią publicznie. A sędzę, że bez wszelkiego niebezpieczeństwa dadzą się w niej stwierdzić dwie podstawowe prawdy. Oto pierwsza: Byłoby błędem zasadniczym, gdyby po wyjaśnieniu wyników wojny Polska historyczna została zwrócona Rosji! (Tak jest, z prawej i lewej strony). Miałoby to bowiem ten skutek, że właśnie pięta Achillesowa Rosji byłaby uzdrowiona, bo Polska przyszlaby do przekonania, że po zwycięstwie Europy środkowej nie może się niczego spodziewać (Tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy), że los związał ją raz na zawsze z Rosją, że więc mu-

si porzucić nadzieję wydobycia się kiedykolwiek z pod jarzma rosyjskiego. I wtedy drugie naturalne pragnienie narodu polskiego wystąpiłoby na plan pierwszy, pragnienie zjednoczenia. Jeżeli już nie może się oswobodzić, to niechaj razem znajduje się pod jednym rządem! I wtedy rozwinie się dążność i pragnienie, aby pod opieką carską osiągnąć to zjednoczenie. Po takich jednak ofiarach zwycięskiej walki nie powinno się do tego dopuścić (Prawda! tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy).

Drugą wielką prawdą, o której jak sądzę, wolno już dzisiaj mówić, jest, że Polska nie powinna być raz jeszcze narażona na niebezpieczeństwo nowego podziału. (Prawda! tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy). Jakkolwiek sprawa będzie rozstrzygnięta, to musi być wykluczonem, aby na ciele Polski była przedsiębrana ponowna operacja. Bo taka polityka doprowadziłaby tylko do tego, że naród, który nam był przyjazny, uczynilibyśmy naszym wrogiem. Byłoby to zbrodnią, do której etycznie nie mamy prawa. Byłoby zbrodniczem mnożyć to, cośmy w tym względzie dotąd popełnili i powtarzać błąd, który popełniliśmy w przeszłości i to właśnie teraz, kiedy mamy sposobność do naprawienia go. Właśnie Węgrzy, oprócz chłodnego i spokojnego rozumu, muszą posłuchać nieco także i swojego uczucia. Historia i przeszłość Polaków jest nieszczęśliwa. Polska, tak jak dawniej Węgry, jest podzielona, jęczała pod obcym jarzmem. Musimy odczuć — co to znaczy dla narodu, jakie to cierpienie i ból! Jest naszym obowiązkiem moralnym pojąć to i podać Polakom przyjazną dłoń. — O ile Polacy sami rozumieją, że ich przyszłość związana jest z Europą środkową, że przyszłość ta oddziela ich od panslawizmu, musimy odnieść się do nich z największą sympatją, z największą przyjaźnią i z największym zaufaniem. (Tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy). To uczucie jest najmądrzejszą polityką, bo zaufanie budzi zaufanie. Nieufność i zła wola, z której wynika małostkowa krytyka i wielkie pretensje, zatrułyby nasz stosunek do Polski, zaraz przy pierwszym kroku. A pierwsze kroki bywają najważniejsze. One wyściskają swą pieczęć na przyszłym rozwoju. Sądzę więc,

że działam zgodnie z uczuciami narodu węgierskiego, jeżeli z tego miejsca pozdrowię Polaków (okrzyki: Eljen) i dam wyraz nadziei, że prawno-państwowy byt Polski pomieści się w ramach środkowo-europejskich, nie chcę o tem mówić — gdzie i jak (Żywe okrzyki: Eljen! i oklaski na lewicy i skrajnej lewicy).

Z mowy posła
prałata Aleksandra Giesswein'a
z dnia 9 grudnia 1915 r.

• • • • •

Wysoko należy cenić to, że szanowny nasz Kolega, hr. Juljusz Andrassy w krótkości poruszył kwestję, na którą nie wolno nam nie zwrócić uwagi, t. j. kwestję Polski.

Nasi polscy sąsiedzi od wieków byli, że tak powiem, naszymi duchowymi sprzymierzeńcami, byli tak jak i my Węgrzy, zawsze tam, gdzie walczyć trzeba było o wolność.

Przy sposobności tej powiadam, że tam, gdzie wieje sztandar węgierski, trzeba i w przyszłości wykazać, że tam walczą o wolność i nie chcą prowadzić walki w interesie ciemniźcyeli ludu. I dlatego właśnie, przy tej sposobności, trzeba oświadczyć się i z tego miejsca — chcę tu dać tylko słaby oddźwięk słowom posła hr. Juljusza Andrassy'ego — temu, co on powiedział i temu, w interesie czego podniosły głos nasze komitaty, jak Udvarhely, m. Debreczyn, komitat Nógrád, m. Eger Kołoszwar, Miskolcz, kom. Szatmár, Bars, Trenczyn, Temesvár, Komárom, Szolnok-Doboka. Z pośród nich chcę tylko przytoczyć krótkie lecz gorące słowa komitatu Udvarhely (czyta): Komitat Udvarhely pełnem sercem podziela tradycyjną sympatję odczuwaną przez naród węgierski ku polskiemu i wobec węg. król. rządu daje wyraz życzeniu, by przy zawarciu pokoju odpowiednio wzięto pod rozwagę pretensje Polaków do narodowego bytu i wolności.

Nie zamierzamy uciskać, nie chcemy mieć uciśnionych u siebie, chcemy mieć w kraju wolnych obywateli, lecz jednocześnie chcemy, by i poza naszymi granicami wiał sztandar wolności.

— — — — —

Z mowy hr. Alberta Apponyi'ego

z dnia 9 grudnia 1915 r.

.....

Jeżeli zgadzam się na to, że nie dążyliśmy jako do osobnego celu do terytorjalnego powiększenia i zdobyczy, to nie wyklucza to dążenia do pełniejszego zabezpieczenia przy zawarciu pokoju naszej sytuacji strategicznej z wojskowego punktu widzenia (Prawda! tak jest!) a w szczególności nie oznacza to, by tam gdzie broń nasza przyniosła oswobodzenie od stuletniego jarzma sympatyzującemu z nami narodowi, byśmy tam skłonni byli naród ten napowrót oddać pod jarzmo (Prawda! tak jest! na lewicy).

— — — — —

Podobnie uważam za wzmocnienie naszej pozycji obronnej osiągnięcie naturalnych granic zachodu. Naturalne granice cywilizacji zachodniej zostały przesunięte i złamane przez to, że przeważna część narodu całym swym umysłem i moralnym życiem należącego do zachodu, była w rękach mocarstwa o tak wschodnim i agresywnym charakterze, jakim jest Rosja. Jednym z pierwszorzędnych czynników naszego bezpieczeństwa będzie cofnięcie tego anachronizmu, tej ekspansji terytorjalnej ducha wschodu o charakterze zaczepnie pracującym naprzód, do jego naturalnej granicy, oraz udział narodu polskiego wraz z nami, jak przez wieki przedtem, tak i nadal, w zaszczytnym i trudnym zadaniu obrony zachodu (Żywe potakiwania na lewicy).

— — — — —

Z mowy posła Karola Huszár'a

(str. katolicko-ludowe),

z dnia 10 grudnia 1915 r.

.....

Jeszcze pokrótce słowo o kwestji polskiej. Sympatja, która w narodzie węgierskim zawsze istniała ku ludowi polskiemu, skłania nas, byśmy podnieśli moralnie nasz głos za jego wolnością — i byśmy i tu poparli te rezolucje, które krążą w komitatach i które i tu już dotarły. **Należy sobie życzyć, by nieszczęśliwy naród polski, który od wieków tyle wycierpiał, pozostał jako jednolity naród polityczny i by na nowo nie popelniano na nim rozbioru.**

Z mowy posła Stefana Szabó

(str. małej własności),

z dnia 11 grudnia 1915 r.

Przy kwestji zawarcia pokoju chcę krótko wspomnieć o Polakach. Nasi bracia polscy przybyli teraz do nas, z prośbą do społeczeństwa węgierskiego, by w chwili zawierania pokoju naród węgierski z taką sympatją odnosił się do narodu polskiego, jaką, jak wiadomo, zawsze mu okazywał. Nie chcę się długo rozwodzić, lecz krótko chcę tylko zaznaczyć, że i my małorolni jesteśmy zdania, że naród węgierski powinien popierać słuszne żądania i pretensje narodu polskiego przy zawarciu pokoju. Nigdy bowiem w swem życiu nie słyszałem wśród ludu ani słowa przeciw narodowi polskiemu, lecz zato bardzo często oświadczenia stwierdzające miłość i przyjaźń wobec narodu polskiego. I dlatego jest też naszym prawdziwem życzeniem, żeby stara węgierska, rzec można narodowa, pieśń: „Smuci się Polak nad losem swej ojczyzny“ zmieniła się tak, by Polak z losu swej ojczyzny mógł się cieszyć. (Żywe potakiwania na skrajnej lewicy).

Z mowy posła Béli Földes'a

(str. niepodl.)

z dnia 11 grudnia 1915 r.

.....

Według mego zapatrywania idea narodowościowa tu w Europie spełniła już mniej więcej swą służbę. Nie można jej zaś przeprowadzić do samego końca, bo oznaczałoby to rozbicie wszystkich tworów państwowych. Wreszcie widzimy, że dwie rasy germańskie stoją dziś oko w oko przeciwko sobie i chodzi o to, kto ma być panem w domu — Anglik czy Niemiec?

W entencie sprzymierzyły się żywioły łacińskie, germańskie i słowiańskie. Widok i uznanie tego wszystkiego prowadzi mnie tembardziej do wniosku — i to chciałbym ze szczególnym naciskiem stwierdzić — że idea narodowościowa spełniła swą wielką służbę przez to, że Niemcy stały się państwem a Włochy również, że Węgry stały się niezależnymi, że na Bałkanie powstały państwa, a spodziewamy się, że i Polska dojdzie do samodzielności. W tem widziałbym i widzę wypełnienie w zasadzie roli idei narodowościowej w Europie.

Z mowy Hr. A. Apponyi'ego,

wyłoszonej d. 7 czerwca 1916 r.

do reprezentantów partji niezawisłości.

.....

Z mowy jego (kanclerza niemieckiego) wyczytuje i to, że nasz sprzymierzeniec nie dąży do bodbojów. To, co powiedział o losie Polski, nie jest z tem w sprzeczności, bo tam jest mowa nie o podboju, lecz o oswobodzeniu (Okrzyki: Prawda, tak jest). I ja tylko tyle wtrąciłbym do oświadczenia kanclerza państwa, aby to rozwiązanie kwestji polskiej, do którego dążymy, posiadało istotnie charakter oswobodzenia i by odpowiadało samopoczuciu i powołaniu narodu polskiego, tego narodu męczenników (Żywe potakiwania i objawy zadowolenia). Domagają się tego i nasze interesy, bo tylko w ten sposób przywiążemy ściśle i nieodwołalnie ten naród do naszego przymierza, jeżeli przez nie nie pana ziemi, lecz własną wolność otrzyma (Żywe potakiwania i objawy zadowolenia).

Rezolucja hr. Teodora **Batthyány'ego**,
przyjęta jednogłośnie przez stronnictwo niezawisłości
dnia 7 czerwca 1916 r.

.....

Niema na świecie narodu, którego cała indywidualność, a w następstwie tego i cały historyczny rozwój bliższyby był Węgrom, aniżeli naród polski. Z pośród wspólnych pomników przeszłości dość jest wspomnieć, że największy z naszych królów w średniowieczu, Ludwik Wielki, był jednocześnie królem polskim, i że naprzemian największy nowoczesny król polski Stefan Báthory w każdym nerwie był Węgrem. Instytucje nasze rozwijały się przez stulecia równolegle. Prawo publiczne i konstytucję, dopokąd Polacy mieli prawo rozporządzania sobą, w zasadzie można nazwać identycznymi z naszemi.

Polityczne zniweczenie narodu polskiego przez podział na 3 części, z których Rosja zagarnęła część lwią, było takim czynem przemocy, że niemożliwość jego utrzymania i potrzebę expiacji uznał sam autokratyczny car rosyjski, kiedy w roku 1815 dobrowolnie odbudował w każdym szczególe Królestwo Polskie na podstawie unji personalnej, przez co cały związek potęgi rosyjskiej z Polakami, poza carem rosyjskim, noszącym tytuł króla polskiego, ograniczył się do dwóch osób, t. j. wice-króla, którym mógł być tylko rosyjski wielki książę lub urodzony Polak, oraz upelnomnionego komisarza. Artykuł 165. nadanej konstytucji stwierdzał pełny samorząd Królestwa Polskiego. W duchu tegoż istniała polska Rada Stanu, Sejm, polskie narodowe wojsko z narodowymi sztandarami i polskim korpusem oficerskim,

polski Bank narodowy z osobną walutą, wolna prasa i t. d. aż do roku 1830, kiedy nowy car Mikołaj przez naruszenie konstytucji pchnął naród do rewolucji i pokonawszy go przeważającymi siłami w roku 1831 — u nas później znanym sposobem — ogłosił całą konstytucję za wygasłą i uczynił Polskę znowu prowincją rosyjską. Nawet dzielące się Polską trzy mocarstwa dla pewnego złagodzenia gwałtu dokonanego na Polakach, przed stu laty, 9 czerwca 1815 roku w pierwszym artykule końcowych postanowień kongresu wiedeńskiego stwierdziły, że „Polacy, poddani Rosji, Austrii i Prus otrzymają reprezentację i narodowe instytucje“.

Pamiętając o tem, jako też o tysiącletnich wspólnych cierpieniach dwóch bratnich narodów, stronnictwo wita ze strony narodu węgierskiego zawsze współczującego z polskim, jako jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych dotąd wypadków wojny światowej fakt wielkiej historycznej doniosłości, że kiedy armie nasze wkroczyły na ziemię polską, przyrzekając słowami naszych wodzów oswobodzenie Polski, ono (oswobodzenie) stanęło znowu na porządku dziennym, i oświadcza, że:

Narodową sprawę Polaków uważa za sprawę ogólnoludzką i całą duszą korzysta z tej radosnej i sprzyjającej okoliczności celem zażądania, ażeby niesprawiedliwości popełnione przeciw bratniemu narodowi w przeszłości, terazniejszość bezwarunkowo naprawiła.

W tym celu protestuje przedewszystkiem przeciwko nowemu podziałowi ziem polskich pod jakimkolwiek bądź pozorem i oświadcza, że w imieniu ludzkości, pokoju, sprawiedliwości, postępu i wolności, żąda przywrócenia Polski z narodowym rządem, konstytucją i narodową siłą zbrojną.

Stronnictwo zaleca Prezydjum, ażeby dla tem wydatniejszego poparcia sprawy bratniego narodu polskiego weszło w styczność z tymi czynnikami polskimi i węgierskimi, z którymi współdziałanie okazuje się celowem i potrzebnem do osiągnięcia celu.

Z mowy Juliusza hr. **Andrássy**'ego

z dnia 14 czerwca 1916 r.

.....

Druga kwestja, o której chcę dzisiaj mówić, to kwestja polska (Słuchajmy, słuchajmy, z lewicy). Ograniczając się i tutaj, nie chcę rozstrząsać całej kwestji, nie chcę wyrażać moich osobistych zapatrywań co do tego, jak byłoby najlepiej zorganizować Polskę. Do jednej tylko części redukuję moje uwagi, która to część atoli jest bardzo ważna.

Kanclerz dwukrotnie już oświadczył, że na wypadek zwycięstwa nie jest skłonny oddać Polski pod panowanie rosyjskie. Niestety, rząd nasz w tej kwestji dotąd zupełnie milczał. To słowo „Polska“, o ile wiem, nie zostało publicznie wypowiedziane. Jest to w każdym razie uchybienie. Sądzę, że kanclerz miał po tysiackroć rację, kiedy akcentował to postanowienie, rację ze względu na egoistyczne interesy i rację również z ludzkiego punktu widzenia.

Ile miał racji z ludzkiego punktu widzenia, to stwierdza fakt, że obecnie wśród sprzymierzeńców Rosjan, w prasie angielskiej, francuskiej i włoskiej często czyta się, że nie można oddawać Polski pod panowanie rosyjskie. Jeśli więc tak oświadczenia się ci, którzy są w przymierzu z Rosją, to naturalnie my, walczący z nią, zajmujemy stanowisko, że raz oswobodzonej Polski nie oddamy pod jarzmo rosyjskie.

Lecz uważam, że oświadczenie to nie jest wystarczające, uważam, że trzeba by było iść nam dalej i oświadczyć,

że wśród żadnych warunków nie zgodzimy się na takie rozwiązanie — któreby dzisiejszą Polskę na nowo chciało podzielić (Potakiwania na lewicy i skrajnej lewicy). Uważam to za punkt kardynalny, za jedną z najważniejszych kwestji naszych interesów i polityki światowej (Żywe potakiwania na lewicy i skrajnej lewicy). **Proszę tylko pomyśleć, czem jest dla narodu jakiegoś, czem jest dla Polaków groza nowego podziału. Przecież my Węgrzy wiemy najlepiej, jak straszne jest rozerwanie jednolitego ciała; jest to wiwisekcja, jest to straszny stan psychiczny. Przez tę operację wielokroć przeszedł już nieszczęśliwy naród polski i teraz odczuwa straszne następstwa tego podziału.** Słyszałem o wypadkach, wymieniono mi nawet nazwiska, gdzie brat strzelał do brata, gdyż jeden był w służbie niemieckiej, a drugi rosyjskiej i rozpoznali się aż wtedy, gdy nastąpiło nieszczęście.

Wśród takich warunków nie mogę powiedzieć nic innego, jak to, że w całym narodzie polskim istnieje nerwowa troska o to, by go na nowo nie podzielono, by na nowo nie był wystawiony na bolesną operację. Jeśli go uspokoimy w tej kwestji, zapanuje tam pewna równowaga duchowa, i wtedy, jak sądzę, wszystkie usiłowania rosyjskie i wszelkie przynęty ze strony Ententy doznają zupełnej porażki. Jeśli tego nie uczynimy, troska ta będzie się rozszerzała, zwłaszcza, że punkt oparcia daje jej nieunikniony administracyjny fakt, że obecnie trzeba było dawną Polskę kongresową podzielić na dwie części; jeżeli istotnie podzielimy Polskę, wtedy popchniemy po prostu Polaków w ramiona panslawizmu (Tak jest, tak jest! z lewicy i skrajnej lewicy), co z węgierskiego punktu widzenia byłoby największą ślepotą i największym błędem, jakie sobie można wyobrazić.

Tymczasem nie jest to tak zupełnie niemożliwem. Wprawdzie co do Polaków było ogólne przekonanie, że Polak nienawidzi Rosjanina i że, jak ogień z wodą, tak nie złączy się z Rosjaninem, i że jest naszą pewną podporą. Ten czas dawno minął. Cała Europa opuściła Polaków. Najpierw nastąpiło przymierze trzech cesarzy wraz z polityką

Bismarcka, która zupełnie wykluczyła nadzieję, żeby zachodni sąsiedzi Rosji oswobodzili Polskę. Później powstało przymierze francusko-rosyjskie, podczas którego francuscy politycy, dawniej zamykani za demonstracje na rzecz wolnej Polski, przyjmowali uroczyście cara i stawali się bojownikami przyjaźni rosyjskiej. Wtedy w zupełności ustała nadzieja, że z dalekiego Zachodu przyjdzie wezwanie do wolności. Polacy w zupełności porzucili tę nadzieję, uważali to za wykluczone i niemożliwe, by się mogli oswobodzić.

Z tego powodu rozwinęła się wielka agitacja za tem, ażeby znaleźć modus vivendi między Polską a Rosją, ażeby pogodzić się z nią, a co więcej, powstała z tego powodu cała literatura, która jako cel wytknęła sobie, ażeby we wspólnej nienawiści do Niemców narodziło się pogodzenie Polaków z Rosjanami, ażeby ugoda nastąpiła w kierunku panslawistycznym, wszechsłowiańskim, z nienawiścią do Niemców w pierwszym rzędzie.

Wśród takich warunków musimy uważać, żeby agitacja ta nie wzrosła na siłach w duszy narodu. Dotąd nie udało się to i mogę powiedzieć, że jest to jedną z największych usług, jakie może oddać nam obcy naród, że Polacy nie stanęli w służbie panslawistycznych idei. Proszę tylko śledzić uważnie, z jaką ostrożnością pracowali nasi wrogowie przed wojną, żeby pozyskać i zdobyć dla siebie idee polską, żeby pełną solidarność słowiańską odbudować przez pozyskanie dla siebie narodu polskiego, trzymającego się dotąd zdaleka. Dziś, podczas wojny odbywa się również ta agitacja, a surowy, o żelaznej dłoni wielki książę Mikołaj był wszak tak łagodny wobec Polaków, kiedy im czynił obietnice, mówił o wolności, mówił o tem, że nadchodzi godzina, kiedy Polak będzie mógł korzystać z praw językowych. Caryzm przyrzekał im pełną autonomję i wszystko uczynił, co tylko przynajmniej słowami można uczynić, ażeby ich pozyskać. Jak wspomniałem, w prasie Ententy rozpowszechnił się pogląd, że po wojnie nie wolno oddać Polaków wśród żadnych okoliczności pod zwierzchnictwo rosyjskie. Przez to również chce się osiągnąć pozyskanie

narodu polskiego, aby go wygrać przeciw nam. To się nie udało i trudno, żeby się udawało, bo Polacy mają gorzkie doświadczenia. Literatura, o której wspomniałem, pisana w rosyjskim kierunku, zmuszoną była wskazywać na to, że od czasu kongresu wiedeńskiego aż do konstytucji 1905 roku wszystkie przyrzeczenia pozostały na papierze. Niedawno pewien Rosjanin pisał, że rosyjski biurokracyzm i rosyjski caryzm nie pogodzi się z tą wolnością myśli, jaka łączy się z autonomją polską. Nie obawiam się tedy, by agitacja ta miała powodzenie, jeśli my sami nie damy jej broni do ręki. Lecz jeśli my sami, po naszym zwycięstwie, stwierdzimy, że było ono największym ciosem, jaki mógł ugodzić polskość, wtedy Polacy zwrócą się przeciw nam z tą zaciętością i namiętnością, których nie wolno lekceważyć. Kto zna stosunki, jakie posiadają Polacy na całym świecie, kto zna ich ruchliwość, kto zna ich praktykę rewolucyjną, kto zna ich żarliwy patriotyzm i to uczucie, które podniosło kwestję polską, bo kwestja polska od długiego czasu była usunięta na plan dalszy, lecz w następstwie wypadków powstała i dziś żyje w pełnem swem zaostreniu, ten nie może lekceważyć szkodliwego wpływu, jakiego należy oczekiwać, gdy Polacy w swej całości, z całą siłą i namiętnością zajmą stanowisko przeciw nam i staną po stronie solidarności słowiańskiej, która nas niszczy, obok której niema dla nas miejsca na mapie.

Nie żądam w tej kwestji odpowiedzi od pana prezydenta ministrów. Nie jest to ważnem to, co się teraz powie. Uważałem za obowiązek swój, ujawnić publicznie (Potakiwanie z lewicy) i wyliczyć te argumenty, które przemawiają za tem, ażeby takie oświadczenie wcześniej czy później, możliwie jaknajprędzej, nastąpiło. Wzmocniłoby nas, a uspokoiło Polaków.

Naturalnem jest, że jest to tylko jeden z warunków słusznego rozwiązania całej kwestji polskiej, który będzie zależał od tego, jak potrafiemy zorganizować tę siłę powołaną do nowego życia. Jest to jednak warunek sine qua non. **O późniejszych sposobach załatwienia nie chcę dzisiaj mó-**

wić, gdyż, jak sądzę, publiczne ich rozwiązanie może im tylko szkodzić. Przedtem winny je wyjaśnić pomiędzy sobą interesowane gabinety sprzymierzone, i tylko wtedy, gdy powstanie wspólny program, wolno go będzie przedstawić publicznie. (Potakiwanie i oklaski z lewicy).

(Mowę hr. Andrásy'ego przyjęła Izba demonstracyjnymi potakiwaniami i oklaskami, trwającymi kilka minut).

Z mowy Alberta hr. Apponyi'ego

z dnia 14 czerwca 1916 r.

Kwestja, której nie zaliczam do dążeń zdobywczych i do kwestji ekspansji terytorjalnej, lecz która jest wielką sprawą oswobodzenia, to kwestja polska (Brawa z lewicy). Nie mam nic w tym względzie do dodania do tego, co powiedział mój szanowny przyjaciel Juljusz Andrassy. Powtarzam, etyczne stanowisko naszego przymierza i uczciwość tego, cośmy głosili wraz z naszymi sprzymierzeńcami, wymaga, aby, o ile, jak się spodziewam, ostatecznie uda się wyprzeć z Polski potęgę rosyjską, wyparcie to miało charakter nie podboju, ale oswobodzenia. (Tak jest! z lewicy). Jest to także dobrze zrozumiałym naszym interesem, bo podbity jest zawsze wrogiem, a oswobodzony sprzymierzeńcem. Siła sprzymierzeńca-narodu, który po strasznych losach, jakim był poddany już od półtora prawie wieku, umiał utrzymać i ustrzedz swoją indywidualność narodową, nie może być z mocarstwowego punktu widzenia czynnikiem niedocenianym. W ogólności Wysoka Izba, stanowisko mocarstwowe nie oznacza koniecznie i wyłącznie materialnej potęgi. Powinniśmy się strzedz zbyt materialistycznego kierunku przy układaniu naszych stosunków do innych narodów. (Prawda! Tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy).

Z mowy posła Juliusza Sághy

(p. niezawisł.),

z dnia 14 czerwca 1916 r.

.....

Zwrócić się chcę teraz do tej kwestji polityki zewnętrznej, o której dziś przed południem słyszeliśmy z ust hr. Juliusza Andrásy'ego prawdziwie przejmujące, piękne, gruntowne i z pełną siłą prawdy i przekonania działające wynurzenia, t. j. do kwestji polskiej. W kwestji polskiej stanowisko całej opozycji jest w istocie zupełnie zgodne, bo jak wiadomo, pojawiła się w dziennikach rezolucja, przyjęta w tej kwestji przez partję niezawisłości, która przez nią nie chciała nic innego jak tylko w zupełności sprecyzować swe stanowisko. Zasadnicza jej myśl jest ta sama co i w dzisiejszych wywodach hr. Juliusza Andrásy'ego. Najnieszcześniejszą polityką byłoby przy zawarciu pokoju, jakiegokolwiek rozdarcie i podział ziemi polskiej. I wywody hr. Juliusza Andrásy'ego tem tylko uzupełnię, że byłoby to nie tylko przeciwne żywotnym interesom narodu węgierskiego, lecz i drugiego państwa monarchji, a nawet byłoby szkodą dla Niemiec, bo we wszystkich trzech państwach pomnożyłoby tylko niezadowolone żywioły, które rozgoryczenie rzuciłoby w objęcia Rosji (Prawda, tak jest! na skrajnej lewicy), my zaś winniśmy Polaków przyciągnąć do nas, do mocarstw centralnych, a nie rzucać w objęcia Rosji.

Dlatego tylko wróciłem do tej kwestji, by zaznaczyć jednomyślność, która w tej kwestji istnieje pomiędzy wszystkimi stronnictwami opozycyjnymi, tak co do istoty i za-

sadniczego ujęcia jak i punktów wyjścia. Że zaś jesteśmy, my stronnictwa opozycyjne, stronnictwami narodowymi, węgierskimi, przeto jak sądzę, jest to dostatecznym dowodem na to, że odpowiada to stanowisku i interesom narodu węgierskiego. Z tej przyczyny wielką odczuwam troskę, bo p. Prezydent ministrów zamiast uczynić uspakajające oświadczenie i zaznaczyć swe stanowisko, milczy, a milczenie to jest tembardziej zatrważające, że z kół bliskich rządowi dolatują wieści, które nie wskazują na pewne spełnienie powyższego postulatu. Tymczasem zaś byłoby pierwszorzędnym obowiązkiem węgierskiego prezydenta ministrów, reprezentować to wyżej zaznaczone stanowisko z jaknajpełniejszą stanowczością, skoro nie jest w tej kwestji związany żadnym praejudicium. Jeżeli zaś ono istnieje, wtedy trudno mu będzie przeprowadzić rozwiązanie odpowiadające naszym interesom.

Z mowy
posła prałata Aleksandra Giesswein'a
z dnia 15 czerwca 1916 r.

.....

Życzymy sobie, aby każdy naród posiadał wolność. I tu niech mi będzie wolno wrócić w paru słowach do tego ciepłego i entuzjastycznego przemówienia w sprawie polskiej, któreśmy wczoraj słyszeli od Juljusza hr. Andrásy'ego. Tak jest, wojna ta nie może być wojną podbijającą pewne ludy, bo jeśli chcemy stworzyć stałą konfigurację Europy, to nie możemy pozwolić, by byli słudzy i niewolnicy, którzyby w sercach swych żywili nadzieję odwetu i znowu kładli Europę na wulkanie.

W pierwszym rzędzie jest tu naród polski, ten naród, który wiąże z nami dawna sympatja, a który tyle wycierpiał od losów wojny, że słusznie nazwać go można narodem męczenników. Ma on słuszne życzenia i pragnienia. Niech otrzyma więc wolność...

Mowa Stefana hr. Tiszy

z dnia 15 czerwca 1916 r.

.....

Jedna tylko jest kwestja, o której wspomnieć uważam sobie za obowiązek, skoro ją podniesiono, a tą jest kwestja polska (Słuchajmy!).

Ci panowie posłowie, którzy podnieśli tę sprawę z ław opozycji, poruszali ją z tą wstrzemięźliwością, która leżała w interesie sprawy, także z ich stanowiska. Jest to bardzo naturalnem, że tenże punkt widzenia w wyższej mierze jeszcze stawia ograniczenia przedemną, który w tej chwili mówię z odpowiedzialnego miejsca. W następstwie tego ograniczę się tylko do dwóch uwag.

Hr. Juljusz Andrásy wytknął, że oświadczenie, iż nie oddamy Polski więcej pod panowanie rosyjskie, uczynił tylko kanclerz państwa niemieckiego, co się zaś tyczy polityki zagranicznej monarchii austriacko-węgierskiej, to miarodajne czynniki w tej kwestji milczały. Wobec tego mogę tylko stwierdzić, że to oświadczenie kanclerza państwa niemieckiego z natury rzeczy mogło paść jedynie po porozumieniu z naszym ministrem spraw zagranicznych. Wszak kanclerz państwa w tej mowie zauważył, że o los Polski dbać muszą oba wielkie mocarstwa środkowo-europejskie we wspólnem porozumieniu. (Żywe oklaski na prawicy). Konieczność tego porozumienia zupełnie słusznie podkreśla i hr. Juljusz Andrásy, i dodaje, że właśnie dlatego co do kwestji szczegółowej nie żąda żadnego oświadczenia, tylko wyraża życzenie, by to porozumienie możliwie szybko do-

szło do skutku i dało rządowi możność wypowiedzenia się także o szczegółach.

Do tego życzenia i ja z mojej strony w pełni się przyłączam i pozwalam sobie w obecnym stadium sprawy tylko tyle zauważyć, że z natury rzeczy **sprawa oswobodzenia Polski napełnia wewnętrzną radością każdy w polityce zagranicznej monarchji miarodajny czynnik, może zaś w podwójnej mierze czynniki węgierskie, gdyż oswobodzenie Polski z pod jarzma rosyjskiego i połączone z tem odsunięciem wstecz granic państwa rosyjskiego jest bardzo doniosłym i istotnym interesem obu mocarstw środkowo-europejskich. Oprócz tego jednak **sprawa narodu polskiego jest sprawą budzącą w każdym człowieku miłującym wolność jaknajgłębsze sympatje, z podwójną zaś siłą budzi ona te sympatje wśród narodu węgierskiego.** (Żywe oklaski).**

Te uczucia w pełnej mierze podziela także rząd węgierski i sądzę, że kwestja polska u wszystkich czynników życia publicznego na Węgrzech znachodzi, że się tak wyrażę, atmosferę kongenialną. Dlatego mogę wysoką Izbę tylko zapewnić, że wszystkie miarodajne czynniki monarchji dążyć będą do tego, by kwestję polską uregulowano z możliwie daleko idącym uwzględnieniem życzeń, pragnień i interesów narodu polskiego (Ogólne żywe oklaski).

Telegram prezesa Koła polskiego
Bilińskiego do hr. Tiszy

(ogł. 18 czerwca 1916 r.)

Złożone po raz pierwszy przez usta Waszej Ekscelencji publicznie urzędowe oświadczenie w sprawie polskiej wzbudzi niezawodnie w narodzie polskim uczucie uspokojenia i zadowolenia.

W obliczu rokujących najpiękniejsze nadzieje zwycięstw mocarstw centralnych naród polski, który od półtora wieku walczy o swą wolność narodową i swój byt państwowy, uprzytamnia sobie stale nietylko swe własne żądania, lecz i niezłomną wierność dla sławą okrytej Dynastji, uprzytamnia sobie swe wielkie obowiązki wobec polityki wewnętrznej i zewnętrznej monarchji, jak niemniej swą sumienną współpracę z ludami monarchji, zwłaszcza zaś z szlchetnym narodem węgierskim, z którym go łączy historyczna przyjaźń.

Jako prezes Koła polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego proszę, by Wasza Ekscelencja zechciał przyjąć z głębi serca płynące podziękowanie zarówno dla dostojnej swej osoby, jak i dla innych miarodajnych czynników monarchji.

Odpowiedź hr. **Tiszy**
na telegram prez. **Bilińskiego**

(ogł. dnia 20 czerwca 1916 r.)

Dziękując Waszej Ekszelencji najgoręcej za telegram, chcę zapewnić Waszą Ekszelencję, że rząd węgierski wraz z innymi powołanymi czynnikami pracuje z radością nad polskim problematem.

Żywię silną nadzieję, że wypróbowanym przywódcom narodu polskiego powiedzie się pogodzić jego życzenia z danymi politycznymi możliwościami i że wspólnymi siłami stworzymy trwałe dzieło dla wspólnego dobra.

Z mowy Teodora hr. Batthyány'ego

z dnia 14 września 1916 r.

...Pozwoli wysoka Izba, że zaznaczę, iż w kwestji ukształtowania się Europy po wojnie sprawa polska jest najdrażliwszym i najtrudniejszym problemem.

O wszystkich innych sprawach rozstrzygać będzie oręż, sprawę polską powinniśmy już teraz uporządkować, stworzyć do pewnego stopnia „fait accompli“, gdyż po stworzeniu tego faktu dokonanego bez względu na to, jakkolwiek będzie rezultat wojny, bezwarunkowo nie będzie go można cofnąć. Dlatego uważamy za tak bardzo wskazane, ażeby nasz rząd i parlament zajęły się wyczerpująco polskim problemem.

Swego czasu wystąpiłem w łonie stronnictwa niezawisłości i partji 48 roku z wnioskiem, którego jednak teraz nie będę odczytywał, aby nie zabierać czasu wysokiej Izbie. — Stronnictwo propozycję tę przyjęło i w uchwale swej dało wyraz sympatji i życzliwości dla bratniego narodu polskiego. Stronnictwo kładło nacisk na to, że losy bratniego narodu polskiego i narodu węgierskiego zbiegają się, że naród węgierski zawsze potępiał zniesienie Królestwa Polskiego i jego podział i domagał się, ażeby rząd zajął w sprawie polskiej stanowisko, aby użył swych wpływów i oświadczył, że wszelkie dalsze podziały i rozkawałkowania Polski potępia jako najcięższą obrazę narodu polskiego; dalej zaznaczyło stronnictwo, że dla Polski żąda narodowego rządu, życia państwowego i narodowej armji.

Uważałem za swój obowiązek sprawę tę tutaj podnieść, a dodać do tego jeszcze parę uwag.

Przypominam wysokiej Izbie, że w najbardziej pełnych chwały i najbardziej smutnych momentach naszej historii naród węgierski i polski, jako bratnie narody walczyły i cierpiały razem i bardzo często zwyciężały. Wynikiem tych przesławnych i pięknych wspomnień przeszłości było, że **gdy kongres wiedeński Polskę po raz trzeci (sic) i ostatni podzielił, naród węgierski to potępił.**

Dowodzą tego również oświadczenia naszych najwybitniejszych mężów: Kossutha i Deáka w latach trzydziestych w epoce największego zgnębienia Polski. Wszakże Franciszek Deák w mowie swej z 23-go listopada 1833 r. oświadczył (czyta): „Europę pouczy już o tem czas, czy sprawiedliwem i korzystnem było to, co się stało, to jest nowy podział Polski“.

Największy syn ojczyzny Ludwik Kossuth oświadczył również w jednej ze swych ówczesnych mów (czyta): „Wolność Węgier będzie zawsze wątpliwa, dopóki Polska nie będzie wolna“. Powinniśmy to dobrze pamiętać, że w latach trzydziestych Ludwik Kossuth tak mówił, pozostawiając nam w spadku to ostrzeżenie, tę naukę, że nigdy nie powinniśmy sprawy polskiej spuszczać z oczu i gdy nadejdzie chwila, żeśmy powinni wstawiać się za Polską, a to w interesie egzystencji państwa węgierskiego.

Przodkowie nasi już w latach trzydziestych poszli za tą mądrą radą, gdy w roku 1833-1834 więcej niż 30 muncypjów wysłało do króla memorjał, ażeby Polskę z ucisku oswobodził i państwo Polskie przywrócił. Niestety akcja naszych muncypjów mimo wspaniałych dwóch mów Franciszka Kőlcsey'a w sejmie, nie doprowadziła do celu i Polska pozostała w ucisku.

Wiem bardzo dobrze, że inne sprawy większe zainteresowanie wnoszą teraz do Izby tej, jednak sądzę, że wypełniam obowiązek, gdy w sprawie nam bratniego narodu głos podnoszę. (Tak jest! na skrajnej lewicy).

W pierwszych chwilach wybuchu wojny, gdy wojska nasze przekroczyły rosyjsko-polskie granice, wydali dowódcy niemieccy i austro-węgierscy proklamację, w której

zwracali się do narodu polskiego, mówiąc mu, że przychodzą, ażeby go oswobodzić.

Jest to przyrzeczenie dane w imieniu narodu; dotzymanie takiego przyrzeczenia jest nie tylko obowiązkiem honoru, ale także moralności. (Tak jest! na lewicy).

Municypja nasze teraz poszły znów w ślad przodków, gdy przeszło 30 municypjów wystosowało do parlamentu rezolucję domagającą się oswobodzenia narodu polskiego. (Lovászy: Tak! Nie przedłożono tego w parlamencie).

Może być, że przedłożono to tutaj, jednakowoż w pismach nie wolno było o tem wspominać. Dziś jeszcze trafia się wielu inteligentnych ludzi na Węgrzech, którzy nie mają zupełnie pojęcia o tem, że 30 municypjów wniosło w obronie narodu polskiego rezolucję do Izby, w nadziei, że ta zajmie się tą sprawą.

Adresy municypjów, jak Árva, Debreczen, Arad, Kolozs, Moson, Nógrád, Csanád zasługują chyba na to, aby w Sejmie zostały przedłożone; mógłbym to teraz uczynić, ob nie wiem, kiedy Komisja petycyjna przedstawi je Izbie, lecz tego nie robię, jednak zajmę się tylko krótko jedną petycją miasta Kolozsváru, którą ono samo uchwaliło i rozesała innym municypjom dla przyłączenia się ich do niej.

Adres opiewa co następuje: (czyta): „Władza samorządowa królewskiego miasta Kolozsváru na posiedzeniu z dnia 23 września 1915 roku pod 1.192, przyjmując do wiadomości pismo klubu polsko-węgierskiego co do słusznego i sprawiedliwego załatwienia kwestji polskiej, uchwaliła jednomyślnie rezolucję, iż protokólnie daje wyraz sympatji dla narodu polskiego i zwraca się z petycją do izby poselskiej sejmu węgierskiego w sprawie przywrócenia **samodzielnego, niezawisłego i suwerennego państwa polskiego**“.

W tem piśmie władza samorządowa, powołując się na swoje ustawowe prawa, wypowiada swe uczucia dla narodu polskiego i żąda wyraźnie przywrócenia niezawisłego i samodzielnego państwa polskiego. (Potakiwania na skrajnej lewicy). — Do tego oświadczenia przyłączył się gorąco

komitat Moson i mogę powiedzieć, że wszystkie komitaty zajęły również serdeczne stanowisko w sprawie polskiej.

Zważywszy, że cenzura zabroniła pisać o sprawie polskiej, przywiązuję wielką wagę do tych spontanicznych oświadczeń municypjów jako jedyne go sposobu oświadczenia się w kwestji polskiej na Węgrzech po za parlamentem i spodziewam się, że naród polski przypisze temu odpowiednio znaczenie. (Potakiwania na lewicy i skrajnej lewicy).

Z zadowoleniem stwierdzam, że w tej Izbie tak hr. Juljusz Andrassy, jak i prezydent ministrów i inni sprawą polską się już zajmowali, sądzę jednak, że to wszystko nie wystarcza. (Prawda! Tak jest! na skrajnej lewicy).

My musimy pójść dalej, a musimy szczególnie w tej Izbie sprawę tę mocniej sprecyzować i dlatego zwracam się do miarodajnych czynników, ażeby, porzuciwszy małostkowy punkt widzenia, raz wzniosły się na wyższe stanowisko, (Potakiwanie na lewicy skrajnej) takie, z którego jedynie możliwem jest i wolno będzie przy końcu wojny rozwiązywać problemy, jakie staną przed narodem, i to w ten sposób rozwiązywać, ażeby potem niebezpieczeństwo wojny na kilka wieków zniknęło. (Potakiwanie na skrajnej lewicy).

Z tego punktu widzenia otwarcie przyznam, że ganiłem i ganię postępowanie naszych władz, które po oswo-bodzeniu całego prawie Królestwa Polskiego natychmiast popełniły ogromny błąd przez to, że podzieliły Polskę na dwie części. — Cztery gubernje ze stolicą Lublinem włączono pod administrację austriacką, resztę zaś oddano pod zarząd niemiecki.

Co to oznacza dla narodu polskiego, który najwięcej się tego obawia, że się go w imię świętego hasła oswo-bodzenia wcale nie jednoczy, jeno znów dzieli, a który z radością przyjął nasze oswo-badzające wojska, o tem nie będę nawet mówił.

Faktem jest, że pierwszą depresję wśród ludności polskiej wywołała wiadomość o tym administracyjnym podziale. Masy ludności widziały w tem bowiem z troską objaw niepokojący, mianowicie, że gdy ewentualnie nie

moglibyśmy się zgodzić na jakieś inne rozwiązanie sprawy polskiej, to po zwycięskiej wojnie podział ten nadal miałby pozostać. Wobec tego należy zająć jaknajbardziej zdecydowane stanowisko. (Żywe potakiwanie na skrajnej lewicy).

Że zaś Królestwo Kongresowe należy i trzeba rozwinąć w jednolite i narodowe państwo, o tem nie ma chyba co mówić. Naturalną tęsnotą i życzeniem każdego Polaka jest, ażeby odbudowane zostało dawne państwo polskie, ażeby wszystkie polskie kraje zostały połączone w narodowym państwie i ażeby wszyscy Polacy znaleźli się w jednym narodowym państwie i by odzyskali dawne samodzielne życie państwowe. Przez pojęcie „oswobodzenie“ nie mogą zrozumieć innego rozwiązania.

Jak przedstawiała się sprawa polska do wybuchu wojny?

Do wojny Polacy pozostawali pod trzema zaborami, jak to zresztą wiadomo nam wszystkim. Jedna część — Galicja — była pod panowaniem austriackim i z punktu widzenia socjalnego, jak też pod względem politycznym i gospodrczym względnie jeszcze w najlepszych znajdowali się warunkach. — Ale, naturalnie **zawsze wyczekiwali tej chwili, gdy się będą mogli zjednoczyć i odbudować państwo polskie.**

W Królestwie Kongresowym naród pod względem politycznym był narażony na ciężkie prześladowania, gdyż Polacy pozbawieni byli praw obywatelskich i jedynie tylko gospodarczo tak w dziedzinie przemysłu, jak i rolnictwa, mieli stosunkowo pomyślne warunki bytu.

Z przykrością to także muszę stwierdzić, że stosunkowo w najgorszych warunkach żyli Polacy w Niemczech, w Poznańskim.

Nie chcę zabierać czasu wysokiej Izbie czytaniem — zwracam tylko uwagę, że w czasopiśmie „Magyar Figyelő“ w Nr. 24 z roku 1915 ukazała się naprawdę znakomita praca wybitnego uczonego Divéky'ego, kreśląca losy Polaków w Poznańskim. Ukazała się ona podczas wojny, w czasie najcięższego ucisku cenzury i to w piśmie, któremu nie można zarzucić ani opozycji ani antygermanizmu. W pracy tej przedstawia Divéky cierpienia Polaków, stra-

szne i wstrząsające, opowiada, że pod panowaniem pruskiem odebrano polakom język w szkołach i wszędzie zaprowadzono niemiecki.

W pracy swej przedstawia Divéky ustawę, którą Niemcy podczas wojny zawiesili, — abym był sprawiedliwym, — a która zakazuje w wielkim kole od Poznania do Wrocławia przemawiania w stowarzyszeniach i na zebraniach publicznych innym językiem, aniżeli niemieckim.

W dalszym ciągu zaznajamia nas praca Divéky'ego z położeniem kulturalnem Poznańczyków, z czego wynika, że są oni pod zupełnym uciskiem, że o ile poseł Brandsch usiłuje porównać położenie Polaków w Poznańskim z położeniem Niemców na Węgrzech, jestem pewny, że jako człowiek miłujący prawdę, będzie musiał przyznać, iż w porównaniu ze skneblowaniem wszelkich przejawów życia narodowego w Poznańskim, położenie, w jakim Niemcy węgierscy żyją u nas, daje im możliwość swobodnego rozwoju narodowego. (Tak jest! na skrajnej lewicy).

Kreśląc położenie gospodarcze Polaków w Poznańskim, podaje Divéky fakt, że tam przez osobne prawo wywłaszczenia przeciw Polakom uchwalone, wydano już 340 milionów marek na wywłaszczenie polskich majątków i osadzenie tam Niemców.

Jest więc faktem, że w Austrii żyli Polacy w stosunkowo najlepszych warunkach, w Poznańskim zaś niezaprzeczenie w najgorszych żyli i żyją dotąd, a pomimo to pozostali oni tu, jak i tam lojalnymi obywatelami i walczą bohatersko za sprawę niemiecką.

Jest więc zupełnie zrozumiałą rzeczą, że rozdarci na trzy części Polacy oczekują zarówno od Rzeszy Niemieckiej, jak i Austro-Węgier ziszczenia swych niewygasłych nadziei zmartwychwstania do życia państwowego i szczęśliwej przyszłości. — Nie waham się twierdzić, że nasi politycy popełniliby grzech nie tylko wobec Polaków, ale i swego własnego narodu, gdyby po skończeniu tej wojny dali Polakom stanowisko nie zadawalające ich, nie odpowiadające ich słusznym życzeniom. (Żywe potakiwania na skrajnej lewicy). Akcentuję, że nie wolno być małostkowym.

Skorośmy weszli w tę wojnę światową, wypada nam liczyć się z tem, że sprowadzi ona wielkie, nowe zmiany. Posiadam w ręku pismo ministra spraw zagranicznych, który gotów był dwie dzielnice Austrii odstąpić Włochom, byleby tylko nie wypowiedzieli nam wojny. Skoro więc p. minister spraw zagr., oczywiście po uprzednim porozumieniu się z obydwoma rządami, gotów był do ustępstw terytorjalnych dlatego tylko, by odwrócić od nas atak ze strony naszego sprzymierzeńca, to **należy rządowi austriackiemu, jak i niemieckiemu wznieść się na tę wyzyne, by realizując wszelkie interesa Niemiec, Austrii i Węgier, jeśli potrzeba przez ustąpienie niektórych terytorjów, stworzyć niepodległe państwo polskie, niezawisłe państwo narodowe, które byłoby połączone z monarchją odpowiednimi węzłami przez dynastję.** (Tak jest! na skrajnej lewicy). (Abrahám Dezsö: To leży specjalnie w interesie Węgier).

Tak, leży to w interesie Węgier, lecz także Austrii i Niemiec. — Szanowny mój kolega poseł Vazul Mangra, ¹⁾ przerywając mi poprzednio, zwrócił uwagę na to, czy nie obawiam się dla mojego narodu niczego ze strony panslawizmu. Tak, obawiam się i dlatego chcę postawić polskie królestwo, jako wał ochronny przeciw panslawizmowi tak samo ze względu na Niemcy, jak na Austrię i Węgry. Państwo Polskie w jakimś przymierzu z nami, państwo z 20 milionami mieszkańców, które swą odzyska wolność, samodzielne życie, całe swe szczęście nam, naszym rządóm, naszym narodom, naszym władcom będzie zawdzięczało, ten oswobodzony naród polski będzie chyba tam stał, jako wał ochronny przeciwko ewentualnym nowym atakom rosyjskiego kolosa. (Abrahám Dezsö woła: **Polacy nigdy nie byli niewdzięcznymi.**)

Nie będę zbyt długo rozwlekał tej sprawy (Słuchajmy, słuchajmy! na skrajnej lewicy), pragnę jeszcze tylko przestrzedz w tej Izbie przed błędami, których nam bezwarunkowo popełnić nie wolno: po pierwsze, co już nie raz podkre-

¹⁾ Rumun z Siedmiogrodu.

ślałem, nie wolno nam dopuszczać do nowego podziału Królestwa Kongresowego. Byłoby to największą zbrodnią.

Nie wolno nam jednak także wyposażyć tego nowo tworzącego się państwa jedynie w pozory niezależnego bytu, gdyż taki stan rzeczy mógłby sprowadzić katastrofalne skutki.

Powiem otwarcie, że **przebąkuje się również o projekcie, zmierzającym do utworzenia z całego wprawdzie Królestwa Kongresowego drobnego państewka o ograniczonych wpływach, państewka, które mianoby przyłączyć do Rzeszy Niemieckiej na kształt Bundesstaatu.**

Błagam na wszystko tych, co się tym projektem zajmują, aby go zaniechano. Sami Polacy jaknajostrożniej zaprotestowali przeciwko temu, bo wiedzą to dobrze, co i ja myślę o naszym narodzie w takim wypadku (t. j. w razie przyjęcia pomienionego projektu. Przyp. wydawcy): iż byłibyśmy jako „Bundesstaat“ wciśnięci pomiędzy 65 milionów Niemców tak wojskowo, jak i gospodarczo i że należałoby obawiać się zdławienia naszego życia narodowego.

Jeśli więc z Królestwa Kongresowego utworzyłyby się Państwo związkowe w połączeniu z Niemcami, to nie ulega wątpliwości, że i obydwie dzielnice Polski nie objęte tem państwem, dążyć będą do zlania się z niem i że zarówno Poznańskie, jak i Galicja ciążyłyby ku temu tworowi państwowemu, by po dokonaniem zjednoczeniu podjąć walkę o pełnię życia państwowego.

Nie wolno być tak małostkowym i przez takie połowiczne rozważanie wystawiać na dalsze cierpienia i walki narodu, który tyle i tak strasznie wycierpiał, i zachowywał się lojalnie.

Wojna światowa powinna cesarskiem cięciem powołać do życia w sposób naturalny i logiczny wielki twór: **należy odbudować niezależne całkowite Państwo Polskie.** (Żywe potakiwania na skrajnej lewicy).

Z mowy Gabryela Ugron'a

z dnia 19 września 1916 r.

Przechodzę teraz do drugiego tematu mojej mowy, której celem jest wykazać, ile błędów popełniło nasze ministerstwo spraw zagranicznych nie tylko wtedy, gdy dwaj nasi sprzymierzeńcy zwrócili się z siłą zbrojną przeciwko nam, ale także w sprawie rezultatu zwycięskiej naszej ofensywy: — utrzymania Królestwa Polskiego. Tą kwestją polską zajmował się także szanowny mój kolega, poseł, hrabia Tivadar Batthyány: wszakże z zupełnie innego punktu widzenia. Zanim się zajmę tym tematem, uważam za właściwe prosić wysoki sejm o uwzględnienie, że w związku z tą sprawą będę zmuszony zaczepić o wewnętrzne stosunki Galicji. (Słuchajmy! Słuchajmy! z lewicy). Przyznaję, że są to wewnętrzne sprawy Austrii, i daleki jestem od tego, aby o nich tutaj rozprawiać; ponieważ jednak wyniki ogólnej gospodarki austriackiej w Galicji najsilniejsze wrażenie wywierały na czujność Polaków z rosyjskiego zaboru, przeto wywierały je i na całokształt rozstrzygnięcia sprawy polskiej, — skutkiem tego, rozstrząsając tutaj tę żywotną kwestję, poniewoli zmuszony będę poruszać i galicyjskie sprawy.

Przedewszystkiem więc rzucić okiem musimy na fakt upadku Polski. Najmniejszego nie mam zamiaru zapuszczać się w historyczne rozważania przeszłości: chodzi mi tylko o zadość uczynienie konieczności sprostowania — w imię ścisłości — niejednego utartego błędu. Najulubieńszym przykładem, przytaczanym w szkołach, gdy mowa jest o rządach, pragnących utrzymać autokratyzm, czy absolutyzm i o ludach, wydzierających się do wolności, był upadek Polski, przyczem wystawiano rzecz w takim świetle, jakgdyby nieszczęściu temu winni byli wyłącznie sami tylko Polacy. Niektórzy wybitni historycy — i takich jest najwięcej — upatrują powody upadku w błędach prawnego ustawodawstwa polskiego: inni wskazują na niepomysłne położenie geograficzne, pozbawione naturalnych granic, z koniecznością utrzymania stałego kordonu zbrojnego. Aliści widzimy dzisiaj, iż argument ten nie jest miarodajny: świadczą o tem istniejące w różnych miejscach granice otwarte, strzeżone tylko przez kordon, które całe lata pomysłnie trwają, gdy zaś przez naturę oszańcowane granice — nieraz we dwa dni padają pastwą wroga.

Inni znów historycy w tem szukają przyczyn upadku Polski, że jakoby Słowianie niezdolni byli do formowania silnego ustroju państwowego. Przeczy temu wszakże silna organizacja państwowa, jaką naród rosyjski utworzył. Niektórzy ze swej strony widzą przyczyny w braku strategików i polityków genialnych: zdaje mi się jednak, iż słuszność domaga się od nas przyznania, że aczkolwiek niewątpliwie istniały w Polsce błędy — a zwłaszcza w polskiej konstytucji, wszystkie te błędy jednak byłyby się dały naprawić, gdyby państwo było zdołało utrzymać swoje istnienie. **Wypowiedzmy nareszcie, iż zniweczenie Polski w pierwszym rządzie przypisać należy pragnieniu potęgi zjednoczonych mocarstw sąsiednich. Łatwo wygłaszać sąd nad narodem, i przytaczać Polskę jako przykład przeciwko dążeniom innych narodów.** Lecz w odpowiedzi na to przytoczyć możemy tylko słowa wielkiego poety polskiego Mickiewicza, z jego ksiąg narodu pielgrzymstwa polskiego: „Nie ci są mędrkami, którzy się wzbogacają, sprze-

dając wiedzę swoją, i kupując za to domy i włości; ale tacy raczej, którzy najwięcej cierpieli¹⁾).

Polska zaś cierpiała wiele, bardzo wiele. Sapienti sat.

Po zdobyciu Gorlic nastąpiło zajęcie rosyjskiego zaboru Polski. Fakt ten z natury rzeczy domagał się konsekwencji w takiej formie, żeby dawny, wielki naród polski na powrót powołać do życia, i stworzyć mu nowe państwo. Przedstawiałoby to zarówno polityczne jak strategiczne korzyści. Nie mówiąc już o tem, że narody wolne powinnyby mieć sobie za obowiązek wspieranie innego narodu, dążącego do wolności, bo własnym naszym interesem jest, aby obszar, bezpośrednio wrzynający się między nas a Niemcy — nie należał do rozporządzającego potężnym ustrojem wojskowym mocarstwa rosyjskiego, ale tworzył państwo niezależne, — nawet nie biorąc w rachubę tego, co Polacy sami z siebie ostatnio zaofiarowali: mianowicie, żeby teraz jeszcze podczas wojny ukształtowane państwo wystawiło siłę zbrojną i oddało ją do dyspozycji mocarstwom centralnym. Niedawno otrzymaliśmy w Budapeszcie depeszę z wiecu, który się odbył w Warszawie: brzmi ona, jak następuje: (czyta).

„Wiec polski, zebrany w liczbie kilku tysięcy głów, przesyła wyrazy braterskiego współczucia narodowi węgierskiemu, napadniętemu przez Wołochów. Wołoszczyzna, którą koalicja ententy do wojny zmusiła, w razie zwycięstwa — gotowa byłaby popaść w gorszą nędzę, niż gdyby pobita została, albowiem zwycięstwo oddałoby ją pod protektorat moskiewski, a to się równa najgorszej klęsce. Ludu węgierski! Walka przeciwko Wołoszy równa się walce przeciwko Rosji. Na rubieżach Polski, jak również na linii

¹⁾ Słowa te, przytoczone przez sz. mówcę w streszczeniu, odpowiadają następującemu ustępowi oryginału:

„A mądrzy między nami nie są ci, którzy wzbogacili się, sprzedając naukę swą i nakupili sobie dóbr i domów i zyskali od królów urzędy i ordery i złoto i łaski.

„Ale ci, którzy opowiadali Wam słowo wolności i cierpieli więzienie, bicia, wygnania; a ci, którzy najwięcej ucierpieli, szanowni są, a ci, którzy śmiercią zapieczętowali naukę swą, święci są“.

od Dunaju aż do moczarów Rokitna — twój los rozstrzyga się taksamo jak nasz. Jesteśmy zupełnie pewni waszego bohaterstwa, jak również znakomitych sił armji niemieckiej. Z naszej strony jaknajprędzej pragnęlibyśmy przyjąć czynny współdział w obecnej wojnie, która ma ukształtować naszą i waszą przyszłość. Uważamy za potrzebne, przyjmując czynny udział w wojnie, ażeby umocnić nasze stanowisko narodowe, tudzież stać na straży naszego narodowego honoru. Dlatego to pragniemy, ażeby centralne mocarstwa możliwie w najbliższym czasie proklamowały państwo polskie, i umożliwiły temsamem formowanie się wojska polskiego, ażeby armja nasza jeszcze w ciągu niniejszej wojny mogła brać udział w walce ze wspólnym naszym wrogiem, Moskwą, o nasze i wasze istnienie. Wspólność interesów, jakoteż tradycyjalna przyjaźń narodu polskiego z węgierskim pozwala nam się spodziewać, iż Węgry zechcą użyć całego swojego wpływu w tym kierunku, ażeby nie odkładano już dłużej proklamowania państwa polskiego i formowania polskiej armji, gdyż w czasie wojennym wszelkie opóźnienie mogłoby się stać niebezpiecznem¹⁾.

Nie będę się dłużej rozwodził nad tem, co było przed wojną:

Przejdę raczej do spraw, związanych bezpośrednio z wybuchem wojny. Dążnością Polaków w razie zwycię-

¹⁾ Na ten telegram odpowiedział hr. Tisza następującemi słowami: „Proszę Was, moi Panowie, przyjąć moje głębokie podziękowanie za Wasz telegram z dnia 4 września i za gorące wyrażone, w nim przez Was uczucia. Wszystkie czynniki monarchii austriacko-węgierskiej, które chroniły pomyślność gospodarczą Galicji polskiej, jej wolność polityczną i rozwój narodowy, które los narodu polskiego z gorącą sympatją śledziły, łączą nadzieję odparcia napadu rosyjskiego, zagrażającego naszemu narodowemu istnieniu, z wyzwoleniem cierpiącej Polski z pod jarzma rosyjskiego. Nigdzie te uczucia nie są głębsze i mocniejsze, niż wśród narodu węgierskiego, który całą głębią twej miłości ku wolności, cierpienia i radości innych wolność miłujących narodów, rozumie i z nimi współczuje. Z Waszemi dążnościami, by uczynić dla narodu polskiego wszystko, co leży w zakresie ludzkiej możliwości, wszystkie kompetentne czynniki monarchii są zgodne i czują się szczęśliwym, iż w tej sprawie mogą współdziałać“.

stwa było przyłączenie utworzonego przez kongres wiedeński Królestwa Polskiego do naszej monarchji. Równoległe takasama dążność panowała i w Galicji: tam również uważano za wskazane utworzenie Polski pod berłem dynastji Habsburgów. W myśl obustronnych tych dążeń ułożone zostało postanowienie sesji, która się odbyła w Krakowie, 16 sierpnia 1914 r., a na której między innymi sprawami, rozstrzygnięto także kwestję powstania legjonów polskich. Dążenia te wszakże tylko krótki czas szły zgodnie. Albowiem napróżno dzielnie walczyły polskie legjony, napróżno obywatelska ludność Galicji wszystko utraciła: władze polityczne — że tak powiem — planowo i z niepojętą stałością stawały napoprzek zrealizowaniu pragnień polskich.

Rozpoczęło się od kwestjonowania tekstu przysięgi legjonów; ciąg dalszy stanowiło rozgłaszanie i ubarwianie rzekomej zdrady Polaków, tudzież uogólnianie niewłaściwego zachowania się pewnego wschodnio-galicjijskiego legjonu. I nigdzie naród ten nie znajduje w Austrii obrony. A jednak widzimy wszyscy inną narodowość, która dotychczas wciąż jeszcze jest rozpieszczana, pomimo, iż zachowanie się jej było całkiem inne. (Tak jest! Tak jest! z lewicy). Uogólniano błędy poszczególnych ludzi, poszczególnych oddziałów, i daremnie stwierdzały później w biegu śledztwa mięszane komisje wojskowe, nawet sam najwyższy sąd obrony krajowej, iż do dziedziny bajek odesłać należy pogłoski o mordowaniu wyżej postawionych polskich urzędników, biurokratów; daremnie głosił to samo naczelnik Galicjijskiego terytorjum: każdego urzędnika państwowego, począwszy od kół średniej szlachty polskiej, aż do prostego chłopca polskiego, z tendencyjnością, którą trudno zrozumieć, stale obwiniano o zdradę stanu, i zamiast rozżarzać ku nam entuzjazm — chyba wyjątkowo się zdarzało, jeżeli dążenia takie z jakiejś strony spotkały się z uznaniem.

Przyszłość udowodni, w jakim stopniu słusznie, czy niesłusznie dotykały niesprawiedliwe te zarzuty naród polski. **Przyszłość wykaże, przez jakie męki przejść musiał naród ten, na którego ziemiach trzy i czterokrotnie przewijała się fala wojsk walczących, i ile cierpień przenieśli nie-**

szczęśliwcy, internowani w rozmaitych obozach, i pozostawieni najczęściej bez żadnej opieki.

Szeregi zaś uchodźców, którzy z Galicji napłynęli do większych miast Austrii, a także na pewien czas i na Węgry — pogorszyły jeszcze tę sytuację. Rządy nie były przyzwyczajone do rozmieszczania tak wielkich rzesz uchodźczych: nastąpiło pewne zamięszanie przy ich rozmieszczeniu, i w owych to czasach już dało się zauważyć, co i dziś do zaznaczenia się kwalifikuje w naszym sejmie, — myślę tu o napływie naszych własnych uchodźców — wspaniałe postępowanie społeczeństwa naszego, którego dało dowód naówczas względem tamtych, dzisiaj zaś względem nas samych. — Raczcie i dzisiaj spojrzeć na społeczeństwo, które odrzucając na bok wszelki biurokratyzm — przede wszystkim dba o niesienie pomocy.

Tłumy te, napływające z Galicji, na każdym etapie drogi — na całej linii spotykały same zniewagi. W rządowych barakach wystawione były na istne katusze. Zagarnięcie ich do robót wojennych — było pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślały władze — co zresztą i teraz także ma miejsce. W następstwie wysokiej niehygieniczności baraków — szerzyć się tam zaczęły epidemie i wielka śmiertelność wśród dzieci.

Pomimo to wszystko naród ten szczęśliwy był, gdy po wzięciu Gorlic rozpoczęła się zwycięska nasza ofensywa.

Przypomnijcie sobie przyjęcie, jakie zgotował oddziałom naszym Lwów i inne miasta; ten z niczem nie dający się porównać zapał, z jakim oddziały te witano jako oswobodzicieli, jako odsiecz, daną ich ojczyźnie. Zechciejcie sobie przypomnieć, ci urzędowo stwierdzone zostało, jak to — jeśli dobrze pamiętam — przeszło 10,000 austriackich i węgierskich jeńców tygodniami i miesiącami ludność ta przechowywała u siebie, (Tak jest! z lewicy) z największym narażeniem życia własnego karmiąc, okrywając, lecząc i chroniąc, tak, że następnie istne oddziały wojska powystępowały z tych domostw, których mieszkańcy pomimo najsroźszych prześladowań moskiewskich — chcieli i umieli pozostać wiernymi obywatelami Austrii.

Od ofensywy tej człowiek miał prawo oczekiwać, iż ściągnię na mieszkańców jaknajbardziej błogie rezultaty. Tymczasem — wręcz przeciwnie. Odczuli oni same tylko najcięższe, najboleśniejże skutki tego zwycięskiego pochodu wojska naszego. Przyczyną tego był przedewszystkiem nowy wojenny komendant Lwowa. Aresztowania, procesy o obrazę majestatu, o zdradę, weszły na porządek dzienny w stosunku do ludzi, którzy tak długi czas wytrwale znosili katusze rosyjskiej inwazji. Zamiast, żeby mianowano naczelnikiem prowincji osobę cywilną, biegłą w tego rodzaju sprawach, i umiejącą się niemi zająć, przypuścmy — z polskich kół poselskich, osadzono tam generała nie polskiego pochodzenia, a na czele innych władz cywilnych postawiono także wojskowych.

Rozpoczęto silną akcję przeciwko legjonom, czego skutkiem jest to, że istnieją one dzisiaj już tylko na papierze; dziś już nie da się rozdmuchać tego zapału, jaki je uprzednio ożywiał; nie posiadają samodzielnych komendantów, (dowodzą nimi oficerowie oddziałów austriackich) i — że tylko jedno nazwisko wymienię, męża tej miary, co Józef Piłsudski, który jest teraz ojcem wszystkich Polaków z byłego rosyjskiego zaboru; którego imię stało się symbolem w kołach tych ludzi. Takiego to męża sfery rządowe dziś prawie że nie znają, i skutkiem tego cała władza i cały wpływ, jaki w rękę jego spoczywa w stosunku do Polaków — po dziś dzień wcale nie został wyzyskany.

Nie chcę wskazywać na liczne drobne drażnienia: na zakaz śpiewania hymnów polskich, na to, że ciągle Rusinów wyróżniano pochwałami z ujmą dla Polaków: na trudności aprowizacji, które ciągle miały miejsce poza frontem. Nie ulega kwestji, iż drobiazgi te bez przerwy rozgoryczały ludność. W czerwcu 1915 r. austriacki pan minister dróg i komunikacji zarządził, aby na posady kolejowych urzędników przyjmowano wyłącznie takich, którzy posiadają język niemiecki, i przytem zabronił w godzinach służby rozmawiać im między sobą jakimkolwiek innym językiem, niż niemieckim. Znamy i my tego rodzaju rozporządzenia: ale chciałbym tylko widzieć, żeby kto kiedy raz na całym świe-

cie nie pozwolił niemieckiemu obywatelowi z drugim niemieckim obywatelem rozmawiać po niemiecku.

Myliłby się, ktoby sądził, iż tego rodzaju postępowania domagał się interes wojenny. Nie wojskowi wydali te rozporządzenia, i nie wojenny interes ich wymagał. W wojsku w październiku 1914 roku z wielką słusnością przeprowadzono na całej linii rozporządzenie, tyczące się języków, z r. 1896. Rozporządzenie to wszakże obraża prawa Polaków, zawarowane ustawą z 1869 r.; obraża wolę Najjaśniejszego Pana, który przy okazji mianowania pierwszego wojennego naczelnika prowincji polskiej upewnił ludność Polski, iż język polski będzie miał zastrzeżone jaknajrozsławniejsze prawa. Na mocy zaś rozporządzenia, wydanego przez pana ministra — Galicja poddana została dyktaturze wojennej, i żołnierze zajmowali najwyższe urzędy. W Polsce polscy urzędnicy zostali zupełnie odsunięci od rządzenia własnym krajem, ponieważ całe starsze pokolenie urzędników polskich nie władało dostatecznie w mowie ani piśmie językiem niemieckim.

Taki był los narodu tego w następstwie naszych zwycięstw.

Spotęgowała to wszystko jeszcze kwestja odszkodowań wojennych. Długo trwały rozprawy, dotyczące tych odszkodowań: ludność przeszła cały szereg gorzkich i bez nadziejnych rozczarowań, i wreszcie — oprócz pewnych zmian techniczno-ekonomicznych, pewnych zapomóg i pożyczki państwowej — niczego więcej nie zdołała uzyskać. Oczywiście sprawa o wiele ważniejsza od odszkodowań, mianowicie to, iż skarb państwa do dziś dnia jest winien ludności miliony i miliony za przedmioty zarekwirowane, za rozmaite płody, za postój koni i bydła — sprawa ta odłożona jest na potem, z wyrazami pociechy, iż przyjdzie na nią kolej po zawarciu pokoju. Dlatego przytoczyłem te rzeczy, iż przewiduję, niestety, że i tutaj, pod własnym naszym dachem, staną się one niedługo aktualnemi.

Aczkolwiek, Wysoki Sejmie, wszystko co tu wyliczyłem, mogłoby być poddostatkiem wystarczyć na zupełne zniweczenie nastroju w Galicji i zwrócenie opinji przeciwko

nam — to jednak po dziś dzień wytrwał naród w wierności dla państwa i dla cesarza, chociaż podkreślić trzeba, iż tamtejsze władze nie pominęły niczego, aby tę wytrwałość przełamać.

Jest to wreszcie, powtarzam, wewnętrzna sprawa Austrii. Niestety ci ludzie są poddanymi państwa austriackiego. Nie sądzmy jednak, — a to nas już zblizka dotyczy — żeby taki sposób postępowania nie wywarł nader szkodliwego wrażenia na Królestwie Polskiem. (Prawda! Tak jest! z lewicy i ze skrajnej lewicy). **Przez przeciąg stu lat walczyli Polacy z rosyjskiego zaboru przeciwko rządowi moskiewskich żołnierzy, a oto teraz rząd ten zastąpiony został przez rząd austriackich żołnierzy.** Germanizację stosują względem tych, którzy walczyli przeciwko rusyfikacji. W obozach jeńców internują kobiety i dzieci, których jedyną zbrodnią było, że się urodziły Polakami w Królestwie Polskiem, a cnotą wielką, iż pragnęły przejść pod panowanie naszego monarchy. Pierwszem zadaniem zatem powinno było być ustanowienie w Królestwie Polskiem odpowiedniejszej gospodarki miejscowej, lepszej niż ta, jaką uprzednio mieli: alіści na to trzeba było, aby władze знаły kraj, charakter kraju, zwyczaje jego, podłoże moralne i prawa.

Znawstwa takiego od żołnierzy wymagać niepodobna. Oficerowie, wojskowi, inne mają wykształcenie, innego rodzaju uzdolnienie: dopóki nie powierzono im rządów nad gubernją — tego rodzaju kwestjami nie zajmowali się nigdy. Daremnie domagano się ustanowienia doradców cywilnych przy władzach wojskowych: tak, jak to miało miejsce z naszej strony w Serbji. Nie dało się tego uzyskać. A doradca taki przecież tylko do tego byłby potrzebny, żeby dopomagał przy wyborze ludzi, upatrzonych na gubernatorów, i — jako znający stosunki miejscowe, służył im wszelkiego rodzaju objaśnieniami.

Bardzo wielki błąd się stał, że tego nie wprowadzono. I cóż wprowadzono w miejsce tego? Wprowadzono okręgi; w całym Królestwie Polskiem na czele każdego okręgu usta-

nowiono wojskowego komendanta, bez żadnej centralnej osi. Ile okręgów, tyle się wytworzyło zwyczajów. Powszechnem znamieniem tych wszystkich komendantów okręgowych była absolutna nieznamomość spraw, stosunków i języka polskiego.

Od najlepszego żołnierza niepodobna wymagać, ażeby znał język polski, ekonomję społeczną, sprawy oświatowe, prawa podatkowe, całokształt sądownictwa i żeby się umiał łatwo orjentować w całym labiryncie gospodarki publicznej. Żeby byli przynajmniej przy boku wojskowego ustanowili urzędników cywilnych, znających się na tem wszystkim: aliści z wyjątkiem drobnych pisarzy i zupełnie podrzędnych oficjalistów — nie mianowano żadnych ludzi cywilnych. Słowem: ustanowiono wyłącznie wojskowy ustrój: innych urzędników, jak wojskowych — wogóle nie było na całym terytorjum.

Najgorze zło wynikło jednak z tego, że oprócz błędów ekonomiczno-politycznych, komendanci okręgowi popełnili cały szereg nietaktów w stosunku do najdrażliwszych zagadnień ekonomji społecznej, — czem oczywiście wywołali wielkie rozgoryczenie. Wiadomą jest rzeczą wszakże, iż przemysł fabryczny w wysokim stopniu ucierpiał: w Królestwie Polskiem zaś istniał wielki, wysoko rozwinięty przemysł fabryczny. W czasie wojny fabryki zmuszone były przerwać czynności, raz dlatego, iż uległy spustoszeniu przez wroga, powtóre zaś — nie mogły ruszyć dla braku surowców. Masami jednak trafiało się i to także, iż urzędnicy wojskowi spakowywali surowce rozporządzone w fabrykach jeszcze czynnych, ładowali na kolei, i całymi wagonami wywozili do Austrii, gdzie oddawali je do rozporządzenia tamtejszym fabrykom. Można sobie wyobrazić, jak silne rozgoryczenie ogarniało obywateli polskich z rosyjskiego zaboru, gdy tego rodzaju rozporządzenia pozbawiały ich chleba na rzecz również nie posiadających surowców fabrykantów austriackich.

Podobne błędy często też popełniano w postępowaniu z włościanstwem. Za panowania Rosjan chłopu polskiemu wolno było używać języka polskiego, a przeto łatwiej mógł

się dobić sprawiedliwości dla siebie. Tutaj polski język nie wystarczał. Wszak władze nasze wogóle nie znają języka polskiego; to też chłop polski z rosyjskiego zaboru dostał się teraz w warunki bez porównania gorsze, niż w jakich był poprzednio.

Chcę tutaj wskazać na bardzo zajmujący symptomat. Usilnie proszę wysoki sejm, aby raczył opacznie nie rozumieć tego, co chcę powiedzieć. Bo o nieporozumienie mogłoby tu być łatwo. Polacy mają odwiecznego wroga w żydach tam zamieszkałych, którzy w politycznych prawach czuli się zawsze upośledzeni na koszt Polaków. Trudno uwierzyć, co tam cierpieli żydzi; dość powiedzieć, iż w ostatnich czasach nasłano ich do Polski taką masą, że zapanował między nimi formalny ścisk.

Akcja ta rozpoczęła się niespełna przed dziesięciu laty; z północnych okolic, a także i z Litwy stłoczono do Polski wszystkich żydów, nie mających wyobrażenia o polskim języku. Starano się przytem umiejętnie wyzyskać przeciwieństwa tych dwóch ras — dla celów politycznych. Obecnie, kiedy żydostwo z nami trzyma i z nami sympatyzuje — a z drugiej strony sympatyzują z nami i Polacy, austriacka administracja zwraca dwie te rasy przeciwko sobie wzajem przez fakt, iż planuje gospodarke niemiecką, z urzędnikami, nieznającymi polskiego języka. A któż najlepiej zna język niemiecki? Żydzi, zamieszkali w Królestwie Polskiem. Oni to pełnią u władz rolę przedstawicieli całego narodu polskiego; oni układają się z władzami, oni tłumaczą, oni pośredniczą, oni wszystko umieją osiągnąć u administracji, co tylko osiągnąć im się podoba, w przeciwieństwie do polskiego chłopca, który nie może zdobyć zadowolenia, ponieważ nie zna języka, w którym kraj jest administrowany. Jest to silnie sporna kwestja, i stanowczo twierdzą, że urządzenie to łatwo może być pojęte w duchu opaczny; dlatego widziałem się zmuszonym do przytoczenia tego faktu na dowód, jak mało atutów powodzenia posiada administracja, zaprowadzona w tej zdobytej prowincji.

Niemcy zupełnie inaczej sobie poczynają w okręgach przez siebie rządzonych. W Warszawie wyborcą do go-

spodarki publicznej może być jedynie obywatel, będący poddanym Królestwa Polskiego, — a więc nie litwak; bierne prawo wyborcze zaś posiada tylko ten, kto umie czytać i pisać po polsku. Polski chłop zatem porównywa administrację rosyjską z administracją austriacką, a do tej chwili, niestety, rezultat wypada na korzyść rosyjskiej. — Brak znajomości języka polskiego uwydatnia się nie tylko u naczelników administracji, ale i u każdego najmniej znacznego pionka. Smutną jest rzeczą, iż w skargach, jakie dochodzą naszych uszu, słycać też niejedno i o naszych żołnierzach. Huzarom węgierskim mianowicie powierzono pewną część służby policyjnej. Cóż dziwnego, że biedny polski kmiotek nie może być zadowolony, jeżeli jego osobą rozporządza taki huzar węgierski, który ani po polsku, ani po niemiecku nie umie, nie zna miejscowych zwyczajów, ani potrzeb, i wszelkie sprawy załatwia, przeklinając z amatorstwem. Największa wszakże ilość skarg dotyczy policji czeskiej. Administracja bowiem trzyma w najznacniejszej części policję czeską, i zaprawdę przysłowiem się już stało skandaliczne postępowanie czeskiej policji względem polskiej ludności.

Gdy Diller został mianowany naczelnym gubernatorem, władze Królestwa Polskiego spodziewały się, iż administracja, w każdym okręgu inaczej prowadzona, ulegnie nareszcie jakiemuś zjednoczeniu. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie zaznaczył, że zdaniem tamtejszych kół miarodajnych, działalność barona Dillera, dopóki tam był — gdyż niestety już go tam niema — zasługuje na najwyższą pochwałę. Trudno: jeden, czy dwóch odpowiednich ludzi, którzy krótkie tylko chwile na tem stanowisku spędzili, nie mogło podołać naprawieniu ciężkich błędów, jakie popełnili inni. Popełniali oni bowiem ciężkie błędy i w kwestji pieniężnej. Przeprowadziwszy okupację, uważali za stosowne opodatkować naród polski. Całkiem to naturalne, że sięgnęli do prastarych form opodatkowania, i na conajwiększą chwałę polityki podatkowej, wprowadzili do Królestwa Polskiego pogłównę. Trafiło się na polu gospodarki finansowej, że skłoniono pięćdziesięciu kilku gorzelników do otwarcia rafinerji; zachęcano ich do wyrestaurowania zburzonych

fabryk spirytusu. Skoro zaś ci, z niesłychanym w dzisiejszych, wojennych czasach nakładem trudów i kosztu, doprowadzili urządzenie swoich fabryk do stanu wytwórczości, naówczas sfery rządzące podniosły stopę podatku spirytusowego. Oczywiście następstwem tego faktu, jak również wprowadzenia monopolu na spirytus — było przerwanie handlu spirytusem.

Wszystko to są takiego rodzaju błędy, jakie pociągają za sobą najcięższe konsekwencje polityczne, a które nb. wciąż jeszcze są potęgowane przez szykany ze strony władz wojskowych. Ustanowiono dywizje robotnicze, wbrew temu, że tamtejsi mieszkańcy są jeszcze obcymi poddanymi, prócz tego sprowadzono na terytorjum Królestwa dywizje robotnicze, powołane do pracy w polu. Właściwie nie byłoby można wystąpić przeciwko temu z żadnym zarzutem, gdyby rzecz ta była robiona we właściwej formie, z zachowaniem odpowiednich względów dla ludności, która się przecież czuje należącą do nas: tymczasem zastosowano przytem takie miary, że wszelkie skargi musimy uważać za usprawiedliwione. Droga komisji do losowania urządzono owe dywizje robotnicze, — a kto zaniedbał się stawić przed komisją, tego sprowadzano przez policję; wsie otaczano kordonami, przemocą łapano ludzi, i w taki to sposób dostarczano ich do wojennych, albo polnych robót. Nie są to chyba odpowiednie środki do pozyskania sympatji narodu polskiego dla Austrii i dla Węgier. Oto, jak przyjemną musiała się okazać administracja austriacka dla Polaków.

Aliści nietylko na tem polu dzieje się przeciwnie niż tam, gdzie rządzi niemiecka gospodarka w Królestwie Polskiem; przeciwieństwo to występuje wszędzie, dokąd tylko sięga administracja Austrii.

Z okazji święta Konstytucji polskiej Niemcy urządzili 3-go maja 1916 r. na wielką skalę zakrojoną uroczystość narodową. Kilkaset tysięcy ludzi z rozmaitych klas społecznych i ze wszystkich partji politycznych utworzyło potężne zebranie manifestacyjne w Warszawie, i manifestacja ta odbyła się z największą wolnością i swobodą. Naczelnny gubernator von Beseler wypowiedział patriotyczną mowę do

manifestantów; tygodnik „Świat“ ukazał się przepelniony ilustracjami, przedstawiającymi wyłącznie widoki z tej manifestacji. Zaznaczyć trzeba, iż pomieniony numer „Świata“, skutkiem rozporządzenia austriackiej cenzury — z wielkimi tylko trudnościami, pokryjomu zdołał się przedostać do tych części Polski z byłego zaboru rosyjskiego, gdzie administrowali Austriacy. We wszystkich większych miastach, wsiach i osadach z wiedzą i za współdziałaniem Niemców odbyły się naówczas w Polsce, przez nich administrowanej, odczyty o znaczeniu dnia 3-go maja 1791 r. Wszyscy wybitni mężowie stanu niemieccy, mówiąc o przyszłym losie Polski, obiecywali wielką, potężną, zjednoczoną Polskę — być może pod pruskim patronatem.

Podczas gdy Niemcy umiejętnie wyzyskują każdą sposobność do pozyskania sobie życzliwości narodu polskiego, — cóż robią Austriacy? Dnia 28 kwietnia, poprzedzającego dzień 3-go maja — zakazują wszelkich uroczystości w dniu 3. maja. Na prośbę komendanta miasta Krakowa wprowadzie najwyższa komenda wojskowa pozwoliła na uroczystość w Lublinie; ale już w innych miejscach, np. w Piotrkowie, uczczono dzień 3-go maja rewizjami w prywatnych mieszkaniach, odrywaniem podłóg i aresztowaniami. Oczywiście takim postępowaniem zraża się tylko do nas Polaków, i własnowolnie wtrąca — w gorszym razie w objęcia Moskali, w najlepszym zaś — w objęcia Niemców.

Niemcy i w innym zakresie także dbają o to. Otworzyli w Warszawie polski uniwersytet, tudzież najwyżej specjalnie kwalifikującą szkołę techniczną, — wtedy, kiedy administracja austriacka nie pozwoliła na reorganizację drobnej szkoły gospodarczej w Puławach. Niemcy wspierają Polską Macierz, i zakładają czysto polskie szkoły ludowe wtedy, kiedy Austriacy pozwalają jedynie pod prezydencją Regierungskommissär'ów zakładać tylko jakieś rady miejscowe, których to rad miejscowych członkami mogą być i polscy obywatele.

Niemcy, opierając się na aktach kongresu 1815 r., tudzież na manifestach carów rosyjskich, nazywają Polaków obywatelami Polski, kraj zowią Królestwem Polskiem; my

zaś, opierając się na konwencji Haskiej z 1907 r. — do dziś dnia zowiemy ich rosyjskimi poddanymi. Niemcy dziś już obiecali Polakom przyłączenie Litwy do Polski, choć Litwa nie jest zamieszкана wyłącznie przez ludność polską; u nas nawet tego nie zdołano przeprowadzić, żeby rdzennie polską gubernję Chełmską Polakom przyobieczać.

D. 25-go maja wprowadzili Niemcy na pocztę język polski; u nas cały ustrój pocztowy jest czysto niemiecki.

Polityczny świat polski stoi dziś na rozdrożu między dwoma centralnemi mocarstwami. Z Niemcami nie nazbyt sympatyzują, ponieważ w bezpośredniej przeszłości poznali silną rękę pruskiej administracji; administracja austriacka zaś zasłużyła sobie u nich na zdecydowaną nienawiść. (Prawda! Tak jest! z lewicy). Pomimo to wszystko, o ile mi wiadomo, ludzie ci sympatyzują z naszą dynastją, pragną jednak rządu samodzielnego, w najgorszym razie na zasadach trjalistycznych. (Prawda! Tak jest! z lewicy).

W pewnych okolicznościach można mówić o prawach mniejszości narodowych. Można nawet uwzględnić pragnienie jakiegoś danego wielkiego mocarstwa zasymilowania, bezwzględного pozyskania sobie części innej jakiejś drobniejszej narodowości; wszelako niepodobieństwem jest bezustannie stosować inkwizycję hiszpańską do wielkiego, jednolitego narodu, posiadającego bogatą przeszłość historyczną, całą pełnię kultury zachodniej, i wciąż prześladować naród taki — częścią we własnych prowincjach, Galicji, częścią w kraju, okupowanym zagranicą. Postępowanie takie posłuży jedynie do odepchnięcia ich od nas. (Tak jest! Prawda! z lewicy).

Wojna nie jest celem sama w sobie; jest to tylko jeden ze środków dyplomacji. Celem dyplomacji zaś nie może być doszczętne zniweczenie korzyści zwycięskiej wojny przez złą administrację. (Prawda! Tak jest! z lewicy). Trzeba temu zapobiedz, dopóki nie będzie zapóźno. Wszak monarchja nasza — w przeciwieństwie do Niemiec — ani uroczyście, ani urzędowo, ani nawet poufnie nie oznajmiła, jaką chce mieć przyszłość Polski po wojnie. Ale nawet i to jeszcze nie usprawiedliwia postępków pana ministra spraw za-

granicznych, postępku, który rzucił się nam w oczy w ostatnich czasach, że nie przyjął zgłoszenia o posłuchanie deputacji, złożonej z przedstawicieli walnego wiecu polskiego, na którym obradowały wszystkie stronnictwa i wszystkie stany. (Tak jest! Prawda! z lewicy).

STEFAN RAKOVSKY: Strzegę własnej głowy!

GABRYEL UGRON: Cała przyszłość nasza zależy od ilości sił żywotnych, oddanych do rozporządzenia mocarstwu centralnym. W ciągu wojny niejedni sprzymierzeńcy odwrócić się od nas, zdobyte zaś prowincje sami do siebie zrażamy. Nie zapominajmy o tem, że jeżeli zaniedbamy pozyskać sobie przychylność tego wielkiego narodu, temsamem wpędzimy go w ręce największego naszego wroga, Rosji. (Prawda! Tak jest! z lewicy i ze skrajnej lewicy). Pozyskać przychylność tę zaś można jedynie w ten sposób, żeby prawne położenie Polaków uczynić teraz lepszem, niż było w przeszłości i żeby im dać gospodarkę lepszą, niż ta, którą mieli w przeszłości. (Prawda! Tak jest! z lewicy i ze skrajnej lewicy).

Wszystko, co się dotychczas tam działo, było wręcz przeciwne temu, co się powinno było dziać. Gdziekolwiek bądź indziej podobne błędy byłyby zaszyły — złożony byłby został z urzędu swego minister spraw zagranicznych, poseł upoważniony, komendant sztabu jeneralnego, wódz admiralicji — słowem odprawiony zostałby każdy, ktoby dał powód do takich pomyłek. (Prawda! Tak jest! z lewicy).

Z mowy Alberta hr. Apponyi'ego

z dnia 21 września 1916 r.

.....

Jakże przedstawia się sprawa polska? Chociaż Polska od tak długiego czasu okupowana jest przez mocarstwa centralne, ciągle one jeszcze zwlekają ze stanowczym rozwiązaniem tej sprawy, i wypowiedzeniem decydującego słowa, któreby narodowi polskiemu dało gwarancję jego przyszłości. Wobec takiej odraczającej taktyki, zachodzi obawa, że Rosja nas ubiegnie i słowo to wypowie.

Odpowiedź Stefana hr. Tiszy

z dnia 21 września 1916 r.

Wysoka Izbo! Ubolewam, że w tym związku poruszono również kwestję polską, a zwłaszcza, że uczynił to poseł Ugron, który w formie ostrej i jednostronnej krytyki starał się wykazać, że współdziałające czynniki wojskowe i austriackie traktowały kwestję polską pod każdym względem fałszywie. Wśród obecnych stosunków, zdaniem mojem, sprawie tej, która wszystkim w równym stopniu leży na sercu, nie oddamy usługi, jeżeli ją będziemy traktowali w tym tonie. W czasie tej wielkiej wojny ciężar stosunków życiowych przygniata ludność, ponoszącą jej następstwa. W obszarze, gdzie najrozmaitsze armje i organa administracyjne po sobie kolejno następują, wydarzają się naturalnie tarcia i przykrości, ale uważam za swój obowiązek w interesie prawdy stwierdzić, że — o czem także i poseł wspomniał — administracja obsadzonych przez nasze wojska obszarów polskich okazała wielką staranność i sympatję dla sprawy polskiej. Zdaniem mojem, nie odpowiadamy prawdzie i nie oddajemy usługi sprawie, jeżeli przedstawiamy obraz tych stosunków w kolorach czarniejszych, niż to jest konieczne, i momenty ujemne silniej podkreślamy, niż dodatnie.

Wysoka Izbo! Pragnę jedynie ograniczyć się do stwierdzenia — a twierdę to z największą stanowczością — że niema żadnego miarodajnego czynnika w monarchji, któryby nie traktował sprawy polskiej z największą sympatją i nie uznawał całej doniosłości i wagi tego zadania, i któryby nie dążył do pracy nad rozwiązaniem tej sprawy takim, któreby w granicach możliwości uwzględniało słuszne pre-

tensję i życzenia narodu polskiego. (Żywe oklaski na prawicy).

Sądzę, Wysoka Izbo, że możemy narodowi polskiemu śmiało dać zapewnienie i nadzieję, że jego dążenia u wszystkich kompetentnych czynników monarchji znajdują pełną zrozumienia opiekę wraz z głęboką sympatją dla sprawy. (Żywe oklaski na prawicy).

Mowa Teodora hr. Batthyány'ego

z dnia 11 grudnia 1916 r.

Zmuszony jestem zwrócić się teraz do kwestji polskiej i skrytykować zarządzenia wydane w tej sprawie i — co może ważniejsze — dać krytykę autentyczną pewnego bardzo kompetentnego czynnika. Wiadomo dobrze, że Polska kilkakrotnie była dzielona, Po raz ostatni w r. 1815. Rosja, Prusy i Austria postanowiły podział istniejącego wówczas państwa polskiego. W ten sposób trzy te państwa położyły koniec Królestwu Polskiemu, wcielając jego części do swych posiadłości. Odtąd naród polski stale czynił próby wywalczenia sobie wolności, podtrzymywał dążenie do swobody i w ten sposób kwestja polska stale zajmowała opinię Europy. **Wybuch wojny postawił oczywiście w pierwszym rzędzie problem Polski**, gdyż dla wszystkich było jasnym, że skoro Rosja popadła w wojnę z Niemcami i naszą Monarchją, to sprawa polska będzie punktem starcia. Naturalnem jest, że tak, **jak przy wybuchu wojny sprawa polska była punktem starcia, tak przy zawarciu pokoju będzie ona jednym, może najsilniejszym kluczem rozwiązania sprawy.** (Tak jest, na lewicy).

Obecnie największą ambicją Polaków, którą raz już tu wyraziłem, było, ażeby ich więcej nie dzielono i nowych podziałów nie przeprowadzano. Traktując zawsze lojalnie tę kwestję, konstatuje z radością, że podział Królestwa Polskiego był tylko administracyjnym i że nie projektowano definitywnego podziału, lecz przeciwnie Berlin i Wiedeń posta-

nowili proklamowanie t. zw. Królestwa Polskiego. Dotąd traktowanie tej kwestji było zupełnie słuszne i poprawne.

Inaczej stoi sprawa z tem, co się stało potem. Według projektu tworzy się samodzielne Królestwo Polskie z dotąd ostatecznie nieokreślonego terytorjum rosyjskiej Polski, które to samodzielne Królestwo Polskie otrzyma własne wojsko, lecz będzie w ścisłym związku tak z Niemcami, jak z Austro-Węgrami pod względem politycznym, gospodarczym i wojskowym. **Jak należy rozumieć ten ścisły związek i jak z tym ścisłym zwłazkiem pogodzić można założenie, że ustanawia się samodzielne Królestwo Polskie, co do tego oczekujemy, a i spodziewamy się, że dostaniemy wyjaśniającą odpowiedź.** Dopóki jej nie otrzymamy, możemy tylko z istniejących faktów i wskazówek wnioskować o tem, co będzie dalej.

HR. KÁROLYI: Kto organizuje teraz polskie wojsko?

GEZA POLÓNYI: Beseler!

HR. BATTYÁNY: Wedle mnie całe rozwiązanie sprawy, tak jak je berlińskie i wiedeńskie miarodajne koła proklamowały, jest wprost nie do przeprowadzenia. Jest to po prostu żelazne koło zrobione z drzewa, którego projekty i niejasne przyrzeczenia sprowadzają największe zamieszania i które tylko zdolne jest do tego, by, jeśli i to co prędzej, nie skonstruujemy z przyrzeczeń konkretnych faktów, Polacy, którzy od wybuchu wojny całym sercem spodziewają się, że wyzwolenie przyrzeczone im przez wodzów naszych wojsk, zamieni się w rzeczywistość, rozgoryczą się, i coby było największym nieszczęściem, stracą do nas zaufanie. Z tego też głównie punktu widzenia oceniam fakt ogłoszenia już podczas wojny t. zw. Królestwa Polskiego.

Bardzo jestem zatem, ażebyśmy, rządy i panujący wszystkich państw sprzymierzonych, już teraz oświadczyli się, jak chcą po wojnie rozwiązać sprawę polską. Niech wiedzą Polacy, czego mają od nas oczekiwać. Jeżeli zaś w naszych przyrzeczeniach będą przynajmniej w przybliżeniu widzieli spełnienie ich narodowych ideałów, wtedy całym

sercem i całą siłą, krwią i życiem będą stali przy nas. Dla tego wolałbym, żeby obecnie ogłoszono, że wśród warunków pokoju — powiem to teraz otwarcie — żądać będziemy zupełnie niezawisłego wielkiego Królestwa Polskiego, w którym zjednoczyłyby się zamieszkałe przez Polaków części dawnej Polski. Byłby to twór wielkich czasów. Tę ofiarę moglibyśmy ponieść tembardziej, że nasza dynastia nie poniosłaby najmniejszego uszczerbku w swoich prawach — nie chcę tego obszerniej rozstrząsać — a osiągnęlibyśmy przez to, że Polacy ze swemi siłami stanęliby obok nas dla pełnego odzyskania państwowej niezależności.

Powiadają, że trudno, by Prusy dawały coś ze swego terytorjum dla odbudowania Królestwa Polskiego. Za pozwoleniem, jeżeli w roku 1815 z zupełnie nieuzasadnionej chciwości Prusy mogły zająć tak wielki obszar, to naród niemiecki, który w czasie wojny okazał się tak potężnym, tak światowym, mógłby ponieść tę ofiarę, żeby dla zabezpieczenia swych granic uwolnić biednych Polaków, którzy pod panowaniem pruskim zażyli wszystkiego, ale ani odrobiny wolności.

Lecz, jeżeli zrezygnujemy z tego, by pruskich Polaków przyłączyć do Królestwa Polskiego, to było w planie jeszcze inne rozwiązanie, które od początku wojny było projektem wiedeńskich i budapeszteńskich kół miarodajnych, gdyż naturalnie ministerjum spraw zewnętrznych nie mogłoby było bronić tego planu bez zgody węgierskiego rządu. Projekt ten, z pominięciem biednych udręczonych i teraz jeszcze prześladowanych Polaków pruskich, byłby bardzo dobrze rozwiązał sprawę polską. Tym projektem było połączenie Polaków — z uwzględnieniem do pewnego stopnia dążeń ich co do Litwy — pod panowaniem naszego króla. Co do tego planu uważam za lepsze, nie oświadczać się sam, ale przytoczyć tu mowę exc. Leona Bilińskiego, prezesa Koła Polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego. On to z początkiem października zdawał sprawę z sytuacji nie długo przed proklamowaniem publicznem nowego projektu. Mowa ta, którą miał w Kole Polskiem, w wyciągu w licznych egzemplarzach rozpowszechnioną była w Bu-

dapeszcie i dlatego nie popełnię niedyskrecji, jeżeli przytoczę jej wyjątki, tem mniej, że sam Biliński mówi, iż kiedy projekt ten powstał, i on i Koło Polskie zaproponowali, że Polacy austriaccy rozpoczną akcję w celu poparcia publicznie naszego ministra spraw zagranicznych w tem, ażeby program, który był wspólnym programem Koła i hr. Berchtholda, został spełniony, że własnymi wystąpieniami i publicznymi deklaracjami popierać będą naszego ministra spraw zewnętrznych. Baron Burian zaś — i to z żalem podnosi Biliński — zabronił im publikowania swoich memoriałów lub też oświadczenia się publicznie w jakiegokolwiek formie. Temu stanowisku Buriana przypisuje i zakaz wydany na Węgrzech roztrząsania publicznie sprawy polskiej. Biliński w tej mowie powiedział między innymi (czyta):

„Od początku wojny mieliśmy stały program, do którego zrealizowania dążyliśmy wraz z rządem Monarchji. Oficjalnie nie mogliśmy podać go do wiadomości społeczeństwa, bo rząd, który z nami razem dążył do przeprowadzenia tego programu, nie dopuszczał do jego publikacji. Program ten obejmował utworzenie samoistnego państwa polskiego, złożonego z niepodzielnego, dostatecznie od wschodu rozszerzonego i zabezpieczonego Królestwa Kongresowego i Galicji w związku z Monarchją Austro-Węgierską.

Za tym programem przemawiało wiele argumentów, bo tylko w tej kombinacji około dwadzieścia milionów Polaków złączyłoby się w jedno państwo i mogłoby spełniać swe zadania publiczne i kulturalne dla dobra narodu. Monarchja Austro-Węgierska zgodnie ze swą tradycją powołana jest przeciw do umożliwienia różnym narodom godnego współżycia. W ramach tej monarchji znaleźliśmy też gotowy organizm militarny i dyplomatyczny.

Do ostatniej chwili żyliśmy nadzieją, że program ten będzie urzeczywistniony, a mogę stanowczo stwierdzić, że rząd austro-węgierski z całą siłą przekonania dążył do tego celu. Były minister spraw zagranicznych hr. Berchthold wytknął był sobie ten program, a obecny minister baron Burian uważał wprost za swe posłannictwo dziejowe; pro-

gram ten urzeczywistnić. Mimo jednak dobrej woli baron Burian nie zdołał programu tego w czyn wprowadzić“.

HRABIA KÁROLYI: Kiedy to było?

HR. BATTHYÁNY: Na krótko przed proklamacją Królestwa Polskiego. A dalej mówi (czyta): „Zgoda ze strony rządu niemieckiego była potrzebną, a i w Berlinie przez długi czas nie było zasadniczego oporu przeciw temu programowi. Zdaje się jednak, że zaszyły błędy, które uniemożliwiły zrealizowanie pierwotnego programu“.

Biliński wskazuje następnie, że Niemcy wysunęły żądania gospodarcze i wojskowe, i z tego powodu, jakoteż z powodu szeregu błędów taktycznych upadł 16 kwietnia w Berlinie projekt bar. Buriana, który zaniedbał wyzyskania dogodnej chwili. Biliński rozbiera następnie berliński projekt niemiecki tak, jak on jest opublikowany w proklamacji, a następnie nazywa nieszczęściem to rozwiązanie, mówiąc: „Mimowoli nasuwa się pytanie, kto ponosi winę za całe to nieszczęście?“ Winien min. baron Burian, że metodą swą i systemem śmiertelnego milczenia zmroził wyniki własnych usiłowań. Koło Polskie w następstwie tej mowy w zdecydowanym tonie zajęło stanowisko za ostatecznie zjednoczonym Królestwem Polskiem. Z tego można stwierdzić fakt, że to rozwiązanie sprawy polskiej, które teraz proklamowano, nie było od początku programem wiedeńskich kół miarodajnych, a w pierwszym rządzie ministra spraw wewnętrznych i obu rządów, i że 16 kwietnia min. spraw wewnętrznych bar. Burian poniósł w Berlinie na całej linii zupełną klęskę, tak dalece, że za wolą i życzeniem Berlina został zrealizowany zupełnie inny układ, obrażający w najszerszej mierze interesa monarchji, a zwłaszcza dynastji.

Całe to rozwiązanie jest takim, że chociaż pierwotnego projektu Koła Polskiego i min. spraw zewnętrznych nie mógłbym przyjąć za swój, to jednakże ten ostatni byłby stosunkowo o wiele korzystniejszy niż ten, który jest obecnie. Program Królestwa Polskiego, który teraz w ostatnim czasie z wielką ostentacją został opublikowany, i który mimo hałasu i nastroju robionego półurzędowo, nie wzbu-

dza zapału ani u nas, ani tem mniej wśród interesowanych, rozwiązanie to zasługuje ze względu na to, że Niemcy je przełorowały, ażebym się niem nieco obszerniej zajął. Istotą tego rozwiązania jest, że publikuje się, iż ustanawia się samodzielne Królestwo Polskie z tem, że ostateczne jego skonstruowanie i ostateczne oznaczenie granic nastąpi dopiero po wojnie, wraz ze stwierdzeniem, że to Królestwo Polskie składać się będzie tylko z części dzisiejszego Królestwa Polskiego. Galicja i Poznańskie zostaną poza niem. To jest samo w sobie już obrazą wedle mnie, gdyż Polakom chodzi nie tyle o bezwzględną niezależność ich państwa, ile raczej o połączenie wszystkich Polaków w jego organizmie. Lecz czy to Królestwo będzie zupełnie niezależnem czy nie, zupełnym absurdem wydaje mi się fakt, by nowe Królestwo weszło w związek polityczny, wojskowy i gospodarczy tak z naszą Monarchją, jak i z Niemcami. Zwracam uwagę wszystkich, którzy kierują sprawami Węgier i Monarchji, by bardzo uważali na to, ponieważ przy tem rozwiązaniu samodzielność Monarchji może poprzez Warszawę bardzo łatwo doznać uszczerbku. Bo co znaczy np. związek gospodarczy? Najprawdopodobniej to, że będzie unja celna ukryta pod odpowiednią formą. Kwestję tę nieraz już tu rozważaliśmy, jeżeliby nawet się udało ominąć trudności prawne, to pewnem jest, że tak Węgry, jak Austria straciłyby prawo rozporządzania sobą i dostałyby się pod supremację Niemiec. Dla Węgier zaś, które już około 20 miliardów wydały na wojnę i które czas do końca wojny i odbudowa kraju jeszcze wielu milionami obciążą, niema interesu w tem, by zostać agrarną kolonją Niemiec i Austrii. Powiadają, że będzie ścisły związek wojskowy. Jeżeli nowe Królestwo zwiąże się z nami i z Niemcami, to pewnem jest, że i my dostaniemy się w związek wojskowy z Niemcami wprost albo też przez Warszawę. Wtedy jednakże osłabnie niezależność dynastji, bo pod względem wojskowym dostanie się ona pod władzę Berlina — w praktyce zobaczymy co to znaczy kondominium. W okresie zwycięstwa po zawarciu pokoju przewodzić będzie Berlin, a Wiedeń i Budapeszt zaj-

mą niższe stanowisko. Polityczny związek zaś zupełnie zniweczy naszą niezależność i odda kompletnie pod komendę Berlina. Projektuje się więc samodzielne państwo polskie bez Galicji i Poznańskiego, które nie pod jednym, lecz pod stu względami nosi w sobie zarodki niezadowolenia i zamętu.

Ma też ta kwestja bardzo interesującą gałąź boczną: kwestje Galicji i Poznańskiego. Pojawia się zupełne przeciwieństwo stanowisk obu rządów. W Wiedniu, czując ciężką porażkę poniesioną w kwestji polskiej, **zapewniają Galicji dla wynagrodzenia autonomję, tej Galicji, która była dotychczas najlojalniejszą** i nie trudną do rządzenia prowincją Austrii. **Jednocześnie w Niemczech oświadczą się, że w Poznańskim wszystko pozostaje po dawnemu. Za cichą zgodą rządu potwierdzono to w pruskim sejmie, przyjmując taką rezolucję w stosunku do żądań polskich, że nadal pozostaje w swej sile w Prusach polityka narodowościowa najwyższego ucisku.**

Już raz z oburzeniem wskazywałem na to, że mimo iż na Węgrzech narodowościom stokroć lepiej się powodzi i więcej mają praw i swobody aniżeli Polacy w Niemczech, prasa niemiecka i opinja niemiecka wysuwa się ciągle w stosunku do narodu węgierskiego jako obrończyni niewęgierskich narodowości. Podczas wojny tuzinami ukazały się artykuły i broszury, sam Neuman uderza w swej książce w ten ton, że Węgry uciskają i prześladują narodowości i że tu trzeba liberalniejszej polityki narodowościowej.. Proszę przeczytać niemiecką literaturę w kwestji Berlin-Bagdad, rzeczy Winternitza i Naumana.....

Hr. JULJUSZ ANDRÁSSY: W Anglii i Francji także.

Hr. BATTHYÁNY: W Anglii, Francji i w Niemczech.

Hr. ANDRÁSSY: W Niemczech mniej.

Hr. BATTHYÁNY: Tamci ostatecznie są nieprzyjaciółmi, którzy z nami walczą, ci zaś są sprzymierzeńcami, którzy wiele zawdzięczają narodowi węgierskemu. **Faktem jest, że Polacy poznańscy zostaną pod dotychczasowym**

uciskiem. Polacy zaś galicyjscy otrzymają szerszą autonomję, aniżeli, sądę, Chorwacja i Sławonja pod władzą korony węgierskiej. Pomiędzy niemi będzie Polska. Za pozwoleniem! Czy to zdrowy twór? Czy to ostateczny twór? Czy z zadowoleniem może go przyjąć naród polski? Sądę, że nie! Przeciwnie osiągnie się to, że w Poznańskim agitacja polska i niezadowolenie faktycznie wzrośnie. W Galicji zaś, o ile Polacy tamtejsi nie są świętymi, zwróca się ku myśli irredentystycznej.

Takie rozwiązanie kwestji polskiej przyjmuję z największą troską i ponieważ jestem zmuszony dać wyraz tej trosce, muszę z potępieniem wystąpić wobec p. min. spraw zewnętrznych i wyrazić mu nieufność, że zaniedbał rozwiązania lepszego dla Monarchji i dynastji, że poniósł ciężką klęskę i mimo tego nie uważał za konstytucyjny obowiązek, opuścić swe miejsce i ustąpić go innemu.

Mowa Stefana hr. Tiszy i odpowiedź Aleksandra Wekerle'go

z dnia 20 listopada 1917 r.

HR. STEFAN TISZA: Wysoki sejmie! (Słuchajmy! słuchajmy! z prawicy). Nietylko czynniki publicznego życia węgierskiego, ale cała węgierska opinia publiczna od samego początku wojny z najgorętszym zainteresowaniem i sympatją i największym zajęciem śledziła każdy objaw, mający styczność z uwolnieniem z pod rosyjskiego jarzma oraz odzyskaniem niepodległości narodu polskiego.

Że pomimo to sprawa polska nie figurowała — lub też zbyt mało figurowała na obradach parlamentu węgierskiego — to rzecz bardzo naturalna, i nader proste znajduje wyjaśnienie z jednej strony w tej okoliczności, iż nie była ona u nas nigdy kwestją sporną, z drugiej zaś, w tem wszyscy są zgodni, komu na sercu leżała sprawa polska, żeby pilnie strzedz, aby jaką przedwczesną, nieostrożną dyskusją nie splątać gorzej i nie przeszkodzić odpowiedniemu wynikowi sprawy, wiszącej jeszcze w powietrzu.

Że mimo to stosuję obecnie interpelację do szanownego prezydenta ministrów, jest to całkiem naturalnie spowodowane okolicznością, iż z okazji ostatniej bytności w Berlinie pana ministra spraw zagranicznych zaczęły krążyć wzmianki w prasie, które bytność tę w ścisły związek wprowadzały z kwestją polską, i że na skutek tych wzmianek uka-

zał się też półurzędowy komunikat, wcale nie zaprzeczający tego faktu, a nawet podnoszący w niektórych względach ważność samej kwestji. Sądzę, iż w takim stanie rzeczy parlament węgierski popełniłby pewnego rodzaju zaniedbanie, gdyby nie postarał się ze swojej strony zająć w tej sprawie stanowiska, i nie dowiedział się od szanownego rządu, jakie on w niej zajmuje stanowisko.

Rzecz jasna, oczywiście, że nietylko rządu, ale i parlamentu wypowiedzenie się w tym przedmiocie musi być ujęte w granice, jakich wymaga interes i natura samejże tak ważnej i drażliwej, w zawieszeniu będącej sprawy. To też dlatego, zanim ośmieliłbym się wypowiedzieć jakiegokolwiek własne merytoryczne zdanie w kwestji omawianej, przedewszystkiem zwracam się do szanownego pana ministra, aby w granicach, w jakich przedmiot z samej natury swojej, a zwłaszcza w dzisiejszej sytuacji drażliwy — wogóle poruszać można, raczył dać parlamentowi pewną orientację. Według tego, co rzekłem, interpelacja, którą mam przedstawić, brzmi zatem pokrótce jak następuje (czyta):

Z uwagi na odbyte w Berlinie narady w kwestji polskiej i na ogłoszone w pismach w związku z niemi komunikaty półurzędowe, mam zaszczyt zapytać sz. p. prezesa ministrów czy byłby skłonny udzielić parlamentowi objaśnień o wspomnianych naradach, tudzież o zajętem w tej sprawie stanowisku czynników odpowiedzialnych za politykę zagraniczną monarchji?

PREZES: Pan prezes ministrów ma głos!

ALEKSANDER WEKERLE, prezes ministrów: Wysoki sejmie! Straż interesów naszych wymaga, żeby nasz ministrów czy byłby skłonny udzielić parlamentowi objasnających warunków pokojowych zajmował się także wszelkimi, nietylko bezpośrednio, ale i pośrednio nas dotyczącymi przekształceniami państwowemi, tudzież zmianami terytorjalnemi, chcąc na każdą ewentualność być gotowym do obrony naszych interesów.

Toteż chyba wszyscy uznają za **rzecz naturalną i konsekwentną, iż tak bezpośrednio i w pierwszym rządzie nas obchodząca przyszłość państwa polskiego — ustawicznie**

zajmuje nas bardzo gorąco: wszakże to my właśnie, pospół ze sprzymierzeńcami naszymi — pierwsi dopomogliśmy do zmartwychwstania państwa polskiego, i teraz wciąż pracujemy nad upewnieniem jego sytuacji. (Ogólne uznanie).

Fakt, że powołaliśmy do życia, i ogłosiliśmy publicznie niezawisłość państwowości Polski, zanim uznana została przez międzynarodowy ogół, i pomoc, jaką okazujemy we wdrażaniu do życiowego uzdolnienia i wewnętrznego wzmocnienia tego nowego państwowego tworu obecnie nawet, kiedy jeszcze okupujemy jego terytorja, fakt ten — powiadam — dostatecznie ilustrują ogólnie znane czyny nasze na tem polu: utworzenie polskiego ministerjum, polskiej Rady Stanu, stopniowe wprowadzanie polskich władz w zakresy działalności publicznej — tudzież przygotowywanie ustroju polskiej siły zbrojnej. Sposób, w jaki zamierzamy ukształtować ustrój państwowy polski, i zapewnić mu trwałe bytowanie — jest właśnie treścią obrad, które się toczą obecnie: do konkluzji jeszcze nie doszło, ostateczną decyzję uzyskamy dopiero przy układach pokojowych.

Toteż teraz mogę jedynie dać wyraz radości, iż naród polski, posiadający tak znakomitą przeszłość, w pełni sił powraca od nowego życia państwowego, tudzież wypowiedzieć słowa nadziei, że w tem nowem swoim życiu państwowem stopniowo wzrastająca siła jego pozwoli mu zapewnić sobie odpowiednią do świetnej przeszłości — piękniejszą jeszcze, pomyślniejszą przyszłość w rodzinie narodów. (Ogólne uznanie).

Radość ta i to pragnienie — jestem tego pewny, rozpięra pierś nietylko moją, lecz jest treścią uczuć całego węgierskiego narodu. (Ogólne potakiwanie). Wszak przez długie stulecia sięgające wstecz, przeszłość historyczna niezliczonymi węzły łączyła narody nasze w doli i niedoli, a wspólne walki o wolność aż po ostatnie czasy stąpiaty uczucia nasze w jedno ognisko. (Ogólne przytakiwania). Toteż sędzę, iż ogólna sympatja będzie towarzyszyła dążeniom naszym do zadzierzgnięcia przez monarchję naszą ściślejszych stosunków z nowem państwem polkiem.

LUDWIK HOLLÓ: Trzeba, żeby było samodzielne.

PREZES MINISTRÓW, ALEKSANDER WEKERŁE:

Aczkolwiek nie możemy jeszcze dawać obszerniejszych wyjaśnień o usiłowaniach naszych w tym kierunku, i co więcej — nie byłbym nawet w możności dać bardziej określonych wyjaśnień, ponieważ obrady są dopiero w biegu, rezultatów jeszcze nie wydały — raczej wydać je będą mogły dopiero przy zawieraniu pokoju — to jednak dwa zapewnienia mogę dać już teraz. (Słuchajmy! Słuchajmy!).

Przedewszystkiem, że dualistyczny charakter państwa naszego, samodzielność, zapewnioną prawem i ekonomiczne interesy nasze zachowamy w pełni: powtóre, że zarówno zabezpieczenie tych interesów, jakoteż rozwiązanie całego zagadnienia — o ile będzie się ono odnosiło do stosunku nowego państwa polskiego względem naszej monarchji — poddamy kompetentnej krytyce prawodawstwa. Proszę Wysoki Sejm, aby raczył odpowiedź moją przyjąć do wiadomości. (Żywe zadowolenie).

PREZES: Hrabia Stefan Tisza ma głos.

HRABIA STEFAN TISZA. Wysoki Sejmie! Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę nie tylko przyjąć do wiadomości odpowiedź prezesa ministrów, ale nadto jestem w możności wyrazić całkowitą moją zgodę w tym zakresie, i być może, nie będzie zbędną rzeczą, jeżeli ją kilku słowy zaznaczę: bo wszakże ważną i zajmującą jest rzeczą skonstatować, że w tej ważnej kwestji cały naród węgierski jest tejsamej myśli. Że cały jednakowo jest przejęty gorącą sympatją, z jaką śledzi wybijanie się ku wolności narodu polskiego, że cały z jednakową radością to powita, jeżeli się uda pozyskać niezachwiane podstawy stałej przyjaźni i wspólnej pracy między nami a państwem polskiem: i wreszcie podzielam w zupełności punkt widzenia pana prezesa ministrów i w tym także względzie, że podstawy, o których mówię, przyjaźni i wspólnej pracy z Polakami, w żadnym razie nie będą naruszały położenia, należnego Węgrom w dualistycznej monarchji. (Prawda! Tak jest! Objawmy uznania po stronie prawej).

Wreszcie, Wysoki Sejmie, z zadowoleniem przyjmuję do wiadomości jeszcze i to oświadczenie pana prezesa ministrów, że węgierskie prawodawstwo postara się zawczasu zająć tą kwestją, bo wszak jest rzeczą całkiem naturalną, że chociażby rozwiązanie sprawy wcale nie dotyczyło dualizmu i równoległości interesów naszych, to jednak może ono pociągnąć za sobą takie polityczne, wojskowe i ekonomiczne zawikłania, iż lepiej, aby węgierskie prawodawstwo zawczasu — nietylko wypowiedziało się co do nich, ale i odpowiednio poczyniło zarządzenia.

Powtórnie oświadczając, że z głębokim wewnętrznym zadowoleniem stwierdzam doskonałą harmonję naszego punktu widzenia, przyjmuję do wiadomości usłyszana odpowiedź. (Żywe zadowolenie na prawicy).

PREZES: Wobec braku oponentów możemy sformułować postanowienie. Stawiam pytanie: Czy Wysoki Sejm przyjmuje odpowiedź pana prezesa ministrów na nagłą interpelację posła Stefana Tiszy: tak, czy nie? (Okrzyki: Tak!).

Sejm przyjmuje odpowiedź.

Depesza wysłana przez **Koło Polskie**
z podziękowaniem do **Wekerle'go**
z dnia 21 listopada 1914 r.

Za serdeczny czyn wczorajszego posiedzenia Parlamentu, tudzież za przyjaźnią dla naszego narodu przepojone uchwały — przesyłamy Waszej Ekselencji wyrazy **najgorętszego podziękowania i pozdrowienia dla bratniego narodu węgierskiego**. Naród polski w swoich usiłowaniach odzyskania niepodległości państwowej — **liczy na odwieczną, wypróbowaną sympatję narodu węgierskiego**.

Wiedeń, Prezydjum Koła Polskiego:

Kędzior, Diamand, Głabiński, Götz, Stesłowicz.

Z mowy Teodora hr. Batthyány'ego

z dnia 22 lutego 1918 r.

.....Z pewną trwogą patrzę na to rozgoryczenie wśród naszych braci Polaków, spowodowane włączeniem gubernji Chełmskiej do państwa Ukraińskiego. Zupełnie dobrze rozumiem rozgoryczenie, oburzenie i wzburzenie Polaków i przyznaję im rację. Nie chcę nużyć Wysokiej Izby zbyt długimi wyliczeniami danych, chcę tylko zaznaczyć, że na kilka lat przed wybuchem wojny gubernia Chełmska powstała w Rosji, jako nowa gubernia i została wyłączona z właściwego Królestwa Kongresowego.

Statystyka Polaków na przestrzeni tej gubernji przedstawia się następująco: z dziesięciu powiatów w pierwszym krasnostawskim % przeciętny Polaków 81.7, w drugim zamojskim 76.5, i tak dalej, aż do ostatniego, gdzie przeciętny % Polaków jest 39.1. Z tego też mogą panowie stwierdzić, że na obszarze tak zwanej Chełmskiej gubernji Polacy są w ogromnej większości.

Jak panowie widzą tutaj, można skonstatować rozgoryczenie. — Uspakającą jest tylko dla mnie mowa wygłoszona w parlamencie austriackim przez p. austr. prezesa ministra dr. Seidlera w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, w której zaznaczył, że ostateczne ustalenie granic dopiero uczyni przedmiotem nowych rozważań ze strony Polaków i Rusinów.

Co do mnie, to uważam odpowiedź tę za wielce uspokajającą, bo jestem przekonany, że tak Ukraina, jak i Polska rozwiążą tę kwestję w sposób sprawiedliwy.

Przyznam się otwarcie (Słuchajmy — z lewicy), że ja nie w gub. Chełmskiej szukam istoty problemu polskiego.

Istota sprawy polskiej to to, że wśród Polaków słusznie czy nie, rozpowszechniono pogląd, że z dawniejszego Królestwa Polskiego chcą zabrać Zagłębie Dąbrowskie, tak zwaną linię Narwi i bardzo utrudniać przyłączenie terytorjum Litwy, zamieszkałego przez Polaków. Jak widzę, w kołach polskich rozpowszechniona jest troska, a wieść, wyobrażenie, czy też może pogłoska powoduje trwogę i podniecenie, dla którego wypadek chełmski był jakby zapalającą iskrą elektryczną.

Tak słyszę i tak widzę. Jeżeli hr. Juljusz Andrassy, czy też prezydent ministrów będą chcieli mnie uspokoić, że to jeszcze nic ustalonego, to ja jednakże widzę, że więcej zyskałem swoim wołaniem, niż marzyłem.

Mam pod ręką jeden numer „Neue Freie Presse“, która ogłasza sprawozdanie z posiedzenia niemieckiej rady państwa. Tam też radzono o tej sprawie i z radością stwierdzam, że odbywało się to z największą powagą i z zimnem traktowaniem sprawy, bowiem sami Niemcy wyrażają najsprzeczniejsze poglądy, nie uważając tego wcale za zdradę kraju lub coś podobnego. Tam też, jak widzę jeden z posłów, Fischbeck, występuje przeciw aneksji polskich terytorjów. Między innymi powiedział on co następuje: „Gegen eine Abtretung weiterer Gebietskreise Polens im Westen und gegen eine Zustellung derselben zu Preussen“. A więc nawet Niemiec, poseł Rzeszy niemieckiej, zajął stanowisko przeciwne tej myśli. Z tego, że na zebraniu parlamentu niemieckiego, jeden z posłów takie zajął stanowisko, widzę, że i on miał powód przypuszczać, jakoby między Polakami rozpowszechnione było to mniemanie.

Dobrze wiem i wierzę w usiłowania p. ministra spraw zagranicznych hr. Czernina, z zaufaniem odnoszę się do jego polityki i przekonany jestem, że dołoży wszelkich starań, aby Królestwo Polskie wyszło z obecnej wojny światowej w pełnym składzie swoich ziem, zdolne do życia, i aby polska Litwa i gubernia Chełmska nie były wyłączone.

Jeśli osiągnę otrzymanie uspakajającego oświadczenia,

przyjmę je z największą wdzięcznością i z góry proszę Wysoki Sejm, by był przekonany, iż jestem dość poważnym człowiekiem, by tej kwestji nie podnosić tu z opozycyjną zaciekłością ani z chęcią robienia nieprzyjemności, ale dlatego, aby spowodować uspokojenie tu na Węgrzech i u bratniego narodu, u Polaków, dla którego to narodu miłość narodu węgierskiego zawsze, a najbardziej teraz podczas wojny światowej, żywo trwała i po stokroć i stokroć razy się wyrażała. (Przytakiwania).

Odpowiedź premjera Wekerle'go na mowę hr. Batthyány'ego.

P. poseł hr. Batthyány poruszył także sprawę polską. Już dawniej miałem sposobność mówić w Izbie o sprawie polskiej; nie jest więc nieodzownem powtarzać, iż z pełną sympatją pod każdym względem odnosimy się do przyszłości, ukształtowania się i wzmocnienia narodu polskiego i zaspokojenia jego życzeń w każdym kierunku. (Ogólne potakiwania). Takie jest nie tylko nasze stanowisko, któremu chcemy zapewnić posłuch, lecz mogę także stwierdzić, że stanowisko to odpowiada zapatrywaniu całego narodu węgierskiego. (Potakiwania).

O kwestjach, które jeszcze nie są wyjaśnione i mogą wyłaniać się jako jednostronne życzenia, a w najbliższym czasie wejdą na porządek dzienny rozważań, nie mogę wyrazić mego zdania. Ani też o kwestji, w jakiej mierze Niemcy, dla zabezpieczenia granic chcą wystąpić z pretensjami do terytorjów polskich. (Poruszenie na skrajnej lewicy). Mogę jednak uspokoić pana posła co do tego, iż także przy załatwieniu tej kwestji decydujący wpływ wywierać będą etnograficzne stosunki w Polsce.

P. poseł podniósł także kwestję chełmską. W kwestji tej zawarto z ukraińcami nową umowę. Chciałbym także podnieść, co już p. prezydent gabinetu austriackiego szczególnie podkreślił, że w punkcie 9 cały układ pokojowy z Ukrainą jest uzależnionym od warunku, że wtedy tylko wejdzie umowa w życie, względnie pozostanie w mocy, je-

śli wszystkie punkty zostaną wypełnione. Gdyby jeden tylko punkt nie został wypełniony, to temsamem cały układ traci ważność i trzeba osiągnąć nowe porozumienie.

W sprawie chełmskiej przyszło już teraz do skutku nowe porozumienie, gwarantujące, że co do życzeń ludności mają być uwzględnione stosunki etnograficzne, a sprawa ma być załatwioną przy współdziałaniu Polski. Mam nadzieję, że cały traktat pozostanie w mocy, a sprawa będzie załatwioną ku obopólnemu zadowoleniu i uwzględnieniu interesów polskich.

Z mowy Aleksandra Dobieczky'ego

(z partji Tiszy)

z dnia 14 maja 1918 r.

.
.
. Lekceważenie momentów historycznych może kryć dla nas równie wielkie niebezpieczeństwo, jak dla Rosji głoszona przez bolszewików tamtejszych doktryna samookreślenia. Widzimy, jak cios za ciosem spada na to państwo w miarę, jak odrywają się od niego pograniczne części.

W tem też ujawnia się krótkowzroczność dyplomacji. **Naprzykład: zupełnie to niezrozumiałe, na jakiej podstawie ośmielono się Chełmszczyznę odstąpić Ukrainie.** Mamy na to dowody pisemne, że nawet rząd moskiewski, tępiący polskość ogniem i mieczem, dopiero w latach siedemdziesiątych odważył się na pierwsze próby propagandy prawosławia na Chełmszczyźnie, co nawet spotkało się z protestem czynników miarodajnych. Plan był następujący: O ile udałoby się stworzyć sztucznie przewagę żywiołu ukraińskiego, to łatwem stałoby się zjednoczenie na zasadzie etnograficznej Rusinów, zamieszkujących również Galicję Wschodnią i północne Węgry w jedną całość. Przez utworzenie sztucznej strefy rusińskiej przygotowano by oderwanie od Kongresówki Polaków, zamieszkujących Galicję. Odczulibyśmy też sami rychło podziemną robotę antypaństwową wichrzycieli ukraińskich w naszym państwie.

A teraz zamiast udzielać poparcia Polakom i pomiędzy Ukraińcami a naszymi Rusinami wybudować wał ochron-

ny, — dyplomacja austriacka niszczy osiągnięte już na tem polu zdobycze i czyni to wtedy, kiedy mówi się wiele o tem, by między Austro-Węgrami, a nowopowstającym państwem polskim stworzyć unję personalną pod panowaniem dynastji Habsburskiej i **wywalczyć niepodległość gospodarczą przeciw ekspansji niemieckiej i niebezpiecznej dla nas w przyszłości rosyjskiej.**

Wysoka Izbo! Przez ekspansję Niemców rozumiem przewagę ekonomiczną narodu niemieckiego, która niezależnie od woli samego narodu dzięki jego wielkiej, ukrytej sile żywotnej zacięży nad wszystkimi dziedzinami naszego życia gospodarczego. Dlatego też byłoby to bardzo korzystne, gdyby czterdziestopięć milionowe Austro-Węgry wzmocnione o dwadzieścia pięć milionów Polaków prowadziły walkę gospodarczą z sąsiadami. (Ruch).

To jest jednakże pewne, że nie jesteśmy dość silni, by zająć na rynku światowym odpowiednie stanowisko. Jesteśmy więc zmuszeni poszukiwać mniejszych rynków zbytu. W związku z tem wskazuję na Polskę. Zbadajmy więc z punktu czysto przemysłowego, czy jest dla nas korzystnem nawiązanie stosunków z polskim przemysłem.

Wysoka Izbo! Polska dzieli się na cztery części. Jedna część jest pod panowaniem niemieckiem. Tych 3 milionów Polaków nietylko, że nie złamała potęga Niemiec, lecz przeciwnie wynikiem doznanego ucisku było tem silniejsze zespolenie się tej części narodu. Młodzież polska, nie mając przyszłości ani w urzędach, ani w wojsku, garnęła się tylko do wolnych zawodów. W Poznańskim Polacy zorganizowali się na polu rolnictwa i pod względem racjonalnego gospodarstwa prześcignęli nawet najwytrwalszych Niemców.

Ponieważ wszelkie polityczne stowarzyszenia są tam Polakom wzbronione, skupiają się więc oni tylko w związkach gospodarczych, i to nietylko, by zadowolnić swe dążenia i życzenia, ale w sprawie podniesienia swego dobro-

bytu. I tego wspaniałym rezultatem jest, że dzisiaj w Poznaniu każda piędź ziemi jest polska, a co za tem idzie, i kapitał pozostał w ręku polskim. — Drugą część znajdujemy cierpiącą i jęczącą pod jarzmem rosyjskiem. Przez czas ucisku Moskali, jak na ludzkiej Golgocie wycierpieli Polacy najstraszniejsze tortury, które najśmielsza wyobraźnia ledwo jest w stanie sobie przedstawić. Ze zgrozą czytamy karty historii inkwizycji, ale wszystkie te krew ścinające w żyłach męczeńskie i okrucieństwa bledną w porównaniu z masowemi zbrodniami, dokonanemi przez Murawiewa i jego towarzyszy-kałów, których pragnieniem było zgładzenie Polaków z powierzchni ziemi. I tak w roku 1864 wywieźli na Syberję przeszło 80.000 inteligencji. I czyż dziwić się można, jeżeli w tak strasznych warunkach, obok bohaterów i wzniosłych postaci patriotycznego poświęcenia, znajdujemy także i pasożytów, zmuszonych przez instynkt życia do upokorzeń. — Jeżeli poznamy dokładnie położenie gospodarcze Kongresówki, przekonamy się, że obok garstki postaci skarłałych spotykamy całe zastępy czynników realnie pracujących.

Pomimo ciągłych prześladowań, majątki ziemskie pozostały w rękach polskich i polska inteligencja zajmuje przodujące stanowiska w fabrykach i na polu naukowem. I w zakresie inżynierji, medycyny i adwokatury widzimy w Kongresówce racjonalnie pracujące społeczeństwo.

Trzecią część Polaków stanowią Galicjanie. Ci są na polu przemysłu najsłabsi, ale za to, jak to wykazuje historia Austrii, daliby wielu wybitnych urzędników i mężów stanu nowemu Królestwu.

Czwartą część znajdujemy w okolicach Wilna, gdzie otoczeni przez Litwinów, ale w zbitej masie, mieszkają przeszło dwa miliony Polaków. I samo Wilno, miasto czysto polskie, które chcą oderwać, było kiedyś polskimi Atenami.

Powstaniu Polski już żadna siła ziemska przeszkodzić nie zdoła. Gdy to nastąpi, to nie ulega wątpliwości, że części oderwane w r. 1772 od Państwa Polskiego, stojąc na gruncie świadomości narodowej, tak gorąco pielęgnowanej

przez sto pięćdziesiąt lat pod zaborem, uczynią wszystko, by połączyć się z powstającym państwem polskim. Zdrowy instynkt życiowy i narodowa kultura, przetrwawszy najkapryśniejsze próby, łatwo przełamają urojone granice państwa.

Jeżeliby więc stawiano przeszkody temu naturalnemu zjednoczeniu, to wynikiem tego stanu, oddającego pewne grupy Polaków pod obce panowanie, będzie stworzenie sztucznej irredenty, a w następstwie: ciągłego wrzenia i niepokojów. Sądzę, że w tej sprawie i Niemcy na niewłaściwą wstąpili drogę.

Ale teraz rozpatrzmy sprawę gospodarczą.

Przytoczyłem powyżej w celu porównania dane, dotyczące rozwoju przemysłu fabrycznego w roku 1910, gdyż tylko temi danemi rozporządzam chwilowo. Wspominałem, że u nas w 4.835 zakładach przemysłowych pracuje 434 tysięcy robotników. — W Kongresówce 10,953 fabryk zatrudnia 400.000 robotników. W najbardziej rozwiniętem przedsiębiorstwie, które zatrudnia 46,5% robotników, — jest trzy razy więcej pracujących, niż w odnośnej gałęzi u nas. — Lecz towar tamtejszy z powodu swej jakości nie grozi nam konkurencją. — U nas zaś warunki ekonomiczne przemysłu włóknistego zmieniają się z dniem każdym na lepsze. — We wszystkich innych gałęziach przemysłu — nasz stoi niezaprzeczenie wyżej.

Zresztą zdaniem mojem w naszych wzajemnych stosunkach handlowych mniejszą odgrywa rolę konkurencja przemysłowa, aniżeli wysuwająca się na pierwszy plan konieczność handlu wymiennego. I tak np. Polska ma ogromne zapotrzebowania płodów ziemnych. W roku 1911 samej mąki importowano do Kongresówki dwadzieścia pięć milionów cetnarów. — Nadzwyczajne tam jest zapotrzebowanie pszenicy. Przedmiotami żywotnego importu do Polski są: wino, owoce, winogrona, jarzyny, tytuń, surowy jedwab, narzędzia rolnicze, materiał budowlany, przybory szkolne i t. d. Stan bydła zmniejszył się tam przerażająco. I pod tym względem zdane będzie państwo Polskie przez dziesiątki lat na przywóz z zagranicy.

Co zaś do tak zwanych robotników sezonowych — Polacy są w stanie pomóc nam, gdyż np. w ostatnich czasach około 200.000 Polaków wywędrowało zagranicę, by tam jako sezonowi robotnicy pracować na kawałek chleba.

Znamy wszyscy to smutne zjawisko, że prawie wszystkie obszary Polski zmieniały często właścicieli podczas obecnej światowej wojny. Co uszanowała ręka jednego okupanta, niszczyła samowola drugiego. I tak pustoszone budynki, zniszczono fabryki, wypędzono bydło robocze i ogołocono przeszło 300.000 morgów ziemi z lasów. Spustoszenie to tak w przemyśle fabrycznym, jak i w rolnictwie spowodowało olbrzymie straty.

Aby usunąć skutki wojny, potrzeba dziesiątków lat. I jest to tem trudniejsze, że tak budulec, jak przedmioty do urządzenia wewnętrznego, meble, jednym słowem wszystko trzeba będzie sprowadzać z zagranicy. — A ponieważ u nas najlepiej właśnie jest rozwinięty przemysł budowlany, najmocniejsi jesteśmy w wyrabianiu mebli i sprzętów gospodarskich i niektórych przyborów szkolnych — prawdziwą nieporadnością byłoby, nie skorzystać z tak dobrej sposobności zdobycia takiego rynku dla naszego rozwijającego się przemysłu, tembardziej, że miarodajne czynniki same ofiarowują połączenie handlowe.

Polacy z Kongresówki już wcześniej próbowali nawiązać z nami kontakt handlowy.* W tym celu zebrali się kupcy z Warszawy i okolicy i fabrykanci i w liczbie pięćdziesięciu przyjechali do Budapesztu w roku 1908, ale prądy przeciwnie i nieprzychylnie stanowisko ministerjum handlu ostudziło ich zapał.

PRZEWODNICZĄCY: (dzwoni) Upraszam pana pośła o nieoddalanie się od przedmiotu. (Przytakiwania na sali).

ALEKSANDER DOBIECZKY: „Raczy Pan zauważyć, że, podając powyższe dane, chcę niemi dowieść, jak ważne jest połączenie gospodarcze z Polską. („Słuchajmy, słuchajmy!“ przytakiwania na lewicy). Przyjaźń polsko-węgierska pielęgnowana od wieków, teraz nowym rozgorzała płomieniem. I czynniki miarodajne powstającej Polski powta-

rzały nam niejednokrotnie, że pragną nawiązać stosunki gospodarcze między Polską a Węgrami. Znamiennem jest, że samo c. i k. gubernatorstwo lubelskie rozpoczęło pierwsze kroki w tej sprawie.

Wysoka Izbo! Wiemy z doświadczenia, że nawet w handlowych stosunkach wielką rolę odgrywa sympatja! Prawdziwem niedołęstwem byłoby z naszej strony, gdybyśmy nie odpowiedzieli na sympatję i nie korzystali z tego przyjacielskiego zbliżenia się ze strony kół polskich.

Na terenie społecznym spróbowaliśmy już systematycznej pracy w tym kierunku, która znalazła taki oddźwięk, że w Warszawie powstaje urzędowy organ — biuro wywiadowcze, którego zadaniem będzie informować pisma polskie o stosunkach ekonomicznych Węgier i działać w interesie wymiany towarów między obydwoma państwami. — My, którzy odgrywaliśmy w swoim czasie tak ważną rolę w handlu zagranicznym, powinniśmy, w lot chwycić lada sposobność, aby uzyskać nowy rynek zbytu.

Ścisły sojusz gospodarczy z Polską połączony będzie z wielką dla Węgier korzyścią, ponieważ w ten sposób możliwem się stanie nawiązanie stosunków handlowych z Rosją. — Wiadomą zaś jest rzeczą, że Rosja była stałym nabywcą produktów przemysłowych Królestwa Polskiego. Ponieważ nadto położenie polityczne Rosji wpłynie opóźniająco na rozwój przemysłu, przeto państwo to będzie skazane na poważny import, którego część przez dokonane w porę połączenie handlowe z Polską może nam przypaść w udziale.

.
.
.

Z mowy Alberta hr. Apponyi'ego

z dnia 16 maja 1918 r.

.....

.....

„Jedną z najważniejszych spraw, wyczekujących rozwiązania, jest przyszłe stanowisko Polski. Pragniemy rozwiązania kwestji, ziszczającego wszelkie sprawiedliwe żądania Polaków. W prasie świata rozchodzi się wiadomość, według której Polska ma wejść w stosunki unji personalnej z Austro-Węgrami. Jeśli to ma znaczyć, że Jego Apostolska Mość Cesarz i Król ma w Polsce panować, a stosunek Austrii do Węgier nie ma uleść zmianie, musimy stanowczo zająć stanowisko przeciw temu, aby prawa Węgier były mniejsze, niż prawa Polski“.

— — — — —

— — — — —

Mowa Teodora hr. Batthyány'ego

z dnia 12 czerwca 1918 r.

Wysoka Izbo! Odkąd austriacko-węgierskie, oraz niemieckie wojska wkroczyły na terytorjum Królestwa Polskiego, oswobodziły znaczną część Polski rosyjskiej i w proklamacji wodzów przyrzekły oswobodzenie narodowi polskiemu; odkąd wreszcie w listopadowej proklamacji króla naszego i cesarza niemieckiego przyrzeczono narodowi polskiemu co rychlejszą budowę Królestwa Polskiego, stało się aktualnem rozważanie kwestji polskiej. **Z radością mogę stwierdzić, że wszystkie stronnictwa węgierskiej Izby poselskiej, odkąd tylko kwestja ta weszła na porządek dzienny, z największą życzliwością i zgodą zajęły stanowisko sympatyczne dla narodu polskiego w interesie jego oswobodzenia i odbudowania Królestwa Polskiego.** (Potakiwania na skrajnej lewicy. Brawa).

Głos: „Niech żyje niepodległa Polska“.

Z tego powodu załatwić się mogę krótko z przedstawieniem przeszłości, wskazując poprostu na te przemówienia, które w tej sprawie wygłoszono w tej Izbie w ostatnich dwóch, trzech latach. Z radością i pełną lojalnością witam mowę, wypowiedzianą tu na posiedzeniu z 14 maja b. r. ze strony partji pracy. Idzie tu o mowę p. posła Dobieckzy'ego, który w wyraźnych linjach wskazał na konieczność jak najszybszej budowy państwa polskiego, wskazał zaś na nią w zestawieniu, którem może kiedyindziej się zajmę, bo podniósł, że odbudowania państwa polskiego po-

trzebują ludy Austrii i Węgier już dla tego, by państwa te, z pomocą Królestwa Polskiego — jak rzekł — razem próbowały bronić swej politycznej i gospodarczej niezawisłości wobec ekspansji niemieckiej, a także rosyjskiej, która później znowu da się odczuć. (Brawa na lewicy). Gorąco pozdrawiam p. kolegę i cieszę się, iż i z tamtej strony Izby odezwał się taki głos, bo przy pełnym szacunku i zapale dla wielkości, potęgi wojsk, świetnej strategii i wierności naszego sprzymierzeńca, cieszę się i uważam za stosowne, jeżeli stwierdza się pewną linię demarkacyjną, poza którą przymierze zawiera pewne niebezpieczeństwa.

Sprawę tę poruszyłem dlatego, że niestety stwierdzić muszę, iż w ostatnich czasach z niemieckich urzędowych i nieurzędowych źródeł rozeszły się takie wieści co do sprawy polskiej, z którymi nie mogę sympatyzować, i które, gdyby były prawdą, stanowczo odbiłyby się szkodliwie na dobrym stosunku, jaki dotąd jest między nami a naszym niemieckim sprzymierzeńcem; naruszyłyby ten stosunek, co przecież może w czasie wojny nie jest pożądanem. (Głosy na lewicy: „Tak jest“). Powołuję się między innymi na wieści, jakoby istniało junctim między sprawą polską, aktualną z powodu wyjazdu hr. Buriana do Berlina, a planem czy to Europy środkowej, czy t. zw. pogłębieniem przymierza, czy też wewnątrz monarchji ze sprawą południowo-słowiańską („Prawda! Tak jest“! na lewicy). Najkategoryczniej protestuję, o ile tego rodzaju dążenia podniosły się z jakiejś strony (Potakiwanie na lewicy), gdyż wedle mnie, **sprawa Europy środkowej jest zupełnie odrębnym problemem, przeciw któremu ja i moi frakcyjni przyjaciele prowadzić będziemy walkę do ostatka**, w razie gdyby faktycznie — unją celną miał być zamierzony jakikolwiek uszczerbek naszej państwowej i ekonomicznej samodzielności, — co zresztą nie należy tu do rzeczy, i zajmować się tem dziś nie chcę. Odrębnym problemem jest też kwestja południowo-słowiańska, którą nie pragnę się dziś zajmować ze względu na moje zapatrywanie, że kwestja polska i południowo-słowiańska nie mają ze sobą nic wspólnego. (Głosy: „Tak jest“!) Jest to również problem samoistny, którego — jako takiego — w żadnym

kierunku niewolno komplikować, tembardziej, iż sam przez się dostatecznie trudny będzie do rozwiązania.

Zanim jednak zajmę się sprawą polską, muszę tu przedmiotowo przedstawić kilka faktów dawniejszych, czyniąc przedmiotem krytyki stanowisko, zajmowane zarówno przez rząd Niemiec, jak i monarchji austriacko-węgierskiej, kroki dotychczas poczynione i całą działalność w Polsce. („Słuchajcie! Słuchajcie“! — na lewicy).

Naprzód muszę zaznaczyć, wysoka Izbo, że wedle mnie już wtedy, gdy zajęto wielką część Polski, było olbrzymim błędem, iż nie wprowadziliśmy jednolitej administracji, lecz podział na jen. gubernję warszawską o czysto niemieckiem i jen. gub. lubelską o austro-węgierskiem, a raczej o czysto austriackiem kierownictwie. („Prawda! Tak jest“ — na lewicy). Ten dualizm i podział administracyjny polskich terytorjów od początku uczynił Polaków w dużej mierze nieufnymi względem naszej szczeroci w zapewnieniu samoistności oswobodzonego Królestwu polskiemu. Po tem nastąpił jeszcze cały szereg błędów, które na bardzo ciężką próbę wystawiły stan psychiczny Polaków, będących i tak w ciężkiej sytuacji. („Tak jest“! — na lewicy). Z pośród tych błędów wspomnę pokrótce tylko kilka. Zaczynam od popełnianych przez Niemców na terytorjum swojej okupacji. I tak np. wskutek nieszczęśliwych strzałów pewien major niemiecki obrócił w gruzy miasto Kalisz. Kalisz uchodził za perłę Polski; można sobie wyobrazić, jakie było wrażenie w Polsce, gdy je zburzono nie ze względów strategicznych. Chcę przypomnieć, jaką odrazę wywołał w Polsce sposób, w jaki wojskowe i cywilne władze sprzymierzone przeprowadzały rekwizycje na terytorjum polskiem. („Tak jest“! — na lewicy). Wspomnę tu straszny los polskiego przemysłu. Wiadomo, że w okolicy Łodzi był kwitnący przemysł w takich rozmiarach, że zaopatrywał wyrobami znaczną część Rosji, a także i Syberji. Oczywiście, że działania wojskowe spowodowały szkody w polskim przemyśle. Trudno tu co zarzucić. Nastąpiło atoli i co innego, a mianowicie fakt, że

surowce polskich fabryk, tam nagromadzone i części maszyn — Niemcy spakowali i wywieźli.

S. LOVÁSZY: Wedle niemieckiego zwyczaju! — (wrzawa).

HR. BATTYÁNY: Poważni znawcy polscy oceniają wartość ich na 2 i pół miliarda. Możliwe, że daty są niedokładne lub przesadzone, lecz to fakt, że urządzenia fabryczne i surowce wywieziono, co zrobiło bardzo złe wrażenie.

Głos z lewicy: Oswobodzicie!

Posel **NOVÁK:** To dowodzi, że z Siedmiogrodu więcej wywieźli Niemcy, niż Rumuni (wrzawa).

HR. BATTYÁNY: Fakt ten wywołał bardzo podrażniony nastrój. Muszę też wspomnieć o rozporządzeniu jen. gub. niemieckiego, na mocy którego, jak wiadomo, z polskich okolic, wywieziono robotników wbrew ich woli do Niemiec. Były też wypadki np. w Wilnie, że niemiecka administracja zmuszała do robót ludzi z kół inteligencji. Jeszcze dla pełności obrazu wspomnę, że niemiecka administracja chciała przywłaszczyć sobie i oświatę. Poczyła nawet silne germanizacyjne zarządzenia, które później wskutek oporu uchylono; że np. w polskim kościele protestanckim chciała usunąć polski język urzędowy i wtedy dopiero zgodziła się na paritas obu języków, gdy protestanci zagrozili, że masowo opuszczać będą kościół. Mógłbym tu jeszcze przytoczyć sto takich wypadków, lecz pomijam je, a i te przytaczam tylko dlatego, by do pewnego stopnia usprawiedliwić Polaków, iż okazuje się chwiejność w ich zachowaniu się i postępowaniu.

Bezsprzecznie na terytorjum lubelskiego jen. gub. czyniono również podobne błędy, lecz z radością muszę stwierdzić, że austro-węgierskie gubernium było w tym względzie o wiele ostrożniejsze, niż jego niemieccy koledzy. Zbytecznym jest chyba podnosić, że gospodarcze, a także komunikacyjne zamknięcie obu okupacji, i to tak, że najsurowsza linja celna jest wobec tego niczem, musiało wzmagać nieufność. Nie ja wynoszę te sprawy na światło dzienne, bo skar-

żył się już na nie ks. Lubomirski w wielkiej mowie w parlamencie austriackim, przytaczam je w sejmie węgierskim raczej dla wytłumaczenia Polaków. **Szczególniej podnieść muszę postępowanie, — akcentuję i podkreślam to nieszczęśliwe postępowanie, — którego trzymano się w sprawie wojska polskiego.**

Zarządzenia w tej kwestji tak ze strony berlińskiego, jak wiedeńskiego rządu, tak warszawskiego, jak lubelskiego gubernium charakteryzuje nieznanomość stosunków i dążeń, a nadto fakt, że zawsze jeno za cenę wielkiego oburzenia i zamętu czyniono te zarządzenia, które wydane z początku motu proprio miałyby wielki skutek, a tak, spóźnione po walkach i rozgoryczeniu, celu chybiły. Temu postępowaniu przypisać trzeba, że gdy dwaj gubernatorowie wydali odezwę werbunkową do polskiego wojska, nie odniosła ona skutku; ono było też powodem nieudania się całej akcji. Podnoszono już tu także kwestję przysięgi. Przez ośm miesięcy toczyły się debaty o jej tekście; jest ona również jedną z przyczyn, że polskie wojsko nie powstało. Chciano im kazać składać taką przysięgę, która przyrzekała wierność nietylko naszemu królowi, ale i cesarzowi niemieckiemu i królowi pruskiemu. Otwarcie powiadam, nie rozstrząsając sprawy dalej, że od Polaków, którzy tak blisko są Poznania, trudno nieco było żądać złożenia takiej przysięgi. Aż po 7 czy 8 miesiącach zaniechano tej formuły i zgodzono się na żadaną pierwotnie przez Polaków. Wtedy jednak moment psychologiczny już minął. W sprawie polskiego wojska jest takich błędów cały szereg. Chcę tu wspomnieć, że Legjony polskie pod komendą austro-węgierską bardzo dobrze odpowiedziały swemu zadaniu. Wiemy, że z początkiem wojny bardzo pięknie pomagały przeciw Rosjanom w Karpatach.

Posel ABRAHAM: Oni oswobodzili Maramarosz Sziget!

HR. BATTHYÁNY: To są fakty! Działania oddziału, zebranego ad hoc, nie można brać tak rygorystycznie, jak ćwiczonej od lat dywizji grenadjerów. Trzeba uznać, że Legjony polskie były pod naszą komendą i wiernie spełniały

swoje zadanie. Nastąpiło nieszczęśliwe zarządzenie, przenoszące ich pod władzę Niemców, którzy nawet mundur narodowy z nich zdjęli, a ubrali w niemiecki. Potem posłano im — nawet i to się raz przytrafiło — księdza Niemca, który im kazanie po niemiecku powiedział.

To również przyczyniło się do tego, że problem wojska polskiego nie wypadł tak, jakbyśmy wszyscy orągnęli. Lecz powtarzam, nie wdaję się tu w szczegóły tej kwestji i przytaczam powyższą bez animozji, na dowód, że nie wolno jednostronnie sądzić Polaków, gdyż jeżeli potępimy postępowanie z jednej strony, to temsamem będziemy zmuszeni zgodzić się na to, iż „peccabant intra et extra!“ (Tak jest! Tak jest! ze skrajnej lewicy).

Teraz zaś zwracam się do głównego tematu: t. j. do kwestji, jak należy rozwiązać sprawę polską? (Słuchajcie! na lewicy).

Stoję na stanowisku, że jedynem możliwym rozwiązaniem jest postawienie Polski w czystej unii personalnej pod panowaniem Jego królewskiej Mości. (Potakiwania). To, co przyrzeka entente, t. j. zjednoczenie wszystkich Polaków, łącznie z Poznańskiem, to utopia, o której sami Polacy wiedzą, że urzeczywistnienie jej leży dziś poza granicami możliwości.¹⁾ Z drugiej strony rzecz to pewna i Polacy wiedzą to najlepiej — że ogłoszona królestwem Kongresówka bez Litwy i bez Galicji, a także bez Chełmszczyzny, będzie tworem kalekim, który kryje w sobie zalążki sporów i niechęci i który byłby największem niebezpieczeństwem dla Austrii; naturalne to bowiem, że wówczas irredenta w Galicji ogromnie wzrośnie.

Jedynem rozwiązaniem bez wszelkich koncesji wzajemnych, to oddanie Polski pod berło Habsburskie. Błędem byłoby, gdyby Polaków chciano z jakąś szeroką autonomją

¹⁾ Powyższe oświadczenie hr. Batthyány'ego wywiera dziś na Polaku niemiłe wrażenie. Trzeba jednak uwzględnić, że było ono wymuszone twardym nakazem polityki. Osobiście Batthyány przyznawał słuszność dążeniom Polski do zjednoczenia wszystkich ziem polskich, co wiadome osobom, które z nim rozmawiały o tej sprawie.

przyłączyć do Austrii. Z początkiem wojny były głosy, że przyłączenie Polski do Austrii trzeba załatwić w tym stosunku, co Chorwacji do Węgier. Jest to stanowisko przesadne i nie do przeprowadzenia, tem mniej, że w proklamacjach i oświadczeniach parlamentarnych przyrzekliśmy narodowi polskiemu odbudowanie Królestwa Polskiego. **Z prawnopanstwowych innych przyczyn jedynem to jest wyjściem, jeżeli damy Polakom zupełną samodzielność państwową, tworząc związek przez osobę króla i—co się samo przez się rozumie, zapewniając pewną jedność na polu polityki zagranicznej.** (Potakiwania z lewicy). Czytałem w czasopiśmie „Polen“, iż rząd polski zwrócił się z taką propozycją do odpowiednich czynników berlińskich i wiedeńskich w sprawie rozwiązania sprawy polskiej. (Słuchajcie!) Ofiaruje nam związek wojskowy, polityczny i gospodarczy, co jest całkiem naturalne; życzy sobie wzajemian, by zachowano integralność terytorjum Polski, z tą zmianą, by zamiast litewskich powiatów gubernji suwalskiej, przyłączono do Polski odpowiednie terytorjum polskie na wschód od Niemna, Narwi i Bobru. Żąda dalej przyłączenia Chełmszczyzny i Podlasia, co przecież swego czasu naczelna komenda armji ogłosiła. Gdy mianowicie oddano Polesie i gubernię Chełmską do rozporządzenia gubernatorstwu Lubelskiemu, „Armeoberkommando“ wydało osobny komunikat drukowany, wyrażający radość z powodu ziszczenia się dawno żywionych pragnień polskich co do ponownego połączenia tych terytorjów z Królestwem Polskiem.

Owa kwestja Chełmska wywołała wielkie rozdrażnienie łącznie z naradami w Brześciu Litewskim, do czego ośmielę się jeszcze powrócić.

Wedle moich informacji naród polski domaga się przyłączenia Chełmszczyzny, tak, by ona tworzyła strategiczne granice wschodnie. Trzebaby więc położyć nie tyle nacisk na linję etnograficzną, co strategiczną, co zrozumie każdy, znający stosunek Polski i Ukrainy.

Samo przez się rozumiejącym się postulatem rozwiązania sprawy polskiej jest przyłączenie całej, niepodzielnej Galicji — co podkreślam — czyli, żeby nie dzielono jej na

dwie części t. j. wschodnią Galicję, prowincję ruską i zachodnią, którąby przyłączono do Królestwa Polskiego. Domagają się też jakiejś drogi do morza. Życzenie, by Gdańsk oddano Polsce, lub uczyniono zeń port, niezależny od Niemiec, jest trudne do wykonania, ale jest też i zbyt cenne, bo wojna bałkańska stworzyła precedens przez wolny port dla Serbji na terytorjum Salonik. Z punktu widzenia polskich interesów gospodarczych odpowiadałoby życzeniom Polaków zapewnienie w Gdańsku takiego wolnego portu z wolnością żeglugi po Wiśle i gwarancjami co do taryf kolejowych, tak, iżby im przywozu i wywozu do morza nie można było zamknąć.

To są życzenia rządu polskiego, do których chcę z mej strony dodać, iż dobrzeby było, gdyby rząd pruski zapewnił Polakom w Poznańskim pewne swobody. Do tych postulatów chcę dodać trzy uwagi. Pierwsza, by, co się chyba rozumie, odbudowa państwa polskiego nastąpiła na podstawie traktatu międzynarodowego, z prawem głosu w pierwszym rzędzie dla rządu organizującego się państwa, Niemiec, Austrii, Węgier, i to nie tylko rządów, ale i parlamentów. (Tak jest! na lewicy). Druga uwaga tyczy się tylekroć omawianej sprawy chełmskiej. (Słuchajcie!) Polityka, którą hr. Czernin prowadził w r. 1917, spotykała się z mojem zupełnem uznaniem i poparciem. Niestety w r. 1918 hr. Czernin zaczął chodzić różnemi drogami. Pierwszym poronionym płodem nowej polityki było załatwienie sprawy chełmskiej. Moznaby rozprawiać czy było celowem wogóle powoływanie do życia ukraińskiego tworu państwowego i zawieranie z nim pokoju. Zgadzam się, iż stało się to z pewnych przyczyn, choć na dalsze losy tego tworu zapatruję się sceptycznie. Kto jednak wie — a wiemy wszyscy — jak doszła do skutku ta sprawa, **dziwić się musi, jak minister spraw zagranicznych mógł popełnić taki błąd, jak w sprawie chełmskiej.**

Nie wiem i nie badam, kto mu to doradzał. Tylko zupełna nieznajomość sytuacji mogła spowodować, że bez skrupułów przyrzekł Chełmszczyznę Ukraińcom, a raczej austriackim Rusinom, bo ich ręka była w tem przecież; to zaś

jest zagadką, którą mógłbym zrozumieć tylko wówczas, gdyby sprawdziła się moja informacja o b. ministrze spraw zagr., że wtedy, gdy zawarł pokój ukraiński, doszła — jak słyszę — do skutku pewna umowa, zapewniająca Rusinom przy rozwiązaniu sprawy polskiej podział Galicji. Za inicjatywą hr. Czernina austriacki premier Dr. Seidler miał zagwarantować pewien oznaczony termin; potem wyjście byłoby takie, iż austriacki premier przedłożyłby parlamentowi projekt podziału Galicji. Powiadam, iż dowiedziałem się, że takie przyrzeczenie nastąpiło i że wnet upływa termin jego wykonania.

Jeśli prawdą jest, że hr. Czernin i p. Seidler istotnie przyrzekli podział Galicji czy to austriackim Rusinom, czy czynnikom ukraińskim, to takie niebezpieczeństwa zwałyby się na całość narodu węgierskiego i przyszłość jednolitego państwa węgierskiego, przeciw którym węgierski parlament jednogłośnie i z największą siłą musiałby wystąpić. (Tak jest! Prawda!) Proszę przypomnieć sobie rolę, jaką odegrali galicyjscy Rusini w tem stadjum wojny, gdy walczone we wschodniej Galicji. A skąd szła największa agitacja między naszych Rusinów węgierskich? Z jednej strony z kół panslawistycznych rosyjskich, z drugiej od galicyjskich Rusinów. Jeśli się im teraz poczyni koncesje i uczyni się z Galicji wschodniej ruską prowincję, to wymierzy się tem po raz drugi policzek narodowi polskiemu. Pierwszy raz sprowokowano ich sprawą chełmską. Hr. Czernin musiał ją odraabiać i przyrzekać, że naprawi błąd. Do tego przyłączyłby się podział Galicji, który byłby nietylko policzkiem dla Polaków, ale zarazem i ciężką obrazą narodu węgierskiego. (Prawda! Tak jest!).

Otwarcie mówię, że jednym z powodów wniesienia mojej interpelacji było poruszenie tej sprawy. Zdaję sobie sprawę z tego, że od pana prezydenta ministrów w ostatniej kwestji nie dostanę konkretnej odpowiedzi, choćbym tego bardzo pragnął. Dodaję, że byłbym bardzo niespokojny, gdyby p. prezydent min. dziś lub w bliskiej przyszłości nie mógł uczynić pozytywnego oświadczenia, że informacje moje są błędne. Bardzo proszę p. prezydenta ministrów, niech

oświadczy, że moje informacje są bezpodstawne, że ani Ukraińcom, ani austriackim Rusinom, ani austriacki premier ani minister spraw zagranicznych takich przyrzeczeń nie czynił i ciężyc się będę, jeśli pan prez. min. tej wiadomości zaprzeczy.

Drugim powodem mej interpelacji jest proces, toczący się teraz w Máramaros Sziget. Wypadkami i szczegółami jego absolutnie nie chcę się tu zajmować. Toczy się rozprawa sądowa i mieszanie się w nią ze strony parlamentu nie byłoby odpowiednie. Zmuszony jednak jestem zwrócić uwagę, że bardzo nieszczęśliwym postępowaniem naszego dowództwa armji było przeniesienie procesu przeciw legjonistom na terytorjum węgierskie, by dlatego, że się on tu toczy, mieć pretekst prawny do usunięcia przez sąd wojskowy języka polskiego z rozprawy. Przecież bardzo dobrze mógł się on odbyć za Karpatami, na Bukowinie, czy gdzieinądziej. Ganię to i dlatego, że wzbudza to odruch, jeżeli władze tutejsze muszą w takiej sprawie występować przeciw obcym obywatelom; zwłaszcza, gdy należy bardzo uważać, by nic nie psuło dobrych stosunków między obu narodami. Nie chcę tu nikomu przemawiać do serca. Przekonany jestem, że ci, którzy stoją przed sądem, popełnili winę, występując przeciw dyscyplinie i przepisom wojskowym. Lecz jeśli gdzie, to przekonany jestem, że tu, po sprawiedliwym wyroku, miejsce będzie dla łaski. (Potakiwania) ¹⁾.

Kończąc o tej kwestji, akcentuję, że kwestja polska winna być odrębną od wszystkich innych, tak jak to w obecnej

¹⁾ Nadmienić tu należy, że władze węgierskie na wybór miejsca procesu nie miały najmniejszego wpływu. Máramaros Sziget wybrały władze wojskowe, na ich czele stali Niemcy austriaccy, którym snać zależało na utrudnieniu sytuacji Legjonistom, a którzy przytem kierowali się zapewne myślą zrzucenia odium sprawy całej na Węgry. Tak miasto węgierskie, dotknięte tą przykrą aferą, jak i politycy węgierscy nie taili swego oburzenia, iż proces przeciwko Legjonistom odbywał się na Węgrzech, ale wobec czynników czysto wojskowych władze węgierskie były bezsilne i nie mogły też uwięzionym Legjonistom żadnej okazywać pomocy. Wszelako mowy Batthyány'ego i Andrássy'ego są wymownem świadectwem istotnego usposobienia opinii węgierskiej w tej sprawie.

sytuacji jedynie jest możliwe. Przestrzegam przed wprowadzeniem Polaków w jakikolwiek ściślejszy związek z królestwem pruskim, bo to narobi złej krwi i nie potrafi kwestii polskiej doprowadzić do załatwienia. Proszę wreszcie pana prezydenta Ministrów, by dał mi uspokajającą odpowiedź na to, czy narodowi węgierskiemu nie grozi niebezpieczeństwo wschodnio-galicyskiej prowincji ruskiej. (Potakiwania na lewicy).

Interpelacja moja brzmi jak następuje: zapytuję:

1) Jakie stanowisko zajmuje rząd w sprawie rozwiązania kwestii polskiej?

2) Czy odpowiada prawdzie rozpowszechniona w Austrii wiadomość, że w związku z rokowaniami pokojowymi w Brześciu, przy współdziałaniu ówczesnego ministra spraw zagranicznych hr. Czernina, doszła do skutku tego rodzaju tajna umowa, wedle której austriacki prezydent ministrów zobowiązał się, iż austriackiemu parlamentowi w oznaczonym terminie przedłoży projekt zorganizowania Galicji wschodniej w osobną prowincję?

3) Ze względu na to, że powstania osobnej prowincji ze wschodniej Galicji nie da się pogodzić z interesami polskimi ani węgierskim, zapytuję p. prezydenta ministrów, czy poczynił potrzebne kroki celem przeszkodzenia temu planowi, jeżeli rzeczywiście istnieje?

Odpowiedź Dr. Wekerle'go.

Prezydent min. Dr. Wekerle: Pragnę złożyć jeno krótkie oświadczenie. Zaznaczam przedewszystkiem, że co do tego, co tu podniósł p. poseł w sprawie procesu polskiego Legionu, nie chcę się oświadczać wogóle, bo nie uważam się za uprawnionego ani za kompetentnego do zabierania głosu w sprawie, toczącej się przed sądem, i to ani co do jej obecnego przebiegu i następstw, ani wreszcie co do tego, czy jest tu miejsce, czy nie na akt łaski.

Powtórę daję wyraz memu szczeremu ubolewaniu z powodu, iż p. poseł, zapewne na podstawie informacji z jednej strony, uczynił przedmiotem nie krytyki, — bo tego nie miał na celu, lecz raczej, jak zaznaczył, pragnął tylko uzasadnić pewne postępowanie czy zachowanie się Polaków — lecz w każdym razie uczynił przedmiotem dyskusji postępowanie rządu niemieckiego w okupowanych obszarach. Historycznie pragnę stwierdzić tylko jedno: z jakąkolwiek sympatją odnosimy się do Polaków i przenosimy ją nad wszystko, to tak historycznego faktu nie można zaprzeczyć, że oswobodzenie Polaków, którego i myśmy sobie życzyli, zawdzięcza się współdziałaniu broni naszej i niemieckiej.

Rozpatrując poszczególne pytania p. posła, nie widzę bezpośredniego związku między sprawą polską, a południowo-słowiańską. Nie mogę też na to pytanie odpowiedzieć, bo p. poseł nie określił rozciągłości kwestji południowo-słowiańskiej, t. j. nie powiedział, co przez nią rozumie. Może więc p. poseł uzna za naturalne, że na to nie odpowiem.

Chcę zaznaczyć jeszcze jedną sprawę. My byliśmy pierwszymi, którzyśmy wraz z naszymi sprzymierzeńcami proklamowali utworzenie państwa polskiego. Staliśmy i dziś także stoimy na stanowisku, że **decydujące postanowienie co do losów przyszłości należy do samego narodu polskiego. To jest rozstrzygającym.** Pyta p. poseł, jakie jest nasze stanowisko. Już parę razy oświadczyłem wobec Wysockiej Izby, że nie tylko rząd, ale i cały naród węgierski z najgorętszą sympatją pozdrawia rozwój narodu polskiego i objawienie się i skonsolidowanie jego politycznego życia w organizmie państwowym. (Głosy z lewicy: „samodzielnym“!). Wyrażę radość, jeżeli uda się nam wstąpić w jak najbardziej ścisły związek z narodem, który z powodu wspólnej historycznej przeszłości ciągle był z nami w stosunkach. Obok wyrażenia tej sympatii zajmujemy stanowisko: po pierwsze, by nasze prawno-państwowe położenie nie doznało zmiany; po drugie, byśmy utrzymali zupełną swobodę bez wszelkich wpływów i oddziaływań w naszych sprawach wewnętrznych i byśmy naturalnie interesów naszych bronić mogli pod każdym względem.

Co do rozwiązania kwestji polskiej wyłoniły się różne poglądy, nie tylko w Niemczech, bo przecież rządowe Niemcy jeszcze się nie oświadczyły w tym względzie, lecz objawiły się tam różne kombinacje narodowe, a jak sam p. poseł świadczy, i u nas, a nawet i wśród Polaków kwestja ta jeszcze nie jest w tem stadjum, byśmy czy to my, czy Niemcy oznaczyć mogli swoje stanowisko. Co więcej i Polska nie miała jeszcze sposobności, urzędownie je określić. Sama Polska nie miała do tego sposobności. Wśród tych okoliczności, gdy nawet stanowiska nie są jeszcze ustalone, może wysoka Izba uznać za naturalne, że nie oświadczę się w tym względzie.

W sprawie układu ukraińskiego ograniczam się do oświadczenia, że nie jest on jeszcze ratyfikowany.

To, co do czego mogłem się oświadczyć, to ośmieliłem się tu wypowiedzieć. Proszę też moją odpowiedź przyjąć do wiadomości.

HR. BATTHYANY: Na początku mego przemówienia zaznaczyłem, że nie oczekuję konkretnej odpowiedzi od p. prezydenta ministrów. Oświadczam też, że jestem mu bardzo wdzięczny, gdyż sądzę, że powiedział więcej, niż w obecnej sytuacji mogłem trzeźwo od niego żądać i oczekiwać. Wyrażam mu za to podziękowanie i odpowiedź jego z radością przyjmuję do wiadomości. Niech mi jednak będzie wolno uczynić parę uwag, już tylko dla uzupełnienia mego stanowiska. P. prezydent ministrów twierdzi, iż przedstawiałem tu na podstawie jednostronnych informacji pewne gravamina Polski. (Słuchajcie). Zapewne, że od urzędowych Niemiec nie mogłem żądać informacji, bom nie miał po temu możliwości. To jednak nie odejmuje mi prawa opowiedzenia tego publicznie. Jeśli uważają za stosowne, mogą to sprostować. Jest tu przecież, chwała Bogu, odpowiednia organizacja majora Konstena...*)

Premier WEKERLE: Już go nie ma!

HR. BATTHYANY: ...który wnet zatelegrafuje, co się stało i nie ma obawy o to, by rząd niemiecki nie wiedział, co się dzieje w tej Izbie.

Co się tyczy kwestji polskiej, zrobię dwie uwagi: Jedna ta, że z radością stwierdzam, iż p. prezydent ministrów złożył szczere, otwarte i sympatyczne oświadczenie co do uczuć narodu węgierskiego dla Polski, że wyraził w ten sposób opinię nas wszystkich. Zmuszony jestem jednak uczynić małe zastrzeżenie. Panowie już zżyliście się z tym terminem: „jakkajściślejczy“, i p. prezydent ministrów dał wyraz nadziei czy życzeniu, by z Polakami związały nas jaknajściślejczy stosunki. Ja, przepraszam, nie życzę sobie tego, lecz chcę prostej, pure et simple, unji personalnej, bo chcę przeszkodzić właśnie wzajemnemu mieszanu się w wewnętrzne sprawy.

Co się tyczy w końcu pokoju z Ukrainą, to gratuluję p. prezydentowi ministrów bardzo pięknego dyplomatycznego

*) Skompromitowany wywiadowca niemiecki.

oświadczenia. Z wdzięcznością dziękuję i stwierdzam, że pokój ukraiński jeszcze nie jest ratyfikowany. Proszę wnieść go tu do Izby dla ratyfikacji. A w końcu jedno: „keine Antwort ist auch eine Antwort“. To pragnę zaznaczyć w sprawie wschodniej Galicji — i odpowiedź przyjmuję do wiadomości.

Z mowy Juljusza hr. Andrásy'ego

z dnia 19 czerwca 1918 r.

.....

...Moim celem jest jeszcze mówić o sprawie polskiej, uważam bowiem tę sprawę za bardzo ważną i nie dającą się odkładać; stoi ona w ścisłym związku z będącymi w toku rokowaniami z Niemcami. Uważam to za wielką szkodę, że rokowania z Niemcami i rozwiązanie problemu sprawy polskiej tak się opóźniło. W swoim czasie, może przed dwoma laty z moim sz. przyjacielem - ministrem Szterényi'm z całych sił przyspieszaliśmy załatwienie tej naglącej sprawy. **Sądzę, że gdybyśmy byli wtedy przed rozpadnięciem się Rosji te rokowania rozpoczęły, daleko łatwiejsza byłaby nasza sytuacja wobec Niemiec. Ale też i ze względu na Polskę wielce szkodliwem było trzymanie tej sprawy w zawieszeniu.**

Dla Polski nie jest to kwestja teorji, gdyż dotyka to najwyższych interesów każdego Polaka, co będzie z krajem — czy będzie znowu dzielony — bo i to niebezpieczeństwo grozi i do kogo zostanie przyłączony. O ile kwestje te pozostaną nadal latami w niepewności, będzie to miało niszczące skutki.

Ta niepewność doprowadziła do tych smutnych faktów, które się pokazały w Legionach Polskich i które nawet doprowadziły do przestępstw.

Upraszam szan. rząd, aby wpłynął na to, by spraw tych nie sądzono z surowością przepisów prawnych, ale ze zrozumiałą łaskawością i pobłażliwością załatwiajmy te sprawy, gdyż zachowanie się Legionów jest raczej błędem,

wynikłym z chorobliwego podniecenia i zdenerwowania, niż celowem wystąpieniem przeciw nam, jak to widzieliśmy w wielu innych wypadkach wystąpień przeciw nam, w których stosowano łaskę.

Nadzwyczaj pilne jest rozstrzygnięcie sprawy polskiej teraz, gdyż będzie ona jedną z części naszej ugody gospodarczej z Niemcami. Streszczać muszę swój wywód, bo czas leci (Słuchajmy, słuchajmy). Różne są możliwości w tej sprawie. Pierwsza możliwość, to utworzenie z Polski niepodległego Królestwa z osobną dynastją. Naturalnie nie można tu myśleć o możliwości włączenia do tego Królestwa Galicji, lub ziem z pod zaboru pruskiego, to jest wykluczone*). Po tak krwawej wojnie, nie można przypuszczać, by państwa zrzekły się takich części kraju, które są dla nich wartościowe i jako takie bardzo pożądane.

A więc państwo to mogłoby być stworzone tylko z małej prowincji warszawskiej, nie byłoby więc dość silne i jako takie byłoby źródłem ciągłych kryzysów i niepokojów. Ktokolwiek byłby królem z jakiegokolwiek dynastji, wcześniej czy później stanąłby przed tym dylematem, że albo utraci grunt i krajem owdładnie bolszewizm i przez Polskę przejdzie do Austro-Węgier, a w końcu do Niemiec, albo też o ile nie sprzeciwi się tej naturalnej dążności narodu, zmuszony będzie prowadzić politykę Irredenty. W obydwóch więc wypadkach byłoby to źródłem niebezpieczeństw.

Druga możliwość, o której słyszałem często — condominium, by nowe państwo Polskie stało pod wpływami Niemiec i Austro-Węgier. **To byłoby możliwie najgorsze rozwiązanie. Nie wolno powtarzać błędów historycznych.** Przykładem jest Schleswig-Holstein, że condominium prowadzi do nieporozumień i sporów i że również i kraj cierpi, dostawszy się pod dwa panowania.

Jeszcze jedno możliwe rozstrzygnięcie, które w Niemczech ma już dużo zwolenników; by Polskę oddać pod pro-

*) Przez wzgląd na Niemców nie mógł Andrassy—tak samo jak i Batthyány—żądać Poznańskiego dla Polaków, byłoby to bowiem wywołało ciężkie konflikty między Niemcami a Austro-Węgrami.

tektorat Niemiec. To również uważam za zupełnie chybi-
ne, ponieważ Polacy nie sympatyzują z Niemcami, gdyż du-
żo tam było gorzkich starć historycznych i ponieważ Polska,
o ileby nawet należała do Niemiec, nie byłaby zjednoczoną
z Poznańskiem, które pozostałoby pruskie. I tak więc Pol-
ska pozostałaby nadal okaleczoną.

Jedyne możliwe rozwiązanie, najlepsze podług mnie,
tak dla Europy, jak dla Monarchji i dla narodu polskiego, by-
łoby połączenie Kongresówki z Galicją i wprowadzenie ich
w związek z Monarchją. Jaki ma być ten związek, o tem
już nie będę mówił, dosyć jest jeszcze na to czasu, gdyż ta
inicjatywa i tak przyjdzie jeszcze w swoim czasie przed le-
gislatywę. Zaznaczam jeszcze tylko, że najważniejsze jest
takie złączenie narodu polskiego z monarchją, żeby go za-
dowolnił, gdyż inaczej obawiam się, żeby nie stało się ono
dla Monarchji piętą Achillesową.

Jeżeli sprawa ta dobrze będzie rozstrzygnięta, stanie się
ona źródłem siły, w przeciwnym razie będzie źródłem nie-
bezpieczeństwa.

.
.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

Słowo wstępne	3
Przedmowa	5
Mowy wygłoszone w sprawie polskiej w parlamencie węgierskim .	23
Z mowy Juliusza hr. Andrássy'ego z dnia 8 grudnia 1915 r.	25
Z mowy posła prałata Aleksandra Giesswein'a z dnia 9 grudnia 1915 r.	28
Z mowy hr. Alberta Apponyi'ego z dnia 9 grudnia 1915 r.	29
Z mowy posła Karola Huszár'a z dnia 10 grudnia 1915 r.	30
Z mowy posła Stefana Szabó z dnia 11 grudnia 1915 r.	31
Z mowy posła Béli Földes'a z dnia 11 grudnia 1915 r.	32
Z mowy hr. A. Apponyi'ego, wygłoszonej 7 czerwca 1916 r. do repre- zentantów partji niezawisłości	33
Rezolucja hr. Teodora Batthyány'ego przyjęta jednogłośnie przez stronnictwo niezawisłości dnia 7 czerwca 1916 r.	35
Z mowy Juliusza hr. Andrássy'ego z dnia 14 czerwca 1916 r.	36
Z mowy Alberta hr. Apponyi'ego z dnia 14 czerwca 1916 r.	41
Z mowy posła Juliusza Sághy z dnia 14 czerwca 1916 r.	42
Z mowy posła prałata Aleksandra Giesswein'a z dnia 15 czerwca 1916 r.	44
Mowa Stefana hr. Tiszy z dnia 15 czerwca 1916 r.	45
Telegram Bilińskiego, prezesa Koła polskiego do hr. Tiszy (ogłoszo- ny 18 czerwca 1916 r.)	47
Odpowiedź hr. Tiszy na telegram prezesa Bilińskiego (ogłoszony 20 czerwca 1916 r.)	48
Z mowy Teodora hr. Batthyány'ego z dnia 14 września 1916 r.	49
Z mowy Gabrjela Ugron'a dnia 19 września 1916 r.	57
Z mowy Alberta hr. Apponyi'ego z dnia 21 września 1916 r.	73
Odpowiedź Stefana hr. Tiszy z dnia 21 września 1916 r.	74
Mowa Teodora hr. Batthyány'ego z dnia 11 grudnia 1916 r.	76
Mowa Stefana hr. Tiszy i odpowiedź Aleksandra Wekerle'go z dnia 20 listopada 1917 r.	84
Depesza wysłana przez Koło Polskie z podziękowaniem do Wekerle'go z dnia 21 listopada 1914 r.	89
Z mowy Teodora hr. Batthyány'ego z dnia 22 lutego 1918 r.	90
Odpowiedź premiera Wekerle'go na mowę hr. Batthyány'ego	93
Z mowy Aleksandra Debiczky'ego z dnia 14 maja 1918 r.	95
Z mowy Alberta hr. Apponyi'ego z dnia 16 maja 1918 r.	101
Mowa Teodora hr. Batthyány'ego z dnia 12 czerwca 1918 r.	102
Odpowiedź D-r Wekerle'go	113
Z mowy Juliusza hr. Andrássy'ego z dnia 19 czerwca 1918 r.	117

A Nr 013466



C e n a

zł 15 gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K

2041 - Lak - 25.11.53 - 3000 bl. a 100 k.

238



277781
12